

Poznaj Świat

5

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

2013

str. 54

CHINY

Państwo Środka od środka

str. 20

LIVERPOOL

Nie tylko dla beatlemaników

str. 82

FIDŻI

Archipelag łagodności

SZCZĘŚLIWY ŚWIAT GALAPAGOS

str. 12

Rogalin:
Królestwo dębów

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 0032 6143 02 05



JAMES PEARSON
DOLOMITES, ITALY

CASIMIR 36

Latitude:
NORTH 46° 37' 45"

Longitude:
EAST 12° 15' 22"

Elevation:
2330 M

Photo:
RIKY FELDERER



BETTER FIT. LONGER DAYS

OPTIFIT™

THE NEW STANDARD IN BACKPACK SUSPENSION DESIGN

Optifit™ delivers an unrivaled combination of load control and maximised ventilation with a fully adjustable backpanel and hipbelt design. Optifit™ dramatically improves weight distribution and airflow. The result: a perfect fit and cooler carry.

thenorthface.com



USA str. 62



Wielka Brytania str. 20



Fidżi str. 82

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

SZCZĘŚLIWY ŚWIAT GALAPAGOS str. 12

Na tych ekwadorskich wyspach najważniejsze są zwierzęta, ale dzięki temu ludzie też mogą poczuć się jak w raj.

Ewa Krajewska

NIE TYLKO DLA BEATLEMANIAKÓW str. 20

Liverpool to miasto o ciekawej historii, nie tylko tej związanej ze słynnym zespołem. Przemysław Kozłowski

MAZUREK NA WYNOS str. 30

Felieton Roberta Mazurka

SLUMSY ZIEMI OBIECANEJ str. 32

Angola dokonuje największego skoku gospodarczego w Afryce, a do jej stolicy Luandy ciągną tysiące emigrantów w poszukiwaniu lepszego życia. Marcin Mińkowski

GEOSKOP str. 39

KRÓLESTWO DĘBÓW str. 44

W Rogalinie znajduje się największe skupisko wielowiekowych dębów w Europie. Mikołaj Gospoderek

PAŃSTWO ŚRODKA OD ŚRODKA str. 54

Życie obcokrajowca w Pekinie nie jest łatwe. Monika Stikel

DALEKO OD METROPOLII str. 62

Urlop w Georgii, Północnej czy Południowej Karolinie jest propozycją dla tych, którzy nie chcą spędzać typowo

amerykańskich wakacji na Florydzie lub w Kalifornii.

Sandra Gostyńska

WEEKEND Z SZEJKAMI str. 70

Gościnność to jedna z cnót objętych kodeksem Beduinów, któremu Omańczycy są wierni do dziś. Ilona Pietrusiewicz

NAVIGATOR str. 77

ARCHIPELAG ŁAGODNOŚCI str. 82

Mieszkańcy Fidżi są pogodni, wrażliwi i pełni fantazji.

Adam Szczepaniak

SYNOWIE ORŁA W LOCIE DO EUROPY str. 90

Albania aspiruje do Unii Europejskiej. Warto wspierać te dążenia, odwiedzając ten piękny kraj. Jerzy Machura

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 101

Rozmowa z Markiem Sobczakiem i Antonim Szpakiem

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: MALI str. 102

Ludy Sahelu. Janusz Kafarski

Z PERSPEKTYWY str. 110

Podróżnicy w habitach. Felieton Ryszarda Badowskiego

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 114

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
Legwan z wysp
Galapagos





Krzysztof Masiuk

POLSKA

Wieczorny spacer nad rzeką

„Zakochaj się w Polsce nocą” to projekt, w ramach którego fotograf Krzysztof Masiuk prezentuje nocne oblicze naszych miast i miasteczek. Skąpane w wieczornych światłach miasto nad Brdą prezentuje się niezwykle. Malowniczo wyglądają okolice mostu Jerzego Sulimy-Kamińskiego, z widokiem na stare i nowe spichlerze, bulwar starego portu, Wyspę Młyńską i Operę Nową. W nocnej panoramie Bydgoszczy widać również „Przechodzącego przez rzekę” – dzieło Jerzego Kędziory umieszczone na stumetrowej linie rozpiętej nad Brdą.



© DBARTEK KOSIŃSKI, POLSKA „LOT O ŚWIECIE”

Bartek Kosiński (Polska)

POLSKA

Ptaki majaki

KATEGORIA: DO 10 LAT
I MIEJSCE

Przez pięć dni Bartek, wspólnie z tatą, spędzał poranki i wieczory w chatowni w Rezerwacie Przyrody Stawy Milickie. Co roku odpoczywają tu żurawie w drodze do Afryki. – Pewnego ranka mgła była tak gęsta, że z trudem mogliśmy wypatrzeć ptaki. Po wschodzie słońca żurawie zaczęły odlatywać, a mnie udało się zrobić zdjęcie parze młodych osobników, które leciały prosto w kierunku naszej chatowni. Ostrość ustawiłem ręcznie, co stanowiło dodatkową trudność, a zdjęciu nadałem tytuł „Lot o świcie”.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 3 DO 30 MAJA 2013 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM ZIEMI MIŃSKIEJ, W MIŃSKU MAZOWIECKIM, UL. OKRZEI 16. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Tomasz Michalczewski

MEKSYK

Slow food

Żółwie zielone osiągają do 140 cm długości i mogą ważyć do pół tony. Żywią się głównie trawą morską i glonami. Resztki, których żółw nie zje, mogą być pożywieniem dla takich pasażerów na gapę, jak widoczne na zdjęciu remory. Ryby te, za pomocą płetwy grzbietowej przekształconej w owalną przyssawkę, przyczepiają się do skorupy żółwia lub innych większych stworzeń podwodnych (czasem także do dna łodzi). W ten sposób zapewniają sobie ochronę przed drapieżnikami, a dodatkowo mają szansę na zdobycie pożywienia bez specjalnego wysiłku.



Janusz Malinowski

USA

California dreamin'

Zatoka nad Pacyfikiem, w regionie Big Sur w Kalifornii, widziana z poprowadzonej wybrzeżem Pacific Ocean Highway. To jedna z najpiękniejszych widokowo dróg w USA. Wybudowana w latach 1930., oferuje z jednej strony widoki klifowego wybrzeża oceanu, a z drugiej gór nadbrzeżnych porośniętych malowniczą roślinnością.



Peter-Jan Willems
Yamaha Motor Europe

MAROKO

Motorem po Atlasie

Wyjątkowe położenie Maroka pomiędzy Wybrzeżem Atlantyckim, Morzem Śródziemnym a Saharą jest gwarancją wspaniałych widoków i wielu atrakcji. Kraj przecinają pasma gór Atlasu i gorące piaski pustyni. Podróż motocyklem w takiej scenerii jest niezapomnianą przygodą. Kto choć raz tego doświadczy, zapraśnie kolejnych wypraw.



Zdjęcie pochodzi z portalu placeknow.com

Anna Mówińska

RPA

Buszmeński kram

Okolice Parku Narodowego Kgalagadi to jedno z niewielu miejsc na terenie RPA, gdzie zamieszkują duże społeczności Buszmenów. Poza przydrożnymi stoiskami z niepowtarzalną biżuterią i ozdobami, w okolicach Askham powstało centrum tradycji, które prezentuje ich bogate zwyczaje. Docelowo ma ono pełnić rolę „żywego muzeum”, tworzono i prowadzonego przez przedstawicieli Buszmenów zamieszkujących te tereny.

Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





SELENA

Modna i wygodna.
Dla kobiet.

Skąd się wzięły zwierzęta i rośliny na wyspach tak odległych od stałego lądu?

Galapagos, położone na Pacyfiku, leżą tysiąc kilometrów od Ameryki Południowej. Dla ssaków wodnych i ptaków ta odległość nie stanowiła problemu. Ale jak pojawiły się w tym zwierzęcym raju gady i gryzonie?

SZCZEŚLIWY ŚWIAT GALAPAGOS

Ewa Krajewska



Gady i gryznie prawdopodobnie dopłynęły do Galapagos na dryfujących kłodach drewna. Dotarły tam jednak tylko takie gatunki, które były w stanie przetrwać długą i męczącą podróż. Daleką drogę przebyły też nasiona roślin, przetransportowane na piórach lub w żołądkach ptaków. Skrzydlaci migranci wybrali te wyspy ponieważ nie spotkali na nich swojego głównego wroga – człowieka. Dzięki temu, na przykład, tutejszy kormoran nielotny utracił zdolność fruwania, bo czynność ta po prostu przestała mu być potrzebna.

Zarówno fauna, jak i flora przez tysiące lat ewoluowały, przystosowując się do nowych warunków. Żyją tutaj legwany morskie, które nie występują nigdzie indziej na świecie. Polubiły życie w wodzie, bo tylko tam mogły znaleźć właściwe dla siebie pożywienie. Różnią się wyglądem od swoich lądowych kuzynów – są mniejsze i mają charakterystyczne czarne ubarwienie, podczas gdy tamte są żółtozielonkawe. Niektóre gatunki, jak na przykład żięby Darwina, różnią się od siebie w zależności od wyspy, z jakiej pochodzą. Skutki tej „drobiazgowej” ewolucji dotyczą też olbrzymich żółwi słoniowych, od których wzięła się nazwa archipelagu (po hiszpańsku *galápagos* znaczy „siodło”, którego kształt przypomina skorupa żółwia). Jedne olbrzymy mają wypukłą skorupę i krótką szyję, inne – skorupę płaską, wygiętą do góry w okolicach głowy. Te pierwsze żyły na terenach, gdzie rosło dużo traw, więc



FOT. EMA KRZEWISKA

NA PANDZE

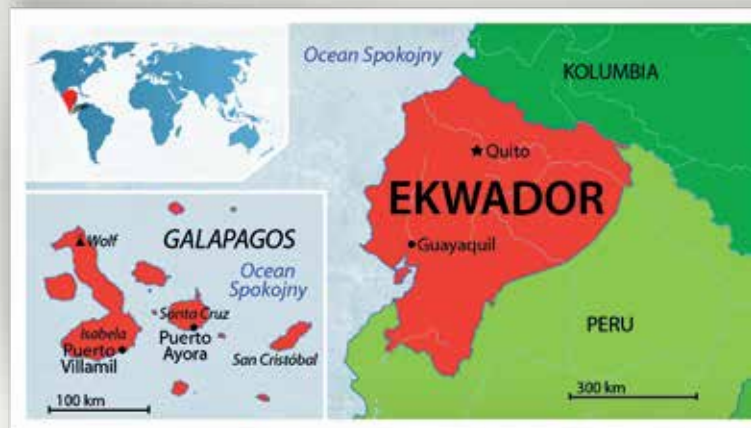
Turystów podróżujących statkami dowozi się na wyspy pontonami zwanymi *panga*. Kilkunastoosobowe grupy oprowadzane są przez przewodników, którzy pilnują przede wszystkim bezpieczeństwa zwierząt.

POMYSŁY MATKI EWOLUCJI

Galapagos powstały około czterech milionów lat temu na skutek aktywności sejsmicznej, ale najmłodsze z tutejszych wysp są wciąż w trakcie formowania. Archipelag składa się z 13 większych wysp, 6 mniejszych i 107 małych wysepek, a raczej wystających z wody skał. Wulkaniczny charakter sprawił, że Galapagos wyglądają na niegościnne (przeważa zastygnięta lava), mimo to wiele gatunków zwierząt znalazło tutaj swój dom.

nie musiały zadzierać wysoko głowy, by się najeść – te drugie zamieszkiwały miejsca suche, gdzie kolację trzeba było zrywać z krzewów.

Aby zapewnić sobie przetrwanie, ewoluowały również rośliny, jak choćby tutejsze opuncje, które posiadają kolce umiejscowione na pniu. Służą one do obrony przed legwanami, które wspinały się na nie i objadały z liści.



SMOK NIEGRÓŻNY

Legwan morski to jedyna jaszczurka żywiąca się w wodzie. Jej pokarm stanowią głównie algi morskie. Ulubionym zajęciem tych łagodnych gadów jest wygrzewanie się na słońcu.



FOT. EWA KRAJEWSKA

KSIĄDZ BISKUP, GŁUPTAKI I ROBINSON CRUSOE

Pierwszymi ludźmi mieszkającymi na Galapagos byli prawdopodobnie Inkowie, którzy dopłynęli tutaj z Ameryki Południowej. Taką właśnie hipotezę wysnuł słynny norweski podróżnik, Thor Heyerdahl, choć nie ma na nią niezbitych dowodów. Natomiast według wiedzy sprawdzonej i ogłoszonej, pierwszy człowiek pojawił się tu 10 marca 1535 roku. Był nim biskup Panamy, Tomás de Berlanga, który dotarł na wyspy przypadkiem (jego statek został zniesiony przez prądy podczas ciszy morskiej).

Biskup określił to miejsce jako wyjątkowo nieciekawe. W swych kronikach pisał, że nie ma tu nic oprócz niekończącej się, zastygłej lawy. Wyspy nazwał Islas Encantadas (czyli Zaczarowane), gdyż niekiedy zupełnie zniknęły we mgłę i sprawiały wrażenie jakby się przemieszczały. Biskupowi nie spodobały się nawet sympatyczne głuptaki niebieskonogie.



FOT. EWA KRAJEWSKA

OPUNCJA ZBROJNA

Ten gatunek kaktusa dostosował się do warunków środowiska. Roślina „uzbroiła się” w kolce na łodydze, aby bronić się przed legwanami zjadającymi jej liście.

ZALOTNE PTASZKI

Głuptaki niebieskonogie mają widowiskowy rytuał godowy. Samiec staje na jednej nodze, a drugą wymachuje przed samicą. Po chwili zmienia nogę, po czym oboje wznoszą dzioby ku niebu i wydają godowe okrzyki.



FOT. SHUTTERSTOCK

TO NIE MASKOTKA

Wyruszając na polowanie, samice lwów morskich zostawiają młode na plaży. Ludziom nie wolno dotykać maluchów, gdyż matki wyczuwają na nich zapach człowieka i mogą je odrzucić.

To właśnie on nadał tym stworzeniom tak niefortunną nazwę. W liście do ówczesnego króla Hiszpanii Karola V napisał, że ptaki te są tak głupie, iż nie uciekają przed człowiekiem. Tymczasem, dlaczego miałyby to czynić, skoro nigdy nie zaznały zła ze strony naszego gatunku?

Przez długie lata nikt nie interesował się wyspami, nawet zaborczy konkwistadorzy

mieścić na wyspach bazy morskie. Amerykanie wybudowali lotnisko na wyspie Baltra, które istnieje do dzisiaj. Właśnie na Baltrę przylatują samoloty z Guayaquil i Quito, przywożąc spragnionych wrażeń turystów.

W latach 1946–1959 na wyspie Isabela działała kolonia karna. Więźniów

MUR SKAZAŃCÓW

Fragment muru budowanego przez więźniów z dawnej kolonii karnej na wyspie Isabela.



FOT. EWA KRĄPIEWSKA



LENIWA ISABELA

Piaszczysta ulica w Puerto Villamil na wyspie Isabela. Leniwa atmosfera wioski udziela się każdemu, kto odwiedza to miejsce.

z Hiszpanii. Do Galapagos od czasu do czasu przybijały statki angielskich i holenderskich piratów, a głównym tego powodem była konieczność zdobycia jedzenia. Piraci, a później również wielorybnicy, łapali żółwie, ponieważ zwierzęta te mogły długo żyć na pokładzie statku bez wody i pożywienia, stanowiąc źródło świeżego mięsa. To właśnie pirackie wyprawy na Galapagos zainspirowały Daniela Defoe do napisania „Przypadków Robinsona Crusoe”.

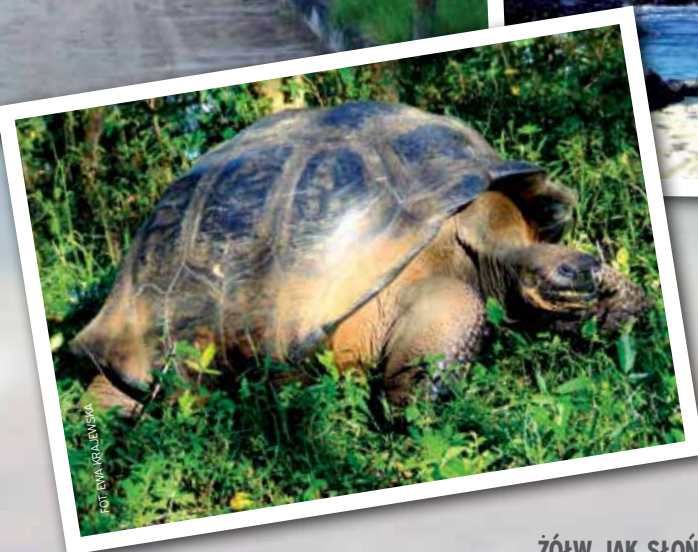
W 1832 roku wyspy przyłączono do Ekwadoru. Trzy lata później dotarł tu słynny biolog Karol Darwin. Na podstawie obserwacji przyrody na Galapagos stworzył swoją teorię ewolucji, która wyrzuciła do góry nogami wiedzę na temat życia na Ziemi.

Podczas II wojny światowej władze Ekwadoru pozwoliły wojskom amerykańskim roz-

zmuszano do dźwigania kamieni z terenów odległych nawet o kilka kilometrów i budowania z nich muru. Wielu z nich zmarło z wycieńczenia lub na skutek tortur zadawanych przez strażników. Dziś ów tragiczny mur, zwany ścianą płaczu, jest jedynym „zabytkiem”, jaki można zwiedzić na Galapagos.

ŻÓŁW JAK SŁOŃ

Te zwierzęta słyną z długowieczności, żyją 100-150 lat. Dorosły osobnik waży 300 kg. Populacja żółwi słoniowych na Galapagos wynosi 20 tysięcy.



FOT. EWA KRĄPIEWSKA

GEORGE SAMOTNIK I ISABELA

W 1978 roku wyspy zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wtedy to zaczęto zwracać większą uwagę na ekologię, a przede wszystkim na ochronę endemicznej fauny i flory. Ponieważ tutejsi mieszkańcy posiadali krowy, świnie, konie, kozy, psy i

Największą wyspą w całym archipelagu jest Isabela, której powierzchnia wynosi 4588 km², a długość 120 km. Znajdują się na niej cztery wierzchołki wulkaniczne, w tym najwyższy szczyt całego archipelagu – Wolf (1707 m n.p.m.). Jedną z atrakcji wyspy jest przejażdżka konna na szczyt Sierra Negra, gdzie można zobaczyć drugi co do wielkości krater na świe-

cie, o średnicy 10 km, i pospacerować po zastygłej lawie, która tworzy iście księżycowy krajobraz.

Na Isabeli mieszka zaledwie 2200 osób, z czego większość w wiosce Puerto Villamil – idealnym miejscu, gdzie można odciąć się od całego świata. Życie w mieście płynie wyjątkowo leniwie. Znajduje się tutaj sporo małych hoteli.



WITAJCIE W RAJU

Wybrzeże jednej z wysp Galapagos. Nie ma wielkich hoteli, gwarnych restauracji, nocnych klubów z głośną muzyką. Słychać szum morza i śpiew ptaków.

koty, które zaczęły z czasem zagrażać lokalnej przyrodzie, wprowadzono ścisłe ograniczenia ilości zwierząt domowych. Władze Ekwadoru starają się też ograniczyć napływ ludzi na wyspy. Obecnie na Galapagos mieszka około 27 tysięcy osób, żyjących tylko na czterech wyspach: Isabeli, Santa Cruz (najwięcej, bo około 15 tys.), San Cristóbal i Floreanie.

Najważniejszym miastem jest Puerto Ayora na Santa Cruz, gdzie mieści się Stacja Darwina i hodowla żółwi słoniowych. Właśnie tam, do niedawna, można było odwiedzić starego kawalera, samotnego George'a – żółwia, który miał ponad 100 lat i nie dorobił się potomstwa. Naukowcy starali się pomóc George'owi, wpuszczając do jego wybiegu samice, okazało się jednak, że olbrzymi samotnik w ogóle nie był tym zainteresowany...

Wiele z nich prowadzą cudzoziemcy, zwłaszcza ze Skandynawii, którzy uciekli tu od cywilizacji w poszukiwaniu szczęścia.

W Puerto Villamil są najpiękniejsze plaże w całym archipelagu. Samotny spacer brzegiem morza, zwłaszcza wieczorową porą, gdy zachodzi słońce, jest niesamowitym przeżyciem. Jeśli ktoś nie lubi samotności, może popływać w towarzystwie pingwinów lub zawsze skorych do zabawy lwów morskich. Inna opcja to oglądanie płaszczyk i rekinów.

NIE DEPTAĆ LEGWANÓW!

Turysta odwiedzający Galapagos jest pod ogromnym wrażeniem dzikich zwierząt, które nie uciekają i pozwalają się fotografować z niewielkiej odległości. Ich tolerancja wobec

człowieka jest tak daleko posunięta, że trzeba uważać, aby przypadkowo nie zdeptać niestrawnych legwanów czy rozrzuconych wkoło gniazd głuptaków.

Ten przyrodniczy raj można zwiedzać na dwa sposoby: indywidualny lub zorganizowany. Pierwszy zakłada, że sami przemierzamy się między wyspami i na własną rękę szukamy noclegów oraz wycieczek fakultatywnych, organizowanych przez lokalne biura podróży. Większość turystów przybywających na Galapagos decyduje się jednak na pobyt zorganizowany, czyli rejsy, które trwają od kilku dni do tygodnia. Ofert jest wiele. Można pływać statkiem większym (około stu osób) albo mniejszym, w gronie zaledwie kilku lub kilkunastu pasażerów. W tydzień opływa się cały archipelag, zatrzymując się w najciekawszych miejscach.

Zejscie na ląd odbywa się w niewielkich grupach pod okiem przewodników, którzy czuwają nie tyle nad bezpieczeństwem zwiedzających, co żyjących tu zwierząt. Wśród 89 gatunków ptaków występujących na Galapagos, aż 76 to endemity. Przy odrobinie szczęścia można więc zobaczyć

WSZYSTKIE MIEJSCA ZAJĘTE

Na ławkach wylegują się lwy morskie. Turyści muszą przyzwyczać się do ich obecności. Zwierzęta są wszędobylskie, a na dodatek bardzo towarzyskie.



FOT. EWA KRAJEWSKA

myszolowa galapagoskiego czy mewę galapagoską, która jest jednym z najrzadszych gatunków na świecie. Bez większego wysiłku natomiast zwiedzający spotka na swej drodze pelikana brunatnego, flaminga, pingwina równikowego czy fregatę.

Lista zakazów i nakazów, która obowiązuje gości oraz stałych mieszkańców wysp, jest długa, ale dzięki temu chroni się naturalny ekosystem. Ważne jest, by ludzie nie dokarmiali ani nie dotykali rzeczywistych gospodarzy tych wysp. Dzięki temu zwierzęta nie boją się nas, nie zebrzą o jedzenie i zachowują się naturalnie. Na każdym kroku pokazują, że są u siebie w domu, a wyspy Galapagos to ich prawdziwe królestwo. ◯



MALEC SPOD RÓWNIKA

Pingwiny równikowe są jednymi z najmniejszych na świecie. Ich wysokość nie przekracza 50 cm, a waga 2,5 kg. To jedyny gatunek pingwina, który żyje na półkuli północnej.





FOT. PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI / TESTIGO.PL

NIE TYLKO DŁA BEATLEMANIAKÓW

Przemysław Kozłowski / TESTIGO.pl



FOT. PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI / TESTIGO.PL



Nigdy nie byłem wielkim beatlemanii. W Liverpoolu czwórce, a po powrocie

W SYPIALNI HARRISONÓW
Pokój w hotelu Hard Days Night, pierwszym na świecie inspirowanym Beatlesami. Nad łóżkiem wisi portret George'a Harrisona z żoną Patty.

Na lotnisku im. Johna Lennona lądujemy z grupą znajomych w sobotę wieczorem. Od niedawna bezpośrednie połączenia z Gdańska, Warszawy i Katowic zapewnia Wizz Air. Przed terminalem, obok czarnych taksówek, zaparkowała żółta łódź podwodna, my wsiadamy jednak do „black caba” i pędzimy do hotelu. Czeką nas przecież gorączka sobotniej nocy.

NOC PO CIĘŻKIM DNIU

W atmosferę beatlesowską wprowadza nas już Hard Days Night Hotel, pierwszy na świecie inspirowany grupą The Beatles. Jego nazwa jest tytułem piosenki, albumu i pierwszego filmu czwórki z Liverpoolu. Urządzony w klasycystycznym, XIX-wiecznym biurowcu hotel zdobija fotografie i obrazy związane z historią zespołu. Nad spokojem mego snu będzie czuwał, z obrazu nad łóżkiem, George Harrison



LUNCH W NAWIE GŁÓWNEJ
Restauracja Alma
de Cuba mieści się
w zdesakralizowanym
kościółce św. Piotra
z 1788 roku.

FOT. PRZEWYSŁAW KOZŁOWSKI / TESTIGO.PL

wielbicielem Beatlesów ani nie rozumiałem
dałem się jednak uwieść wszechobecnej wielkiej
do domu odkurzyłem wszystkie ich płyty.

w zielonych kwadratowych okularach i z blond
pięknością u boku.

Kolację zjadamy w hotelowej restauracji
Blakes, nazwanej tak dla uczczenia brytyjskie-
go artysty Petera Blake'a, autora okładki pły-
ty „Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band”.
Ze ścian restauracji obserwuje nas 60 postaci
uwiecznionych na okładce krążka.

Tuż za rogiem hotelu najbardziej
imprezowa ulica miasta – Mathew Street. U jej
wlotu wita przybywających spizowy Lennon

oparty o ścianę klubu Pink, zamrożony w pozie
utrwałonej na fotografii z Hamburga, gdzie ze-
spół koncertował w słynnej dzielnicy czerw-
nych świateł. Podążamy za tłumem w głębokie
podziemia The Cavern Club. Im niżej scho-
dzimy mroczną klatką schodową, tym głośnie-
j brzmi muzyka Beatlesów. Właśnie występują
rezydenci – zespół The Cavern Club Beatles,
a po ich koncercie na scenę może wejść każdy,
kto potrafi zagrać i zaśpiewać przebój zespołu.
Największy aplauz zdobywa trio z Brazylii.



Michał Świągost
dyrektor sprzedaży
i marketingu w sieci
Qubus Hotel

Jak najlepiej zamawiać
pobyt w hotelu?

Rynek hotelarski jest bardzo zróżnicowany. Podczas planowania wyjazdu warto sprawdzić ceny pokoi hotelowych na kilku portalach rezerwacyjnych. Umożliwi to nie tylko porównanie kosztów pobytu w obiektach wybranej kategorii i w danej miejscowości, ale także pozwoli poznać opinie gości. Pobyt najlepiej zarezerwować online i z dużym wyprzedzeniem, wtedy ceny noclegów są najbardziej atrakcyjne. Zawsze warto sprawdzić aktualne promocje na stronach hotelu, gdyż wiele sieci hotelarskich ma własne systemy rezerwacyjne, które umożliwiają rezerwację pokoiów po bardzo dobrych cenach oraz ze zniżkami za wcześniejszą rezerwację dokonaną przez internet. Często hotele proponują również pobyty rodzinne czy pakiety weekendowe „all inclusive” z komfortowymi noclegami, śniadaniem i obiadową kolacją. Ważny jest też standard obiektu, dlatego warto zwrócić uwagę na ranking gwiazdkowy. Czasami lepiej zapłacić trochę więcej, aby mieć zagwarantowaną wysoką jakość obsługi, komfortowy apartament, śniadanie czy dodatkowe atrakcje, np. basen, saunę, rejsy hotelowymi łódkami.

W ceglanych piwnicach dawnego magazynu owoców w czasie II wojny światowej był schron przeciwlotniczy, a w 1957 r. otwarto klub jazzowy. Po powrocie z koncertów w Hamburgu w 1961 r., Beatlesi wystąpili tu na przełomie dwóch kolejnych lat 292 razy. Potem pojechali w trasę koncertową po Stanach Zjednoczonych. W tym czasie wybuchła na dobre beatlemania i chłopcy do The Cavern już nie wrócili. Klub był za mały, by pomieścić ich fanów. Występowały tam jednak inne sławy, jak Status Quo, Queen, The Who, Rolling Stones, Suzi Quatro, Elton John, John Lee Hooker, a już w XXI wieku Oasis, Arctic Monkeys czy Adele.

dziawszy się, że w nocy zabalowaliśmy w Cavernie, gratuluje tak wczesnej pobudki.

Jedziemy busikiem przez ulicę Penny Lane na przedmieściach miasta. Na niej od dzieciństwa spotykali się mieszkający w okolicy McCartney i Lennon. Paul przewodnik puszcza piosenkę „Penny Lane” i powoli przejeżdżamy koło fryzjera, banku i straży pożarnej, o których śpiewa Paul Beatles.

Na rogu ulicy stoi mały anglikański kościół, do którego uczęszczał młody McCartney. Jako że to niedziela, w nawie głównej rozstawiono stoliki i zaaranżowano kafenię. Wierni po mszy zostają w kościele, by socjalizować się przy pączku i herbacie. Jeden



PIECZARA ŻUKÓW
W The Cavern Club
w latach 1961-63 Beatlesi
dali 292 koncerty.

FOT. PRZEWISŁAW KOZŁOWSKI / TESTO.PL

The Cavern nie mieli licencji na alkohol, więc chłopaki przed i po koncertach popijali w pubie The Grapes. Zachodzimy tam, ale ulubione miejsca Beatlesów przy damskiej toalecie są zajęte. Siadali tam, by podglądać przez otwarte drzwi malujące się dziewczyny.

z nich odrywa się od przekąski i prowadzi nas do ławek chóru otaczającego prezbiterium, gdzie pokazuje z dumą metalową tabliczkę z napisem „Tu śpiewał Paul McCartney. 1954-1956.”

Na koniec pobytu na słynnej ulicy odbywamy sesję fotograficzną przy tablicy z jej nazwą. Musimy poczekać, aż zwolni się miejsce, ruch turystów jest tu ciągły, a tablice permanentnie giną z elewacji, by trafić do fanów i kolekcjonerów na całym świecie.

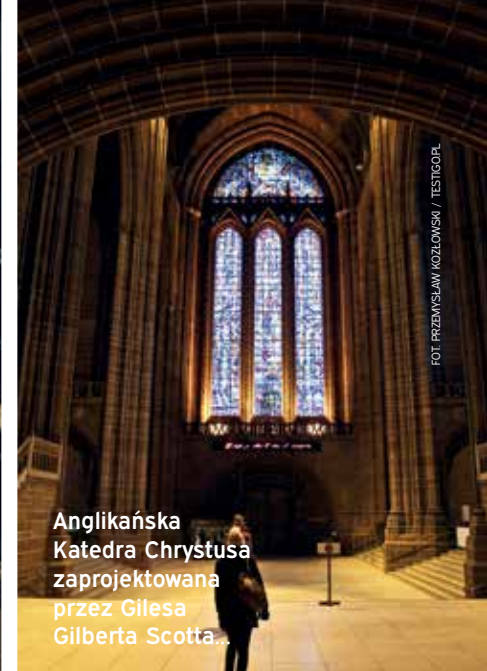
Kolejny przystanek robimy na polach truskawkowych. „Strawberry Fields” to nazwa

NA PENNY LANE I TRUSKAWKOWYCH POLACH

O 10 rano następnego dnia na zwiedzanie miasta zabiera nas przewodnik Paul. Dowie-



Słynne zdjęcie z okładki albumu „Abbey Road” eksponowane w muzeum „The Beatles Story”.



Anglikańska Katedra Chrystusa zaprojektowana przez Gilesa Gilberta Scotta...



Rzeźba miejska Superlambanana.



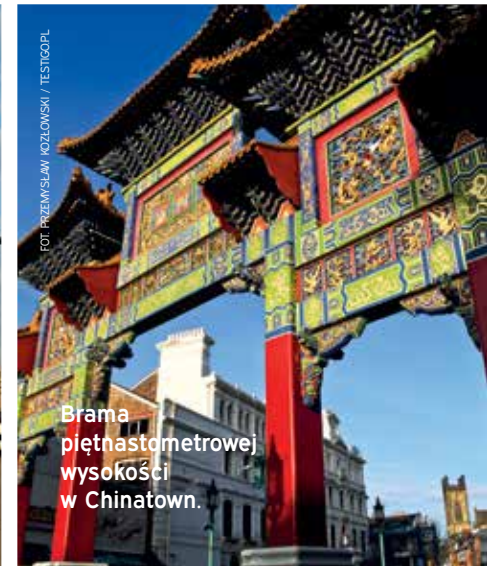
Witryna w centrum handlowym.



...którego dziełem jest również czerwona budka telefoniczna.



Nowoczesne apartamenty mieszkalne przy doku Canning.



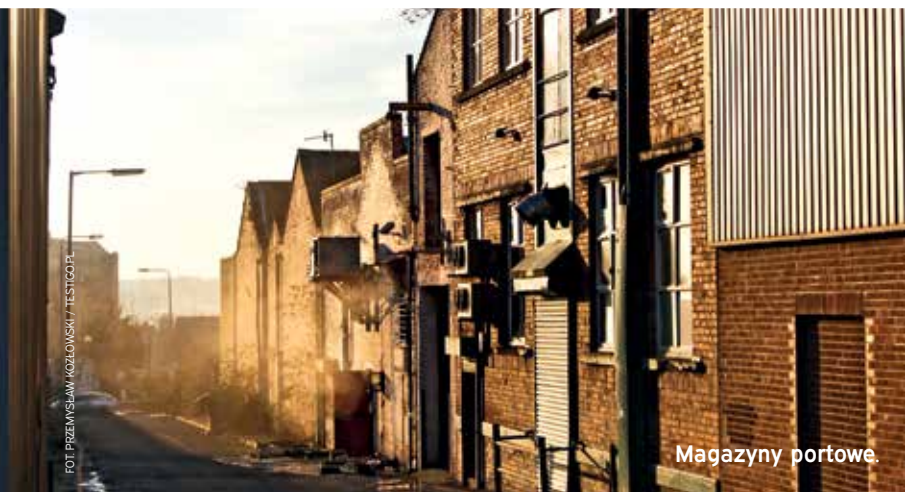
Brama piętnastometrowej wysokości w Chinatown.



Deptak Kings Parade
wzdłuż brzegu rzeki Mersey.



Ulica Penny Lane.



Magazyny portowe.



Brama sierocińca
Strawberry Hills.

sierocińca Armii Zbawienia, do którego przychodził bawić się John, i który pozostanie znany już na zawsze, dzięki skomponowanej przez artystę piosence „Strawberry Fields Forever”.

Na elewacji nieodległego od sierocińca typowego angielskiego domu z wykuszami i witrażami w oknach, widnieje charakterystyczna okrągła tabliczka w kolorze niebieskim z napisem „John Lennon, 1940-1980, muzyk i kompozytor, mieszkał tu w latach 1945-1963”. Na skromnym, ceglany szeregowcu McCartneya takiej tabliczki brak. Przewodnik Paul wyjaśnia, że należą się one tylko sławom, które nie żyją od minimum 20 lat. Oba domy są niezamieszane i można je zwiedzać, po wcześniejszym umówieniu terminu w National Trust – brytyjskiej organizacji chroniącej zabytki i przyrodę. Dom Ringo Starra miał być zburzony, by zrobić miejsce pod nowe inwestycje, na razie stoi opuszczony i zdewastowany, zaś w domu George’a Harrisona mieszka, jak mówi Paul, najcierpliwsza staruszka w Anglii. Musi codziennie znosić fanów fotografujących się pod jej oknami.

Kulminacją zwiedzania miasta śladami zespołu jest wizyta w położonym w starych portowych magazynach, nowoczesnym, multimedialnym muzeum „The Beatles Story”. Po jego uważnym zwiedzeniu można by śmiało wziąć udział w poświęconym historii zespołu odcinku teleturnieju „Wielka gra”.

CIEMNA STRONA MOCY

Rozświetlona przez Beatlesów ulica Penny Lane ma i mroczną historię. Jej nazwa pochodzi od Jamesa Penny, XVIII-wiecznego właściciela statku wożącego Murzynów z Afryki do Ameryki. To, że kiedyś nazwano ulicę, by upamiętnić handlarza niewolników, może nie dziwić, w końcu Liverpool zbudował swą potęgę na tym haniebnym procederze. Mniej zrozumiałe jest to, że nazwy z czasem nie zmieniono.

Miasto zrehabilitowało się, otwierając w 2007 r. Międzynarodowe Muzeum Niewolnictwa (w dwusetną rocznicę abolicji w Wielkiej Brytanii), które dzieli budynek zabytko-



FOT. PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI / TESTIGO.PL

wego magazynu z Muzeum Morskim w Doku Alberta. Został on poddany pieczołowitej rewitalizacji kosztem 25 milionów funtów i wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Położony jest ledwie rzut marynarską czapką od suchych doków, w których remontowano i wyposażano niewolnicze żaglowce.

Statki opuszczały Liverpool załadowane bronią palną z Birmingham, tkaninami z Lancashire oraz alkoholem, koralami i muszlami, i płynęły do Afryki Zachodniej. Tam wymieniano przywiezione dobra na żywy towar, z którym kierowano się do Ameryki, głównie na Karaiby, gdzie Afrykanie pracowali na plantacjach. Z Ameryki żaglowce wracały do macierzystego portu załadowane cukrem, bawełną, kawą, tytoniem, ryżem. W ciągu trzech stuleci, w trakcie 5300 rejsów, liverpoolskie statki przewiozły około 1,5 miliona niewolników. To absolutnie rekordowe liczby wśród wszystkich europejskich portów uwikłanych w handel ludźmi. W muzeum przedstawiona jest zarówno tragiczna historia niewolnictwa, jak i

jego obecne aspekty. Liczbę współczesnych niewolników na świecie szacuje się na ponad 20 milionów.

Spacerując dziś wzdłuż rzeki Mersey, trudno dostrzec dawną potęgę liverpoolskiego portu. Dlatego duże wrażenie robi makietka w Merseyside Maritime Museum. Widać na niej, że doków było ponad pięćdziesiąt i ciągnęły się wzdłuż rzeki przez siedem mil.

YELLOW DUCKMARINE

Świetnym uzupełnieniem zwiedzania morskiej strony miasta jest wycieczka „Yellow Duckmarine”, czyli żółtą kaczkołodzią (znów ukłon w stronę Beatlesów i ich „Yellow Submarine” – żółtej łodzi podwodnej). Tak nazwane są wiekowe amfibie pomalowane na żółto. Mimo 80 lat wciąż są na chodzie. Przewodnik opowiada miejskie historie z trudnym do zrozumienia północnoangielskim akcentem, ale już na wstępie wycieczki przeprosił za to, że nie mówi po angielsku. Gdy rozpedzona

MIESZKAJĄC W ŁODZI PODWODNEJ

Barki mieszkalne w doku Salthouse. Jedna z nich przerobiona została na beatlesowską Yellow Submarine, inna na Titanica.



FOT. PRZEMISŁAW KOZŁOWSKI

PARAFIA MCCARTNEYA

Kościół św. Barnaby na Penny Lane, w którego chórze śpiewał Paul McCartney. Wierni po mszy spotykają się przy kawie.

amfibia wjechała z efektownym chlapnięciem w wody portowego basenu, przewodnik schylił się pod fotel i wyciągnął trzepoczącą się rybę. Oczywiście gumową. A gdy zobaczył, że nikt nie został w czasie wodowania ochlapany, sięgnął po pistolet na wodę i zaczął spryskiwać rozbawionych turystów.

Zanim wjechaliśmy do wody, objechaliśmy miasto szlakiem głównych zabytków. Mijając być może największą na świecie anglikańską katedrę (rywalizuje o to miano z katedrą w Nowym Jorku), przewodnik zapewniał, że z jej stumetrowej wieży widać Chiny. I faktycznie, gdy tylko wyjechaliśmy z cienia kościoła, zobaczyliśmy imponującą, 15-metrową bramę chińską. Jest ona wejściem do najstarszego, obok londyńskiego, Chinatown w Europie, założonego na początku XIX wieku przez marynarzy z Szanghaju i Tiencin. Brytyjskie kompanie handlowe zaczęły zatrudniać chińskich marynarzy w czasie wojen napoleońskich, gdy miejscowych powoływano do służby w marynarce wojennej. Wkrótce okazało się, że Chińczycy pracują za mniejsze pieniądze, piją mniej alkoholu i łatwiej nimi komenderować.

DO RÓŻAŃCA I DO TAŃCA

To, że neogotycko-monumentalna anglikańska katedra Chrystusa w Liverpoolu jest rekordowo wielka (piąta katedra na świecie), jest ciekawostką. Podobnie jak to, że została zaprojektowana przez bardzo młodego, bo 22-letnie-

go, architekta Gilesa Gilberta Scotta. Młody Scott, który notabene był katolikiem, pokonał w konkursie w 1901 r. 102 innych architektów. Już starszy sir Scott zasłynął projektami jeszcze wielu znanych obiektów, jak most Waterloo, elektrownia Battersea Power Stadion, uwieczniona na okładce płyty Pink Floyd „Animals” i w filmie Beatlesów „Help”, czy tak bardzo kojarzona z Anglią czerwona budka telefoniczna. Najważniejsze jednak, że kościół jest „żywy” i to nie tylko w czasie liturgii. Odbywają się tu koncerty, wystawy, pokazy mody, konferencje, imprezy akademickie, szkolne, firmowe i rocznicowe oraz różne zajęcia rodzinne.

Innymi ciekawymi obiektami na kościelnym szlaku są dwie świątynie katolickie. Modernistyczna katedra metropolitarna Chrystusa Króla została zbudowana w 1967 r. na planie koła. Ołtarz znajduje się w samym środku świątyni, a jej centralnie umieszczoną przeszkloną wieżę wieńczy olbrzymia korona. W kościele jest kawiarnia The Piazza i podziemny parking.

My zdecydowaliśmy się na lunch w przepięknym kościele św. Piotra, zbudowanym w 1788 r. Był to najstarszy działający kościół katolicki w Wielkiej Brytanii, jednak w roku 1978 został zdesakralizowany. Na ostatnie dwa lata był oddany polskiej społeczności. Dziś mieści się w nim świetna restauracja Alma de Cuba, gdzie podczas lunchu odbywają się koncerty chóru gospel. A Polacy msze w ojczyjstym języku mają obecnie w katedrze. ○

Prenumerata ratunkiem dla lasów

Czy wiesz, że... aby sprzedać pismo w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy,
trzeba wydrukować przeciętnie 180 tysięcy.

250 najpopularniejszych tygodników i miesięczników w Polsce
jest zmuszonych zmielić w formie makulatury

każdorazowo prawie 10 mln niesprzedanych egzemplarzy swoich pism.

Przez 20 lat daje to tyle papieru, że do jego produkcji trzeba by wyciąć areał lasów
równy połowie powierzchni Puszczy Kampinoskiej.

JAK ZAMÓWIĆ?

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.html, e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl, telefonicznie: +48 (58)3508464

przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004, w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty



To brzmi jak podróżowanie z gradobiciem. Niestuszenie – inflacja jest znacznie zabawniejsza.

PODRÓŻOWANIE Z INFLACJĄ



Aw każdym razie może być. Oczywiście nie dla ludzi, którzy tracą oszczędności życia w bankach, ale do tego nie trzeba hiperinflacji. Wystarczy Cypr. Ale miało być o podróżach, a nie o kolejnych pomysłach na ratowanie euro. Dajcie je mnie, już ja je uratuję.

Jeszcze tylko drobna uwaga całkiem serio: hiperinflacja czasem towarzyszy koszarnej biedzie, a ta nie jest zabawna ani trochę. Nie mówię o niedostatku, ale o tej biedzie wołającej o pomstę do nieba, o głodzie i rozpacz, o nędzy po prostu. Każdy, kto przejdzie się raz po slumsach, wie, co mam na myśli. Doskonale rozumiem narzeczoną mojego brata, która wyjechała do Indii na miesiąc, a wróciła po tygodniu. Nie była w stanie patrzeć na dzieci ulicy, a pomóc im też nie mogła.

Końcówka 1989 roku. Całkiem jeszcze młody Kazik Staszewski pojechał na kilka koncertów do Brazylii. W wol-

nych chwilach polował w kioskach na papierosy sprzed dwóch tygodni. Jak to sprzed dwóch tygodni? Czemu, po czym poznawał, ale że o co chodzi? Otóż przy inflacji sięgającej 50 procent tygodniowo brazylijskie fajki były za półdarmo.

Zabawne, ale miało to dla Kazika także inny wymiar. Otóż po raz pierwszy i ostatni w swym życiu wziął on wtedy udział w reklamie. Statystował w reklamówce lokalnego banku ze stanu Parana. Obłowił się – wpadło 50 dolarów. Jak wyjeżdżał z Polski, były to jakieś dwie pensje. Kiedy wrócił po półtora miesiącu, w styczniu 1990 roku i planie Balcerowicza – tyle, co nic.

Kazik opowiadał mi też o różnych walutach – starych i nowych cruzeiro. Notabene, kiedy w 1994 roku wymieniano w Brazylii walutę, kurs reala ustanowiono w najbardziej absurdalny sposób świata. Mianowicie jeden real odpowiadał 2750 cruzeiro. Jak oni to przeliczali? Nie mam pojęcia.

Ale Brazylia to nie jedyny kraj, który oferował podróżnym takie przygody. Początek lat 1990. i rozpad Związku Radzieckiego powodował, że we wszystkich nowych państwach powstało coś na kształt nowej waluty. Żywot tych wszystkich ukraińskich kuponów, białoruskich zajączków czy Bóg sam raczy wiedzieć czego, był oczywiście krótki. Już po kilku miesiącach zżerała je inflacja, ludzie od makulatury uciekali, ale dopełniały one obrazu kompletnego chaosu. Sam pamiętam, jak w Mińsku miałem w dłoniach stare, sowieckie ruble, ruble nowe, rosyjskie i białoruskie zajączki. Na bazarach próbowano jakoś te trzy waluty pożenić, choć i tak wszyscy chcieli dolarów lub niemieckich marek.

To jednak nie inflacja. Z tą miałem niewątpliwą przyjemność spotykać się kilkakrotnie. Nasz najdłuższy i najbardziej ekstatyczny romans miał miejsce kilka lat temu w Zimbabwie. Nigdy nie byłem przesadnie zamożny, więc wy-

mieniając dolary na miejscową walutę, dość dokładnie szukałem miejsca oferującego najlepszy kurs, wiadomo.

W Zimbabwie to nie działało. Po prostu nie miało to najmniejszego sensu, bo kurs dolara zmieniał się co pół godziny. Ceny, o dziwo wciąż podawane w rodzimej walucie, podwajały się dosłownie codziennie. OK, właśnie przeczytałem ustalenia ekonomistów, że nie codziennie, a co 1,3 dnia. Serio. Inflacja sięgała ponad 13 miliardów procent miesięcznie i mieli zacząć ją liczyć w latach kosmicznych.

Kiedy więc zobaczyłem banknot o nominalnie miliona dolarów zimbabweskich, obśmiałem się jak norka. Omal jednak nie umarłem ze śmiechu, gdy dowiedziałem się, że jest on nic nie wart, a jako takie pieniądze liczy się przy użyciu nominalów 1 miliarda. Po moim wyjeździe doszli bodaj do biliona dolarów, ale nie miało to już większego znaczenia. Jakiś czas później Zimbabwe dało sobie spokój z własną walutą i przeszło w całości na amerykańską. Słusznie, szkoda drzew.

Wcześniej jednak podróżowanie po Zimbabwie niosło ze sobą pewne ryzyko. Stwarzał je bankomat. Urządzenia te, owszem, działały, ale wydawały pieniądze, przeliczając je po jakimś kabaretowym kursie sprzed kilku miesięcy. Trzeba jednak lojalnie oddać tubylcom, że przestrzegali oni turystów przed utratą majątku w tej diabelskiej maszynie.

To zupełnie inaczej niż w Iraku. Tam po prostu nie było bankomatów, a lokalne dinary były pieniędzmi tylko z nazwy i ceny w większości były umowne. Taksówki jeździły za „ile pan da”, a za dania w większości restauracji płacono się, oferując napiwek dwu-, trzykrotnie przewyższający kwotę na rachunku. Najzabawniejsze były jednak banknoty – wszystkie o bardzo niskim nominalnie. W związku z tym wymiana pięćdziesięciu dolarów oznaczała, że dostawałem pełną reklamówkę forsy. Czułem się jak gość prywatyzujący na początku lat 1990. polskie przedsiębiorstwa, wybierający się na negocjacje do ministerstwa.

Szybko doszliśmy do porozumienia z Finbarrem, kanadyjskim dziennikarzem, z którym podróżowaliśmy po Iraku. Ponieważ pobyt mieliśmy już opłacony i naprawdę nie było na co wydawać, to każdy wymieniał co drugi dzień 20 dolarów, dinarami dzieliliśmy się na oko,

wywiad – rzekę z o. Innocentym Marią Bocheńskim „Między logiką a wiarą”. Dzieło to w księgarni na Mokotowskiej kosztowało 170 tys. zł. Dokładnie tyle samo płaciłem miesięcznie za wynajem mego studenckiego mieszkania. Nadludzkiem wysiłkiem zbierałem tę kupę

DOGONIĆ KENIJCZYKÓW

ADHARANAND FINN

Dogonić Kenijczyków to jednocześnie relacja z wnikliwych badań i opis osobistej przygody. To opowieść dla każdego, kto kiedykolwiek zastanawiał się, dlaczego Kenijczycy są tak szybcy i czego moglibyśmy się od nich nauczyć.

ZAKLINACZ LWÓW

KEVIN RICHARDSON

Czytając *Zaklinacza lwów*, poznacie Napoleona i Tau, dwa lwy nazywane przez Kevina jego braćmi, niesamowitą Meg – lwicę, która nauczyła się pływać, i walecznego Tsavo, który ciągle ma z autorem na pieńku.

www.galaktyka.com.pl

PATRONI:



dzieląc kupkę forsy na dwie części. I już. Na pytanie: „Ile masz pieniędzy?” odpowiedziałem, pokazując sobie palcami, jak wielki plik nam jeszcze pozostał.

Podszyte są te rozważania nawet nie dumą białego człowieka, ale radością tegoż białego, który doskonale pamięta naszą hiperinflację z początku niepodległości. Wtedy to emigracyjne wydawnictwo Noir sur Blanc wydało kapitalny

forsy, książkę kupiłem, przeczytałem w ciągu jednego majowego dnia na ławce w Parku Ujazdowskim. Byłem z siebie dumny i szczęśliwy.

Historia pokazała, że jestem idiotą. Po wakacjach 170 tys. to był może nie grosz marny, ale naprawdę spoko cena. Pocięsam się tym, że zawsze mogłem poimponować dziewczynom już na wakacjach. ○



SLUMSY ZIEMI OBIECANEJ

Marcin Mińkowski

Mark i George to bracia, Nigeryjczycy z Lagos. Mark opowiada, że pracował w Australii i Kuala Lumpur, i że ma białą żonę. Są silni, zdrowi i energiczni.

To symbole afrykańskiej klasy średniej. Szukają pracy. Znają się na murarce, stolarce, rower potrafią naprawić. A dokąd jadą? Obaj uśmiechają się szeroko, jakby właśnie ujrzeli bramy raju. – Do Luandy!



Marka i George'a poznaję w Kongu, w lesie deszczowym, na naczepie zdezelowanej ciężarówce, na której jak sardynki ciśnie się kilkadziesiąt nieprzytomnych ze zmęczenia osób. W miejscu oddalonym o dwa tysiące kilometrów od Luandy i ponad trzy tysiące od Lagos. Po dwóch dniach brnięcia przez malaryczne podtopione lasy tropikalne i przeprawie przez trzecią tego dnia rzekę. W trakcie podróży-horrora. Obaj bracia, niebiedni przecież, zdecydowali się na pięć tysięcy kilometrów

tułaczki przez środkową Afrykę. Poświęcili całe pieniądze na opłacenie się niezliczonym patrolom, kontrolom granicznym i zwykłym bandytom, porzucili wygodne życie w zamożnym, jak na standardy afrykańskie Lagos, żeby dotrzeć do Luandy. Dlaczego?

Po nich spotykam jeszcze dziesiątki podobnych. A są ich dziesiątki tysięcy. Ciągną do Luandy z połowy Afryki. Z obu Kong, z Kamerunu, Nigerii, Czadu, z samej rozległej Angoli. Płynie strumień nielegalnych imigrantów uwiedzionych mirażem nowego życia. Rząd wiz takim jak oni nie wydaje, chroniąc się



Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

Centrum stolicy widziane z twierdzy św. Michała. Niezwykle szybki rozwój Angoli, sięgający prawie 20 procent PKB rocznie, oparty jest na ropie naftowej i chińskim kredycie.

przed napływem elementu niepożądanego. Idą więc zakurzonymi drogami, jadą autobusami i ciężarówkami, wydają oszczędności życia, byle tylko dotrzeć do Luandy. Do Ziemi Obiecanej.

„czas to pieniądz” rozumieją dosłownie. Pasażerowie wskazują w biegu i są w biegu wyrzucani. Kierowca „mojego” *candungeiro* (mikrobusa) zachowywał się dokładnie tak samo.

Gdy podałem mu adres, pod którym miałem się stawić, zwolnił jednak. Popatrzył na mnie przeciągle. Na mój wielki plecak i białą skórę. Musiałem powtórzyć. – *Ale to jest w Roque* – powiedział, jakby się upewniał, czy na pewno dobrze usłyszał. „Co za różnica”, pomyślałem wtedy. Gdy okazało się, że moje lokum jest 200 metrów od trasy mikrobusu, chciałem wysiąść, ale kierowca chwycił mnie za rękę i pokręcił przecząco głową. Potem dokładnie zamknął drzwi i wolniutko wjechał



DZIECI LUANDY

Na całym świecie dzieciaki naśladują raperskie gesty.

Z DALA OD SWOICH DUCHÓW

W Luandzie zamiast taksówek są mikrobusy. Mają one sztywno ustaloną trasę, a kierowcy jeżdżą jak opętani, byle zabrać więcej pasażerów, dojechać szybciej i zarobić więcej. Słowa

w zatłoczonej bocznej uliczce. – *Tu jest niebezpiecznie dla białych* – powiedział. Tego stanu rzeczy najwyraźniej nie zmieniał ogromny posterunek policji, który właśnie mijaliśmy. Rozglądając się uważnie na boki, wysadził mnie pod żelazną bramą, przypominającą wejście

do bunkra, i nacisnął dzwonek. Otworzyłem drzwi od auta i powitała mnie ziemia obiecana – targowisko Roque Santeiro w dzielnicy slumsów Sambizanga.

To właśnie tu przyjeżdżają Mark, George i tysiące podobnych nosicielei marzenia o lepszym życiu. Zostają wyrzuceni z pędzących mikrobusów i wpadają w kurz ulicy, w stopy śmieci, pomiędzy psy i dzikie koty. Na początku Roque jest dla nowo przybyłych na swój sposób troskliwy. Jeśli jest południe, dostają w głowę rozpalonym słońcem. Jeśli wieczór, krztuszą się podtruwani toksycznymi dymami z płonących śmietników. Dostają porcję wstępnej obróbki znieczulającej. Dopiero tak odurzeni mogą stawić czoło pierwszej nocy. Nocy pełnej alkoholu, taniego seksu, dudniących, transowej muzyki i przemocy. Tu każdy ma swój własny sposób na zapominanie.

Szans na zarobek, na kupno jedzenia, wody dowożonej z zanieczyszczonej rzeki beczkowozami – mało. A konkurencja to trzy miliony innych desperatów próbujących przetrwać w slumsach Luandy. Więc noce są pełne strachów, próbujących wdrzeć się przez wysoki, zwińczone girlandami drutu kolczastego mur. Co będzie jutro, czy gospodarz pozwoli spać na swoim podwórzu? Czy nikt nie napadnie, nie zgwałci, nie okradnie z tych marnych kilku groszy?

Gdy nadchodzi świt, jest relatywnie najlepiej. Wtedy Roque ma zawsze nową energię, nową nadzieję. Tysiące tych małych, kruchych nadziei budzi się w lichych domkach, przybudówkach, zadaszaniach i z pustym brzuchem wychodzi na ulicę. Wierzą, że może to jest ten dzień, że może jednak, że wczoraj było wczoraj, a dziś uśmiechnie się szczęście.



CIASNO JAK W SAMBIZANGA

Na niewielkim obszarze tej podmiejskiej dzielnicy mieszka się w ścisku prawie dwukrotnie większym niż w Nowym Jorku.

Tej nocy dla przyjeżdżających powtarza się ten sam dramat, jaki dotyka wszystkich imigrantów. Nie chodzi nawet o to, że nie mają gdzie spać czy co jeść. Przyjeżdżają do Roque ze swych wiosek, przetartych ścieżek, znajomych duchów i nagle są sami! Do kogo się modlić, skoro ich duchy zostały w innym świecie? Z kim zjeść skromny posiłek? Gdzie sąsiad, który pomoże zrywać papaje? Gdzie matka i ojciec, krewni – gdzie ich świat? Może, jak ktoś ma szczęście, przygarnie go jakiś znajomy, daleki krewny, dobry człowiek. Ale w Roque nie ma co liczyć na litość na dłuższą metę.

Ta ziemia obiecana to nie Łódź Reymonta i Wajdy. W wydaniu angolskim nie ma równomiernego turkotu maszyn, bicia dzwonów na zakończenie zmiany, organizacji fabrycznego dnia – tych wszystkich rzeczy, które nadają rytm, sens, przewidywalność. Tu wszystko jest byle jakie, chaotyczne, liche, na chwilę. Slums to wielka prowizorka, tymczasowość, umowność, bardziej metafora niż konkret. Ta uluda tymczasowości jest chyba najgorsza. Każdy myśli, że to tylko na chwilę, że zaraz ucieknie, że to tylko stacja przesiadkowa. I prawie każdy zostaje na zawsze.

CZARNE ELDORADO

Wchodzę na dach i patrzę na morze szaroburości, na największe slumsy Afryki. Ale na zachodzie, z mojego i z każdego innego dachu, z każdej górki, widać jeszcze coś. Inne morze, prawdziwe, błękitne. I widać wielkie tankowce na redzie portu Luanda. Płyną niespiesznie, jakby chciały przedefilować przed zapatrzonymi w nie tłumami ze slumsów. Tam, wolno kołysząc się, przepływa bogactwo. Trzy miliony żebraków widzą, jak co dzień, tuż pod bokiem, przepływa majątek, za który można kupić całe Roque, wszystkich ludzi i wszystkie ich marzenia. Widzą swoją przyszłość, nowe życie, które jest tak blisko, tuż, tuż... I nie można zrobić nic...

PRACA ŁĄCZY LUDZI

Mycie naczyń czy gotowanie daje namiastkę wspólnoty, której w slumsach tak bardzo brakuje.

Angola to roponośne eldorado. Złoża z Cabydy czy z okolic Luandy zapewniają nieustający dopływ setek milionów dolarów do kraju pustoszonego przez 20 lat jedną z najdłuższych i najbrutalniejszych wojen w Afryce. Prezydent rządzi krajem zgodnie z tradycją afrykańską: autorytarnie, manipulując, ile się da wynikami wyborów, byleby tylko pozostać przy władzy. Trzon ekipy to ludzie z klanu prezydenta, rodzina, krewni, przyjaciele, przyjaciele przyjaciół. Nepotyzm w stanie skrajnym. Rządy te mają jednak bezcenną z punktu widzenia społeczności międzynarodowej i międzynarodowych koncernów paliwowych zaletę: są stabilne. Niezależnie od tego, ile bogactw zgromadzą ludzie władzy, innym także żyje się odrobinę lepiej. Przede wszystkim nikt do nikogo nie strzela. Każdy może mieć telefon komórkowy w państwowej sieci i tanie rozmowy – dla niepotrafiących żyć bez dyskusji, wymiany poglądów, podtrzymywania więzi Afrykanów – rzecz bardzo ważna. Więc ludzie są szczęśliwsi, nie ma mowy

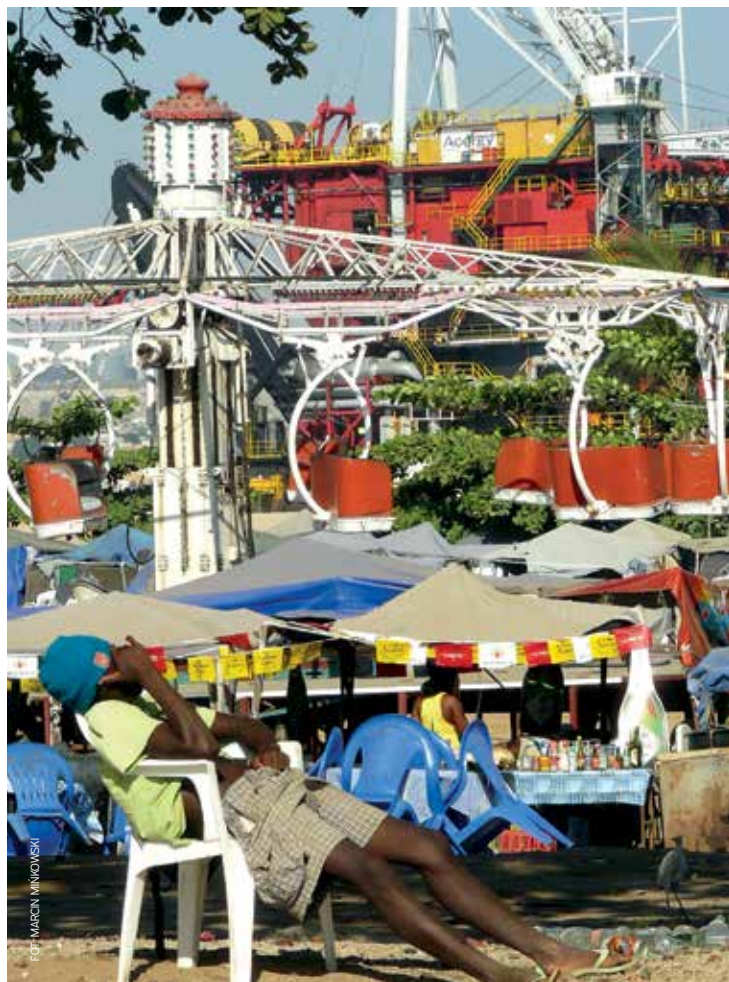


o przewrocie, opozycji też praktycznie nie ma. Jeszcze zięją wielkie dziury po bombardowaniach, jeszcze straszą ślady po kulach na ścianach kamienic. Ale jest ich coraz mniej.

Angola w tej chwili dokonuje największego skoku gospodarczego w Afryce. Luanda jest najdroższym i najbardziej zatłoczonym portem lotniczym w tej części świata. Miejsca w samolotach są hurtowo wykupywane przez międzynarodowe korporacje petrochemiczne, które wysyłają tysiące specjalistów, inżynierów, dyrektorów, byleby dobrać się do angolskiej ropy. Jest o co się bić. W 2020 roku wydobywanie w Angoli ma być porównywalne z Kuwejtem, a dwa razy większe od tego w Nigerii – od lat jej największego eksportera w Afryce. Powstają więc całe miasteczka firmowe, samowystarczalne enklawy ELFa i ExxonMobile, zamknięte, odizolowane od reszty kraju, od sawann, baobabów, rytmicznej muzyki i beznadziei Roque Santeiro.

AFRYKA NA POMOC EUROPIE

Być może to z racji podobieństwa ustrojów, składających wolności gospodarcze nad wolności obywatelskie, a być może po prostu z racji gigantycznych łapówek, większość pieniędzy inwestowanych w infrastrukturę Angoli przechodzi przez ręce chińskie. Mechanizm jest prosty: jeszcze zanim pieniądze z ropy popłynęły na dobre, rząd chiński przyznał Angoli miliardowe kredyty na rozbudowę kraju. Pod jednym warunkiem: że kontrakty na rozbudowę dostaną firmy chińskie. Do Angoli zjechały setki tysięcy robotników (chińskie firmy praktycznie nie zatrudniają Angolczyków), ludzi z najbiedniejszych warstw społecznych Kraju Środka. Często są to po prostu skazańcy, którzy zamiast zajmować miejsca w i tak pękających w szwach więzieniach w Pekinie, pracują przy budowie dróg, mostów, kolei w Afryce. Koło Bengueli, Lu-



„WESOŁE MIASTECZKO”

Karuzela na półwyspie Ilha do Cabo, w tle platforma wiertnicza u wejścia do portu. Luanda uznawana jest za najdroższe na świecie miasto dla cudzoziemców.

andy, M'Banza Kongo powstały całe miasta chińskie. Większość ciężkiego sprzętu sportowanego na budowach ma chińskie numery rejestracyjne.

Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

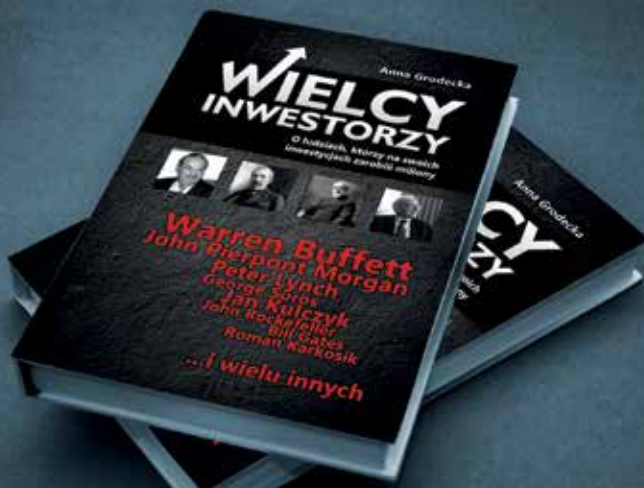
„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najświetniejszych przedsiębiorcach. Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/wielcyinwestorzy

Partner wydania:

Patroni medialni:





KINO AKCJI

Wiele budynków wciąż pamięta ponad dwudziestoletnią wojnę domową w Angoli. Na zdjęciu ruiny kina Nova York w Huambo.

Bogaci się Angola, bogacą się Chiny, bogacą biali inżynierowie. Coraz częściej Angolczycy, którzy za chlebem wyjechali do metropolii, do Lizbony, teraz wracają do kraju rodzinnego. Gospodarka oparta jest na razie na modelu prostym – eksporcie surowców. Ta branża jest odpowiedzialna aż za 45 procent produktu krajowego. Najważniejsza jest ropa, ale zaraz za nią następują diamenty. Z prowincji Kwanza Sul i Kwanza Nord, do których wjazd możliwy jest wyłącznie za specjalnym zezwoleniem, pochodzi 5 procent światowego wydobycia tych kamieni. I dzięki bogactwom naturalnym, których Angoli nie brakuje, dzięki stałemu dopływowi gotówki ostatnio stała się rzecz wprost niesłychana. Zgodnie z doniesieniami m.in. „The Guardian”, ale także rządu w Lizbonie, prezydent Angoli, Eduardo Dos Santos, w obliczu narastającego kryzysu finansowego w Portugalii, postanowił wspomóc ten kraj. Jest gotów zainwestować m.in. w linie lotnicze, sieci przesyłowe i banki kilkaset milionów dolarów. „Jesteśmy świadomi ciężkiego losu ludzi i trudności, z jakimi obywatele kraju muszą się mierzyć. Aby im pomóc, teraz musimy zagrać naszymi najlepszymi kartami”.

WYROK NA ROQUE

Rok po moim powrocie z Angoli rząd w Luandzie zdecydował o likwidacji targowiska Roque Santeiro. Oficjalnie ze względu na skandaliczne warunki sanitarne oraz przestępczość. Nieoficjalnie, ale zapewne prawdziwie, ze względu na wielką wartość gruntu, na jakim powstało – zaledwie parę kilometrów od centrum miasta, z przepięknym panoramicznym widokiem na ocean. Nielegalnie wzniesione budynki zostały zrównane z ziemią. Budynków wzniesionych legalnie nie stwierdzono.

Zostało zlikwidowane największe targowisko Afryki, a przede wszystkim źródło utrzymania setek tysięcy mieszkańców slumsów. Lichego, miernego, okupionego wieloma wyrzeczeniami i często tragediami, ale jednak utrzymania. Na odsłoniętych teraz, pozbawionych straganów i bud wzgórzach, oddychających swobodnie i przeglądających się w oceanie, powstaną nowe osiedla, wille i ulice. Za kilka lat będą zapewne parki i place zabaw. Będzie nowa ziemia obiecana. Rząd w Luandzie nie planuje wydania wiz do niej mieszkańcom slumsów, byłego już, Roque Santiero. ○

GEOSKOP

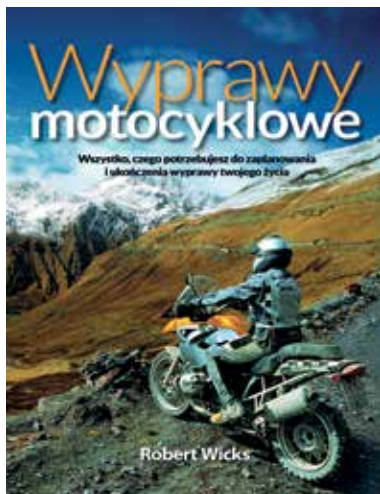
OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

XIII Międzynarodowy
**FESTIWAL
LATAWCÓW**
17-22.05.2013

Od 17 do 22 maja zapraszamy do malowniczo położonej Łeby, gdzie już po raz trzeci odbywać się będzie Międzynarodowy Festiwal Latawców. Z roku na rok przybywa atrakcji, zawodników, gości oraz fanów tej imprezy. W ramach festiwalu przewidziano wiele atrakcji, jak pokaz slajdów i prelekcja z wyprawy na Islandię połączone z wystawą zdjęć wykonanych z latawca. Wieczorem będzie można zobaczyć przepiękny pokaz zwany Lampionadą (latawce podświetlane światełkami). Jak zwykle odbędzie się ciekawe spotkanie fotografów latawcowych i robienie zdjęć z latawca. Będą również Zawody Latawców Rokkaku Pań (starojapońskie latawce służące do walki). W imieniu organizatorów zapraszamy do wspólnej zabawy.

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK
uzależnia
od czytania
i podróży



JAK SIĘ PRZYGOTOWAĆ do wyprawy motocyklowej?

Zmyśl o zakochanych w podróżach motocyklistach i rozmówanych w motocyklach podróżnikach Wydawnictwo Buk Rower opublikowało książkę „Wyprawy motocyklowe”. Jej autor, Robert Wicks, na dwóch kołach odwiedził ponad 50 państw.

„Wyprawy motocyklowe” to kopalnia wiedzy, która zainspiruje Czytelnika do działania i pozwoli zaoszczędzić czas. W książce znalazło się wiele praktycznych informacji, które pomogą wybrać cel podróży, motocykl, uporać się z listą dokumentów, które trzeba zgromadzić, oraz ekwipunkiem, jaki należy ze sobą zabrać. Dzięki tej książce przygotowania do wyprawy nie zamienią wielkiej przygody w biurokratyczną i finansową gehennę.



II EDYCJA KONKURSU POLSKICH MIAST
POKAŻ WRESZCIE CO MASZ
W MIEŚCIE

DODAJ ZDJĘCIA SWOJEGO MIASTA
I WYGRYWAJ NAGRODY:



*Weekend w wybranym
mieście w Europie*



*Jazda Lamborghinii
na torze*



*Weekend w Hotelu ****
z uroczystą kolacją*

... oraz wiele innych

Konkurs ma na celu promocję najaktywniejszych i najatrakcyjniejszych miast w naszym kraju, poprzez zaangażowanie ich mieszkańców i hotelarzy. Rywalizacja rozpoczęła się 18 marca i potrwa do 31 maja.

Urzędy Miast mogą zgłaszać udział w konkursie i tym samym promować swoje miasto i region. Mieszkańcy mogą włączyć się w tworzenie fotograficznej mapy świata i wal-

czyć o niezwykle atrakcyjne nagrody. Hotele, biorąc udział w konkursie, promują własną markę i pozyskują nowych klientów zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

Jedną z nagród dla miasta jest promocja w miesięczniku Poznaj Świat.

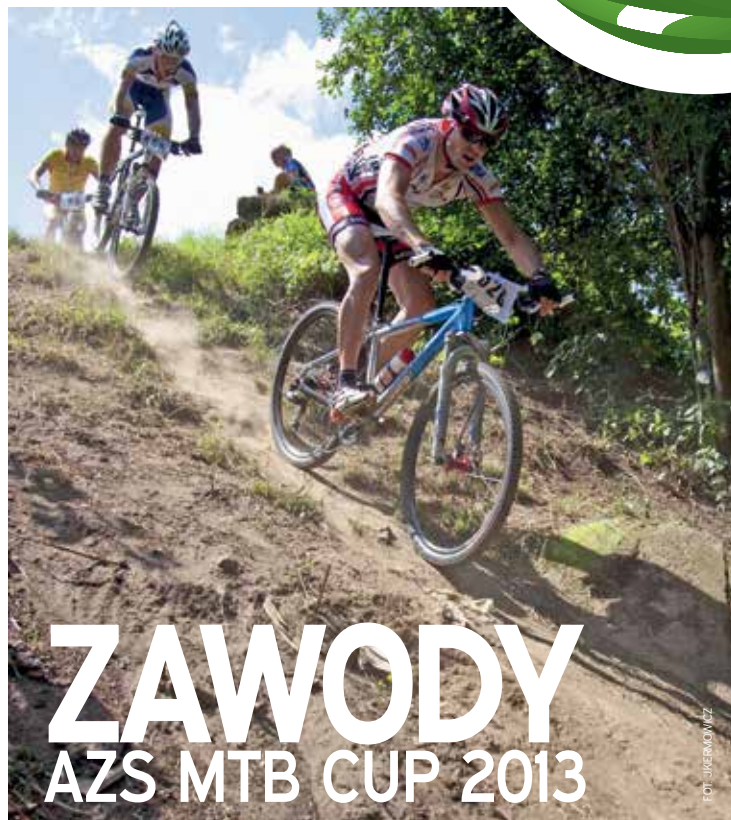
www.placeknow.com/konkurs-miast

AZS MTB CUP

Nowy sezon zawodów to nowe lokalizacje, zmiany regulaminowe, lepsze trasy i kolejni sponsorzy. Impreza ma nadal rangę Akademickiego Pucharu Polski w XCO, ale w zawodach może wystartować każdy. Na zwycięzców czeka jeszcze większa pula nagród niż w sezonie 2012. Zwycięzcy klasyfikacji generalnej w kategorii U-23 i Elita otrzymają rowery Corratec Superbow Race 29" i Fun 29". Można się zatem spodziewać ciekawej i zaciętej walki czołowych zawodników. Będzie również możliwość testowania rowerów, wśród których znajdą się m.in. modele z serii Superbow i X-Vert.

- I edycja – 26 maja – Kluszkowce
- II edycja – 20 lipca – Zieleniec
- III edycja – 17 sierpnia – Wierchomla
- IV edycja – 25 sierpnia – Lublin
- V edycja – 15 września – Zabrze

Więcej na: www.azsmtbcup.com



KONKURS

NA NAJCIEKAWSZY PARK KRAJOBRAZOWY

dla uczniów gimnazjów i szkół średnich

WPolsce jest 121 parków krajobrazowych – największym jest Dolina Baryczy, najstarszym zaś Suwalski Park Krajobrazowy. A który z nich jest najciekawszy?

Nasza redakcja ogłasza konkurs dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych na dziennikarski opis lub reportaże z wycieczki po parku krajobrazowym. Przesłana na adres konkurs@poznaj-swiat.pl praca powinna składać się z tekstu 5-10 tys. znaków, podzielonego na podrozdziały ze śródtytułami, mapki poglądowej oraz zdjęć z parku. W kon-

kursie mogą wziąć udział uczniowie indywidualnie bądź w zespołach 2-3 osobowych, pod opieką nauczyciela – opiekuna projektu.

Najciekawsze teksty nagrodzimy publikacją w miesięczniku Poznaj Świat oraz markowym sprzętem turystyczno-trekkingowym. Na reportaże i dziennikarskie opisy parków czekamy do końca grudnia br. Szczegóły oraz regulamin konkursu znajdują się na naszej stronie internetowej: www.poznaj-swiat.pl



Jak zostać WŁADCĄ ŚWIATA

Pomysł na archeologiczną wyprawę szlakiem koczowniców i wielkich imperiów zrodził się z fascynacji kulturą i archeologią rosyjską. W maju grupa studentów archeologii i grafiki z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Sztuk Pięknych wyruszy w pięćmiesięczną podróż. Celem będzie poznanie kultury koczowniców wędrujących w przeszłości przez stepy azjatyckie oraz wielkich imperiów, jak Ruś Kijowska, Kaganat Chazarski i Wielka Bułgaria. Studenci mają zamiar udokumentować czołowe stanowiska archeologiczne, etnograficzne i przyrodnicze, dzięki czemu powstanie baza fotograficz-

no-rysunkowa, dostępna na ich uczelniach dla studentów, pracowników naukowych i wszystkich osób zainteresowanych tradycją tych ziem. W ramach pobytu w Rosji chcą również przybliżyć polską archeologię ludziom tam mieszkającym. archeolodzywpodrozy.blogspot.com



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

III RAJD GÓRSKI DOLOMITE

1-2 czerwca na terenie Beskidu Śląskiego odbędzie się trzecia edycja Rajdu Górskiego Dolomite. Pierwszego dnia rajd wyruszy z Ustronia Polany, by wędrując po szlakach, znaleźć się w Wiśle, gdzie będą miały miejsce wykłady tematyczne, konkursy i wieczorna impreza. Następnego dnia po krótkiej trasie wiodącej przez okoliczne szczyty zejdzie na wiślański rynek, gdzie odbędą się pokazy GOPR, rozdanie nagród i zakończenie imprezy.

Strona internetowa rajdu, rejestracja elektroniczna, plan imprezy i szczegółowe informacje: www.rajdgorski.pl



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



3 maja startują zapisy do IV edycji Rajdu Kaszubskiego „Z kompasem.pl”. Impreza na orientację dla pieszych i rowerzystów odbędzie się w dniach 25-26 maja w Staniszewie (gmina Kartuzy). Tym razem będzie aż sześć tras do wyboru: cztery piesze (w tym trasa „smerfowa” dla rodziców z pociechami) i dwie rowerowe.

Na uczestników czekają liczne atrakcje: ognisko, gitara, pełen bufet jedzenia i picia, jazda na segwayach, zwiedzanie Kaszubskiego Parku Miniatur. Każdy uczestnik otrzyma również numer startowy oraz mapę. Organizatorzy zapewniają cenne nagrody – nie tylko dla najlepszych ekip.

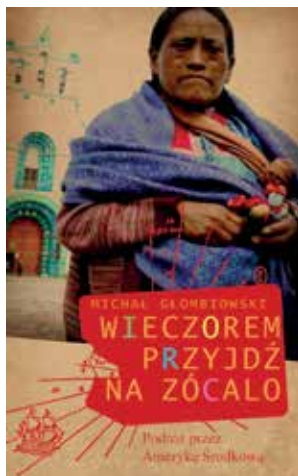
W miarę zbliżania się terminu Rajdu istotne dla startujących informacje zamieszczane będą na stronie www.zkompasem.pl

MORZE, KTÓRE ODESZŁO



„Morze, które odeszło” autorstwa Bartka Sabeli to opowieść o jednej z największych zbrodni dokonanych przez człowieka – o ludzkiej arogancji, niszycielskiej sile naszych pomysłów. To opowieść fascynująca, ale przede wszystkim przerażająca. Autor, wędrując po Uzbekistanie, odkrywa owianą tajemnicą dramatyczną historię zanikającego Jeziora Aralskiego i ludzi, którzy od wieków byli z nim związani. Zabiera czytelnika w poruszającą i wstrząsającą podróż do wyschniętego, spękanego dna morza, i każe zastanowić się nad tym, dokąd zmierzamy w swojej nieomyślności i braku pokory. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Bezdroża.

PODRÓŻ DO SERCA AMERYKI ŚRODKOWEJ



Malownicza opowieść Michała Głombowskiego przybliży piękno Meksyku, Gwatemali, Salwadoru i Hondurasu. Autor opisuje poznawanie smaków, zapachów, miejsc i zwyczajów. Nieśpiesznie celebryje przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Prowadzi rozmowy i obserwuje codzienne życie ludzi z małych miasteczek. Dociera do miejsc zapomnianych, na uboczu, wplecionych

w tajemniczą historię kultury Majów i ludu Karaibów. Książka „Wieczorem przyjdź na Zócalo” ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego.

LATYNOSKA przygoda

Stefan Czerniecki opowiada jedną z najbardziej fantastycznych przygód, którą przeżył w Peru i Ekwadorze. Czytelnicy dowiedzą się na przykład, dlaczego nie można się spieszyć, kiedy chce się zobaczyć kondory, dlaczego warto wybrać się na indiański targ i dlaczego nie należy dźgać węża koralowego patykiem. A także o andyjskim trekkingu w porze deszczowej i o niezwykłych spotkaniach z mieszkańcami surowych gór. Książka „Cisza” ukazała się nakładem wydawnictwa Bernardinum.



REKLAMA

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW!

Odpowiedz na pytanie konkursowe i wykaż się kreatywnością, dokończając hasło, a **Voucher na weekendowy pobyt dla dwóch osób w luksusowym hotelu Monopol we Wrocławiu** może trafić do Ciebie!

1. Jak nazywa się główny bohater nowego programu „Zwarty i gotowy”, którego odcinki możesz już oglądać na **Travel Channel**?

- a) Kevin Connolly
- b) Don Wildman
- c) Jonathan Phang

2. Używając maksymalnie 10 słów, dokończ poniższe zdanie:
Poznać świat z **Travel Channel**...

Odpowiedzi wraz z imieniem, nazwiskiem oraz adresem korespondencyjnym i numerem telefonu przeslij na adres: konkurs@stivenevents.pl. W tytule maila wpisz: **Konkurs Travel Channel - Poznaj Świat!**

Do wygrania: weekendowy pobyt dla 2 osób (piątek - niedziela) w **Hotelu Monopol** we Wrocławiu wraz ze:

- śniadaniem w formie bufetu szwedzkiego
- trzydniową kolacją każdego wieczoru

Na zgłoszenia czekamy do 23 maja 2013r.



KRÓLESTWO DĘBOW

Mikołaj Gospodarek

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWŁA



Dwadzieścia kilometrów na południe od Poznania znajduje się miejsce niezwykle – wieś Rogalin. Nazwa nie zdradza bogactwa, które kryje się w cieniu wielowiekowych dębów, kasztanowców i wielu innych drzew porastających przepiękny park i okoliczne łąki.

Pierwsze wzmianki o Rogalinie pojawiają się w 1294 roku. Znajdował się wtedy w rękach rodu Łodziów-Rogalińskich. Kolejne wieki przynosiły liczne zmiany właścicieli, aż do roku 1768, kiedy to trafił w ręce rodziny Raczyńskich. To im zawdzięczamy dzisiejsze piękno tego miejsca. W latach 1768-1776 trwała budowa pałacu, otoczonego parkiem. Na tyłach budynku zbudowano ogród rokokowy, który został w dużej mierze zniszczony w czasie II wojny światowej. Znamcy sztuki ogrodowej podjęli się jego renowacji w latach 1947-1949.

Dzisiaj w rogalińskim pałacu mieści się galeria Edwarda Raczyńskiego, w której można obejrzeć zbiory polskiego i europejskiego malarstwa z przełomu XIX i XX wieku. Są tu obrazy Jana Matejki, w tym największy „Dziewica Orleańska”, zajmujący powierzchnię 47 m², a także dzieła Jacka Malczewskiego i symbolistów francuskich. Warto również zajrzeć do Starej Powozowni, w której można zobaczyć zabytkowe pojazdy konne i przybory podróżne z minionych epok. Przed wejściem do parku znajduje się przestronny parking, na który skierują z głównej drogi dobrze widoczne drogowskazy.



LECH, CZECH, RUS I INNE KOŁOSY

Dęby od wieków uznawane były za drzewa niezwykłe. Można to zrozumieć, gdy stanie się w cieniu tych kolosów na nadwarciańskich łąkach. Rogalińskie dęby są ikoną przyrodniczą Wielkopolski. Dęby szypułkowe są bardzo popularne na terenie całej Europy, z wyłączeniem obszarów północnych i śródziemno-



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PANIŁA



morskich. Co zatem wyróżnia te rogałińskie i przyciąga od wieków rzesze artystów i przyrodników?

Jest tu ponad 1500 dębów, z czego około 500 ma średnicę pnia powyżej metra. Znajdziemy je w parku, na łąkach i w lesie. Ich dokładny wiek nie jest znany. Z dostępnych podań wiadomo, że od samego początku rezydowania w Rogalinie rodziny Raczyńskich dęby były w kręgu ich zainteresowań. Pierwsza wzmianka o nich pojawia się w pamiętnikach Juliana Ursyna Niemcewicza, który przejeżdżał przez



Rogalin w 1831 roku. Już wtedy dęby zachwycały swoją potęgą i pięknem. Z czasem wieść o tym wyjątkowym miejscu zaczęła przyciągać wielkich i sławnych ludzi. Był tu Henryk Sienkiewicz i Kazimierz Morawski. Dęby przyciągały znanych malarzy – Jacka Malczewskiego, Michała Wywiórskiego, Józefa Mehoffera i niezwykle zasłużonego dla tego miejsca, wielokrotnie przedstawiającego rogałińskie giganty, Leona Wyczółkowskiego. Rogalińskie dęby znalazły się nawet na znaczku pocztowym i srebrnej monecie.

Nie jest łatwą rzeczą opisanie, co czuje człowiek stojący w cieniu tych wielowiekowych drzew. Emanuje z nich niezwykła siła. To niemi świadkowie historii, wiernie trwający mimo wojennych zawieruch. Dęby charakteryzuje niezwykła odporność na czynniki atmosferyczne. Łąki są często zalewane przez Wartę, więc drzewa stoją w wodzie nawet kilka tygodni. Dla drewna dębowego to jednak nie problem.

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWŁA

Nie straszne im najgorsze zimy, gorące lata i jesienne sloty. Widać wytrwałość tych drzew i ogromną siłę. Z wielkim smutkiem ogląda się drzewa martwe, leżące na ziemi. Niekiedy suchy już całkiem pień wypuszcza zielone listki – nie poddaje się.

Dęby podziwiać można także w przypałacowym parku. Znajdują się tu trzy giganty: Lech, Czech i Rus. Schodząc w dół, w stronę starorzeczy, również podziwiać będziemy dębowe giganty. Warto jednak udać się do położonego kilka kilometrów dalej Rogalinka. Kierując się na Mosinę, na skrzyżowaniu z drogą do Poznania, na pierwszych światłach na drodze od Rogalina należy skręcić w lewo i zaparkować przy sklepie. Kawalek dalej biegnie polna droga prowadząca na groblę. Po wejściu na jej szczyt widać przepiękne, nadwarciańskie łąki, na których stoją majestatyczne dęby. Wczesną wiosną łąki są zalane wodą i może okazać się, że będzie można podziwiać je tylko z daleka. Spacer wśród



FOT. MIOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWŁA

łąk, dębów i starorzeczy może zająć kilka godzin, ale tu nie trzeba się spieszyć. Nagle całkowicie przenosimy się w krajobraz podziwiany od wieków przez odwiedzających to miejsce.

Największe wrażenie to miejsce robi o wschodzie słońca. Warto długo przed świtem przegonić sen i w pierwszych promieniach słońca znaleźć się w królestwie dębów. Wyłaniając się z mgły, ukazują swoje piękno, urok i magię w pełnej krasie. Kto raz zobaczył je o brzasku, ten nigdy nie będzie chciał podziwiać ich o innej porze dnia. To po prostu trzeba zobaczyć, poczuć wilgoć poranka i ujrzeć wyłaniające się z mgieł ramiona dębów, ich potężne pnie i wysokie korony.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWŁA



FOT. MKOLAJ GOSPODAREK

RYBY ŚPIEWAJĄ W PUSZCZYKOWIE

Nieopodal rogałińskich dębów, w Puszczykowie, przy ulicy Słowackiego 1 mieści się Muzeum – Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera, wybitnego reportażysty, przyrodnika i podróżnika. Jego opowieści o egzotycznym świecie od wielu lat poruszają wyobraźnię kolejnych pokoleń czytelników. I jego fascynowały rogałińskie dęby. Jedna z autobiograficznych książek Fiedlera nosi tytuł „Mój Ojciec i dęby”. Opisuje w niej swoje młodzieńcze lata i wycieczki z pobliskiego Poznania nad Wartę i do Rogalina.



FOT. MKOLAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW PAWA

Muzeum otwarto w 1974 roku. Mieści się w domu, w którym od zakończenia wojny żył i tworzył Arkady Fiedler. Do końca 2000 roku odwiedziło je ponad milion turystów z Polski i całego świata. Muzeum-pracownia podzielone jest na kilka części. We wnętrzu domu można podziwiać eksponaty przywiezione z Ameryki Północnej i Południowej, Afryki i Azji. Łuki, włócznie, dmuchawki, rzeźby, maski obrzędowe, a nawet trofea z ludzkich głów, preparowane przez Indian Hibirów. Obejrzeć można niezwykłą kolekcję motyli tropikalnych, pajaków, skorpionów, a także drapieżne piranie w 600-litrowym akwarium. Ogromne wrażenie robi również cała ściana, która prezentuje 32 książki Arkadego Fiedlera, wydane w 23 językach na całym świecie.

Na zewnątrz, na podwórku otaczającym willę, znajduje się Ogród Tolerancji. Można tu obejrzeć modele rzeźb i obiektów ważnych dla rozwoju



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWEŁA



poszczególnych cywilizacji, jak słynna boliwijska Brama Słońca, kalendarz Azteków, 6,5-metrowy posąg z Wyspy Wielkanocnej. Jest tu nawet replika (w skali 1:1) okrętu Santa Maria, którym Krzysztof Kolumb przypłynął do brzegów Ameryki oraz wiele innych egzotycznych eksponatów związanych z podróżami rodziny Fiedlerów. Nie jest to zwykłe muzeum, dlatego warto na wizytę poświęcić więcej czasu. Odwiedzam je co roku i za każdym razem zaskakuje mnie na nowo, bo odkrywam w nim coś niezwykłego.

ZAWSZE PO DRODZE

Znam wiele osób, które do Rogalina przyjechały na chwilę, a zostały na dłużej. Ba, nawet wracają tam, kiedy tylko czas im na to pozwala. Cisza i spokój, zwolnione tempo życia sprawiają, że wiele osób wybiera te okolice na urlopowy wypoczynek. Pobliskie miejscowości (Rogalin, Rogalinek, Puszczykowo, Mosina) oferują pokoje



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SVI PAVLA

gościnne. Gorzej jest z zapleczem gastronomicznym, ale bliskość Poznania sprawia, że nie jest to znaczący problem.

Rogalin można odwiedzić też przy okazji dalszej podróży, zjeżdżając 20 km z autostrady A2 (Warszawa – Berlin). Dobrze jest na dłuższą chwilę zatrzymać się, pospacerować. Z pewnością uda się odkryć to piękno, które zapierało dech już 300 lat temu. Jest w tym miejscu coś, czego nie da się wytłumaczyć, a co przyciąga. Czyżby to magia dębów? ○

PAŃSTWO

Monika Stikel



ŚRODKA

OD ŚRODKA



FOT. JAWA STREL

Po skończeniu studiów nie dostałam pracy w wymarzonej firmie. Spółka była polsko-chińska, więc ubzdurało mi się, że jeśli nauczę się chińskiego, to zostanę przyjęta. Zainwestowałam więc wszystkie oszczędności w trzymiesięczny intensywny kurs języka na jednej z pekińskich uczelni.

VINTAGE

Chiński emeryt w skromnym uniformie w stylu przewodniczącego Mao. Tak w Pekinie ubierają się przeważnie starsi ludzie, którzy dobrze pamiętają poprzednią epokę.

Trafiłam na uniwersytecki campus z kilkoma halami sportowymi, boiskami i restauracjami, a nawet pocztą i bankiem. Ale z akademikiem było już gorzej. Choć miał na wyposażeniu czajnik oraz telewizor, to i tak komfort życia zależał od współlokatora. Albo trafiło się na kogoś zbliżonego kulturowo, albo zupełnie nie, gdy pochodził z innego świata, na przykład Mongolii. Wtedy razem z nim pojawiały się zapachy wywarów z różnych dziwacznych

stworzeń. Dodatkowym problem była komunikacja – często jedynym językiem obcym, jakim władała mongolska czy koreańska koleżanka, był chiński.

Trudno również było się wypać, lecz nie ze względu na współlokatorów, lecz z powodu pryczy – twardej jak kawał drewna (Chińczycy lubią tak sypać i tylko w hotelach można spotkać standardową miękkość) oraz z powodu małych żyłtek, które kęsały po kostkach.

JAK ZOSTAŁAM AMERYKANKĄ Z MILWAUKEE

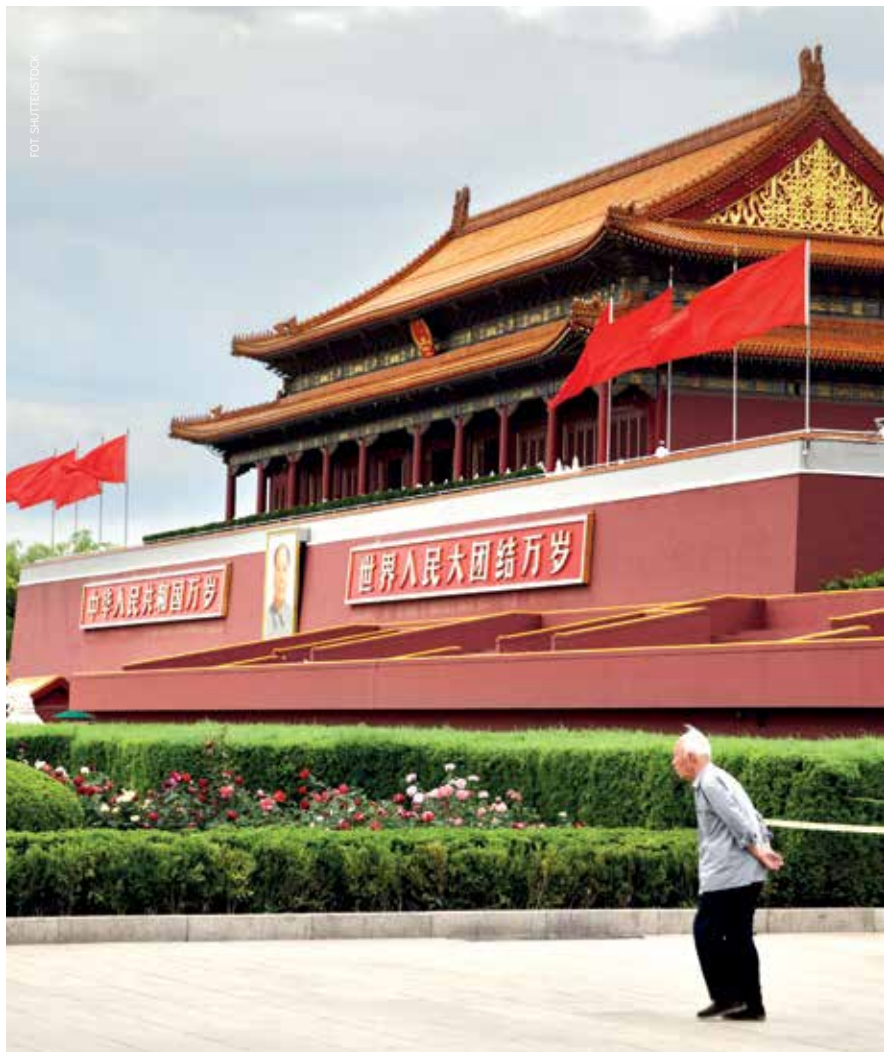
Z zaprzyjaźnioną Hiszpanką wynajęliśmy mieszkanie, podejmując przy tym decyzję o pozostaniu w Chinach na kolejnych kilka miesięcy. Niestety, język chiński nie był na początku naszą mocną stroną, toteż dałyśmy się wyprowadzić w pole pani wynajmującej, płacąc za nią podatek od zarejestrowania obcokrajowca. Tutaj każdy właściciel musi wpłacać władzom osiedla podatek za lokatora. Zobowiązany jest też zarejestrować gościa w przeciągu paru dni na komisariacie policji.

Lokum w Pekinie nie należy do najtańszych. W dzielnicy uniwersyteckiej kosztuje 2000-2500 kuai za pokój miesięcznie (jeden kuai, będący potoczną nazwą yuana, równa się ok. 50 groszy); pokój w centrum to 2600-3500 kuai, a małe mieszkanie tamże – ok. 10000 kuai.

Pieniądze na koncie topniały, więc trzeba było wziąć się do roboty. Praca na wizie studenckiej typu X jest tu zabroniona. Dlatego jadąc na naukę do Chin, warto postarać się o wizę typu F (służbową), która daje więcej możliwości.

W dużych miastach jest ogromne zapotrzebowanie na nauczycieli angielskiego. Mimo że nie miałam ani odpowiednich kwalifikacji, ani pochodzenia (wszystkie językowe ogłoszenia krzyczą: „only native teachers”), szybko stałam się jedną z rozchwytywanych amerykańskich nauczycielek z Milwaukee. Proceder nauczania angielskiego opiera się bowiem na tym, że szkoła, która zatrudnia, zobowiązuje zatrudnianego do zatajenia prawdziwego pochodzenia. A w Chinach najlepiej zostać Amerykaninem lub Brytyjczykiem (najlepiej białym i do tego ładnym). Nowemu nauczycielowi robi się zdjęcie i wieszka na ścianie w szkole. Biały zarabia więcej (200-250 kuai za 90 minut lekcji) niż, mówiący nawet perfekcyjną angielszczyzną, Peruwianczyk czy, nie daj Boże, Azjata.

Na szczęście są też zajęcia, gdzie kryterium kwalifikującym jest język polski. To wszelkiego rodzaju tłumaczenia z naszego na angielski, z którego zleceniodawca tłumaczył już sobie na chiński. Czasami praca ta była trochę dziwna, na przykład tłumaczenia przypadkowych sms-ów, zdań czy krótkich rozmów.



Inne możliwe zajęcie to testowanie oprogramowania telefonów przeznaczonych na polski rynek, gdzie za 8 godzin można zarobić ok. 800 kuai. Poza tym gra w reklamach, czasami w tradycyjnym stroju chińskim – parę zdjęć w mieście lub dwutygodniowy wyjazd, w czasie którego, prócz darmowego jedzenia i noclegu, dostaje się kieszonkowe, no i można jeszcze coś zwiedzić.

Moje problemy finansowe rozwiązały się więc dość szybko. Za nauczycielską pensję mogłam pozwolić sobie na wynajem, mało oszczędne życie i jeszcze mogłam odłożyć.

CHIŃCZYK INTERESOWNY

Życie obcokrajowca w Pekinie mogłoby się wydawać bajką. Wszyscy chcą zrobić sobie z tobą

O JEDNĄ KOMNATĘ ZA MAŁO
W ogromnym kompleksie pałacowym Zakazanego Miasta mieści się podobno 9999 komnat.



FOT. MONIKA STRZEL

JAK PRZEGRĄĆ ŻONĘ?
Chińczycy lubią spotykać się w osiedlowych klubach, restauracjach lub na podwórkach, przeznaczając sporo czasu na grę w madżonga. Stawki w tej grze bywają wysokie.

zdjęcie. Mówią, że jesteś piękna i chcą pomóc na każdym kroku. Zaczepiając na ulicy, starają się powiedzieć coś po angielsku. Są przemili i zawsze uśmiechnięci. Na zakupach udaje ci się wynegocjować najlepsze ceny. I w końcu masz wrażenie, że możesz wszystko! Ale czy na pewno?

Kupienie roweru i przemierzanie nim zatłoczonych ulic początkowo napawało mnie dumą i dawało poczucie wolności. Nie każdy obcokrajowiec decyduje się bowiem na ten środek transportu, uważając go tutaj za niebezpieczny. Z czasem jednak denerwował już każdy Chińczyk, który widząc mnie na rowerze, zamiast koncentrować się na prowadzeniu własnego pojazdu, skupiał się na białej kobiecie. Bałam się, że znów spowoduje kolizję ze mną w roli głównej.

Im dłużej mieszkalam w Pekinie, tym lepiej poznawałam ludzi i panujące tu zwyczaje... Miłe pogawędki z cudzoziemcami na ulicach są dobrze przemyślane i mają na celu tylko jedno – ćwiczenie angielskiego.

Po jakimś czasie stają się naprawdę męczące. Z kolei zdjęcia robione z obcokrajowcami służą głównie do wymiany (jak w USA karty bejsbolowe), a czasami są nawet sprzedawane.

Smutne, ale prawdziwe jest to, że w Chinach ciężko o chińskiego, bezinteresownego przyjaciela. Jeszcze trudniej przekonać Chińczyka, że w życiu prócz pieniędzy liczy się coś więcej, choćby miłość.

Jeden z większych problemów dla żyjącego tu cudzoziemca to wiza. Dostanie jej graniczy z cudem i wiąże się z dużą ilością pieniędzy. Pierwszy sposób na nią polega na wycieczce do Hongkongu. Tam, aby załatwić wszelkie formalności, należy wynająć specjalną agencję i zostać na około 3-4 dni. Drugi, łatwiejszy, jest dość drogi (około 3500 kua) – wynajęcie agencji pośredniczącej, która na miejscu załatwi wizę miesięczną w tydzień. Trzecią opcją jest zdobywanie jej na własną rękę w ministerstwie (gdzie niechętnie tłumaczy się powód odmowy i niechętnie rozmawia po angielsku).

Wymagane jest posiadanie na chińskim koncie równowartości 20 tys. złotych, a także przedstawienie dowodu zameldowania oraz papieru o zarejestrowaniu na policji.

Mimo zawodów i trudności, na jakie natrafiałam, nadal jednak uważam, że Pekin to miejsce magiczne. I jeśli żyje się z nim w zgodzie, potrafi się odwdziżyć. Dobrze jednak wyznaczyć sobie granice i wiedzieć, kiedy to miasto opuścić. W przeciwnym razie może nas zmienić, i to nieodwracalnie.

ŻYCIE BEZ PAMPERSA

Idealny mąż dla młodej Chinki to gruby, w średnim wieku i dość, jak na nasze gusta, oblesny Chińczyk. W tym kraju 90 procent mężczyzn zachowuje się, jakby było chorych na przewlekłe zapalenie płuc. Co jakiś czas odcharkuje i spluwa gdzie popadnie potrzebę tę tłumacząc... zanieczyszczeniem powietrza.



PRZEGLĄD PRASY

Nieopodal metropolitalnych alei, w bocznych uliczkach, mieszkańcy rozkładają kramy, handlując i świadcząc drobne usługi.

Wielu panów posiada też długi pazur przy małym palcu, co jest oznaką dobrobytu, bo długie paznokcie oznaczają, że nie pracujesz fizycznie (przydają się też do dłubania w nosie lub uchu).

REKLAMA

Zapraszamy do Szczawnicy

COŚ DLA DUSZY



Dworek Gościnny to stylowy, a zarazem nowoczesny budynek z salą mogącą pomieścić 360 osób, idealny do organizacji: spotkań biznesowych (seminaria, konferencje, kongresy, szkolenia), spotkań prywatnych (wesela, uroczystości rodzinne), jak również wspaniałych wydarzeń kulturalnych. Jest on bez wątpienia perłą kulturalną Szczawnicy.

www.thermaleo.pl

[facebook.com/DworekGosciny](https://www.facebook.com/DworekGosciny)

COŚ DLA ZDROWIA



Nieodłącznym elementem Uzdrowiska Szczawnica jest wspaniała **Pijalnia Wód Mineralnych**, gdzie do dyspozycji gości są lecznicze szczawy. Uzdrowisko specjalizuje się w leczeniu chorób: dróg oddechowych, aparatu głosowego, alergicznych dróg oddechowych, astmy oskrzelowej, chorób reumatycznych i reumatoidalnego zapalenia stawów.

www.uzdrowiskoszczawnica.pl

[facebook.com/UzdrowiskoSzczawnica](https://www.facebook.com/UzdrowiskoSzczawnica)

DO SERCA PRZEZ SMAKOŁYKI



Cafe Helenka jest subtelnym połączeniem współczesnego, wielokulturowego stylu, w którym tradycja i regionalne akcenty przeplatają się z nowoczesną estetyką i gustowną elegancją. Usytuowana w historycznym sercu szczawnickiego uzdrowiska kawiarnia jest idealnym miejscem na spotkanie z przyjaciółmi, biznesowy lunch czy też popołudniową kawę.

www.cafe-helenka.pl

[facebook.com/CafeHelenka](https://www.facebook.com/CafeHelenka)

RELAKS W OTOCZENIU NATURY



W odległości zaledwie 6 kilometrów od Szczawnicy znajduje się **Stadnina koni Rajd**. W otoczeniu parku krajobrazowego można nauczyć się jazdy konnej lub spędzić wspaniałe dzień na organizowanych, dla grup a także indywidualnych klientów, rajdach i wycieczkach. Stadnina Rajd to również centrum hipoterapii gdzie zarówno dzieci jak i dorośli mogą korzystać z rehabilitacji psycho-ruchowej.

www.stadninarajd.pl

GRUPA THERMALEO & UZDROWISKO SZCZAWNICA S.A.



www.thermaleo.pl

[facebook.com/UzdrowiskoSzczawnica](https://www.facebook.com/UzdrowiskoSzczawnica)



Z CHANELEM W TLE

Suknia ślubna koniecznie musi być biała, na modłę zachodnią. Tradycyjny czerwony strój panna młoda ubierze dopiero podczas poweselnej kolacji.

Staropanieństwo zaczyna się w okolicy dwudziestu kilku lat. Często zatroskani o los córek rodzice zabierają ich zdjęcia do parku, a tam, przy okazji spacerów i rozmów, pokazują innym rodzicom w nadziei na małżeństwo doskonałe.

Jednak w Chinach nie mąż czy żona (którą czasami można przegrać w madżonga) jest najważniejsza, lecz owoc ich miłości, ganiający po ulicach bez pieluchy. W Chinach dzieciaki ich nie noszą, co jest jakimś pomysłem

na uniknięcie ekologicznej – pampersowej katastrofy. Mogą w każdej chwili przycupnąć i zrobić, co trzeba, bo w ubrankach – nawet tych zimowych – są specjalne dziurki.

Dzieci w Chinach są bardzo kochane i otoczone opieką całej rodziny, która spełnia ich wszystkie zachcianki. Czasem płakać się chce nad losem żywych żółwi, zamkniętych w miniaturowych pojemniczkach i sprzedawanych w odrobinie wody jako breloczki. Cały Pekin jest pełny takowych, a rodzice kupują je swoim dzieciom, aby przez kilka dni mogły je ponosić przy kluczach.

Ale w szczęśliwe dzieciństwo wplecionych jest mnóstwo zajęć (taniec, muzyka, języki, sport), na których, po kilkunastogodzinnym dniu w szkole, dzieci po prostu zasypiają. Cała ta męka po to, by wyprzedzić innych. Bo życie Chińczyka to ciągły, od maleńkości, wyścig, a im szybciej go zaakceptuje, tym większe szanse na wybiecie się z miliardowego tłumu – zostanie kimś ważnym i bogatym.



Pieniądze w Chinach otwierają wiele dróg, ale jeszcze więcej możliwości dają znajomości, czyli *guanxi*. Bo nieważne, kim jesteś – ważne, kogo znasz i z kim pijesz. Dlatego kobieta raczej kariery nie zrobi, gdyż każde biznesowe spotkanie jest dość mocno zakrapiane i kończy się w klubie karaoke. A tam zabawa trwa do późna, i niekoniecznie polega na śpiewaniu.

ZAŚPIEWAJĄ, LECZ NIE POFRUNĄ

Każde większe osiedle w Pekinie ma plac zabaw i miejsce do ćwiczeń, gdzie spotykają się całe rodziny, by razem się pogimnastykować, pośpiewać i potańczyć lub zjeść posiłek, na przykład tzw. *malatan* (tanie przekąski, od warzyw przez owoce morza po mięso, przyrządzane na grillu). Po zmroku ulice zapelniają się małymi stoiskami oferującymi te przysmaki.

Chińczycy lubią spędzać czas razem. Szczególnie starsi tłumnie wychodzą na ulice,

by w zaprzyjaźnionym gronie pograć w karty, szachy i madżonga, dać przedstawienie czy pośpiewać lub potańczyć. Mają na to czas, ponieważ wielu z nich rezygnuje z aktywności zawodowej już w wieku 45–50 lat, ustępując miejsca pracy młodszym i zajmując się wnukami.

W klatce przed domem emeryta śpiewa gwarek, umilając czas swojemu właścicielowi, kiedy ten codziennie ćwiczy na podwórku. Ale los tych ptaków w Pekinie jest smutny – prawie każdy ma podcięte skrzydła.

Zwykły Chińczyk nie ma większego wpływu na swój los w tym wielkim i zbiurokratyzowanym kraju. Nawet pogodę mu zmienia, czy mu się podoba, czy nie (co jakiś czas w Pekinie bombarduje się niebo tlenkiem srebra, po czym pada śnieg albo deszcz, zaś latem, przed narodowymi świętami, wywołuje się słońce). Zwykły Chińczyk powinien pilnować swojego małego biznesu i nie wychodzić przed szereg. Starać się żyć w tym wielkim tłumie, jak najmniej zawadzając innym. ○

PANOWIE NA LEWO, PANIE NA PRAWO

Rower na chińskiej ulicy to wciąż popularny środek transportu. Z uwagi na wielu użytkowników ruchu jazda po Pekinie nie należy jednak do bezpiecznych.

DALEKO OD METROPOLII

Sandra Gostyńska

Urlop w Georgii, Karolinie Północnej czy Południowej jest propozycją dla tych, którzy nie chcą spędzać typowo amerykańskich wakacji na Florydzie lub w Kalifornii. Savannah, Wilmington, Charleston mają wiele do zaoferowania. Można przekonać się tam, jak współcześni Amerykanie, tak zabiegani i „nowocześni”, dbają o swoją historię.



FOT. SANDRA GOSTYŃSKA

Wycieczka do Karoliny jest miłą odskocznią od zatłoczonych i głośnych amerykańskich metropolii. Palmy, piaszczyste plaże (polecam szczególnie: Pawley's Island, Wrightsville Beach, Tybee Island, Outer Banks oraz Myrtle Beach) i malowniczy ocean, w którym pływają delfiny, to idealna propozycja dla osób, które chcą odpocząć, napawając się pięknem i spokojem. Urokliwe miasteczka przyjmą każdego z gościnnością i ciepłem.

W OBJĘCIACH KAROLINY

Zwiedzanie zaczynam od malowniczej miejscowości Wilmington. Co zaskakuje już na wstępie, to ulice, na których rosną zarówno egzotyczne palmy, jak i drzewa iglaste oraz liściaste. Dopiero po jakimś czasie przekonałam się, jak wspaniały klimat dla roślin (i ludzi) mają do zaoferowania obie Karoliny...

Wilmington w Karolinie Północnej to miejsce bardzo miłe dla oka. Spacerując jego ulicami, można podziwiać amerykańskie

KLIMAT POŁUDNIA

Jedna z licznych zabytkowych rezydencji Savannah. Odrestaurowane domy zachowały swój niepowtarzalny styl i są wizytówką miasta.

NIE TAKI PRZYŁĄDEK STRASZNY

Promenada wzdłuż rzeki Cape Fear, niedaleko jej ujścia do Atlantyku.

To popularna trasa spacerowa w Wilmington. Cieszy pięknym widokiem i kieruje do pobliskich restauracji i kawiarenek.



zabytkowe domy, rozkoszować się widokiem rzeki Cape Fear, która wpływa do Atlantyku, a także wznoszącym się nad nią, majestatycznym mostem Cape Fear Memorial Bridge. Wszystko to dopełnione jest niewielkimi sklepikami, pięknym budynkiem Sądu Najwyższego i teatru oraz licznymi restauracjami, które oferują smaczną lokalną kuchnię.

Amerykanie doceniają uroki tego miasta. Oprócz tego, że przyjeżdża tu wielu rodzimych turystów, jest to istne zagłębie kinematogra-

ficzne, gdzie nakręcono setki filmów. Wszystko dlatego, iż miejsce to może być doskonałym – i na pewno tańszym – substytutem samej Kalifornii. Wilmington ma na swoim koncie takie kinowe hity, jak: „A Walk to Remember” („Szkola uczuć”), „Iron Man 3”, „Sleeping with the Enemy” („Sypiając z wrogiem”) i „Lolita”.

Jeśli komuś spodoba się Wilmington, to z całą pewnością będzie też zachwycony innym miastem, położonym niedaleko, w Karolinie Południowej, u zbiegu rzek Ashley i Cooper. Charleston, bo o nim mowa, było niegdyś jedną z najzamożniejszych miejscowości w obu Karolinach, co widać do dziś, szczególnie po fasadach bogato zdobionych, eleganckich willi. Wiele budynków to architektoniczne

FOT. SANDRA GOSTYŃSKA

STĄD WYSZŁA SECESJA

Charleston to miasto, gdzie w 1861 roku rozpoczęła się bratobójcza wojna między stanami Północy i Południa. Dziś słynie ono z zabytkowej architektury, kuchni bogatej w owoce morza i wyjątkowej gościnności.



FOT. SANDRA GOSTYŃSKA



perełki. Dlatego najlepiej założyć wygodne buty i zwiedzić miasto pieszo. Nie jest zbyt duże, więc nie będzie to męczące.

Udałam się do Charleston poza sezonem, ale wszędzie było dość tłoczno. Przyczyniają się do tego zapewne liczne restauracje i bary, w których Amerykanie uwielbiają spędzać wolny czas. Zarówno sama architektura, jak i struktura miasta mają tradycyjny zamysł, który sprawia, że od samego

wjazdu do niego czuje się historię. Wśród starych, eleganckich domów można jednak spotkać oszklone i nowoczesne, a wśród nich – jedno z najdroższych na świecie butików.

Obowiązkowym punktem zwiedzania Północnej Karoliny jest Outer Banks – ciągnący

ZDROWE ŻYCIE W OPARACH TYTONIU

Miasto Winston-Salem, słynne z produkcji papierosów, znalazło się w pierwszej dziesiątce najlepszych w Ameryce miejsc do życia na emeryturze.

się przez 320 kilometrów archipelag. Urzekający, złożony z niewielkich wysp, nie wpadł



SPACER PONAD FALAMI
Molo w Myrtle Beach – idealne do spacerowania, łowienia ryb i wypatrywania delfinów.

jeszcze w sidła komercji i przypomina, jak wyglądała kiedyś przyroda południowo-wschodniej Ameryki. Outer Banks obejmuje większą część wybrzeża stanu. Najodleglejszą jego wyspę dzieli od brzegu prawie 50 km. Na turystów czekają tu piękne plaże (Bodie, Ocracoke Island czy Hatteras) z niespotykaną roślin-

nością. Idealnym dopełnieniem krajobrazu są majestatyczne, pomalowane w czarno-białe wzory, latarnie morskie wznoszące się na Cape Hatteras oraz Cape Lookout.

Miasta leżące na archipelagu Outer Banks nie należą do dużych i nowoczesnych, jednak nieustannie się rozwijają, dbając zarówno o swoich mieszkańców, jak i napływających wczasowiczów. Głównym źródłem utrzymania tutejszych rezydentów są rybołówstwo oraz turystyka. Wielu z nich przez znaczną część życia poławia owoce morza. Inni prowadzą motele, rodzinne restauracje oraz niewielkie sklepiki, gdzie można kupić wykonaną na miejscu biżuterię lub dzieła sztuki. Życie płynie tu spokojnie, bez nerwowego pośpiechu, tak powszechnego w amerykańskich miastach.

DYSKRETNA WOŃ SALEMA

Zarówno Karolina Północna, jak i Południowa mają dobrą sytuację ekonomiczną. Transformacja gospodarcza, związana z rozwojem sektora bankowego czy technologicznego, a także przemysłu meblarskiego, tytoniowego i oczywiście turystyki, wpływa nie tylko na



komfort życia mieszkańców. Określa również wygląd zadbanych miast i miasteczek.

Miastem uznawanym za symbol bogactwa i rozwoju jest Winston-Salem, ojczyzna tytoniu. To tutaj znajduje się słynna fabryka papierosów (druga pod względem wielkości w USA), czyli R. J. Reynolds Tobacco Company, która produkuje obecnie 450 milionów papierosów dziennie. Wyczuwalna woń tytoniu jest delikatna i niedokuczliwa, jednak wszechobecna. Czuć ją na rozległych polach tytoniowych okalających obrzeża aglomeracji, unosi się również w samym centrum: wśród przyjemnych dla oka, odrestaurowanych dREW-

nianych domów, w eleganckich tawernach i na ulicach, którymi spacerują odziani w stroje z epoki przewodnicy.

Miasto Winston-Salem, oprócz fabryki Reynoldsów (która stanowi główne źródło utrzymania ogromnej części mieszkańców), ma własny dziennik („Winston-Salem Journal”), liczne muzea, a nawet ogromny dzbanek do kawy, stojący się w najstarszej części miasta, Old Salem. Jest to prezent od synów założycieli tego miasta, którzy chcieli w ten sposób także zareklamować swój sklep z artykułami metalowymi.

O TEJ PLAŻY WIELU MARZY

Myrtle Beach jest jednym z najpopularniejszych kurortów na Wschodnim Wybrzeżu. Co roku odwiedza go 14 milionów turystów.





CO WIDZIELI BRACIA WRIGHT

Na archipelag Outer Banks przyjeżdżają wczasowicze, którzy preferują urlop z dala od zgiełku popularnych kurortów. To miejsce zasłynęło z pierwszego w historii lotu samolotem, którego dokonali bracia Wright.

POŁUDNIOWA PIĘKNOŚĆ

Na długo w pamięć gości zapada również Savannah. Miasto portowe położone w Georgii, które słynie nie tylko z majestatycznych, omszałych dębów, ale także z zabytkowych ulic i historycznego cmentarza.

Jego centralnym punktem jest Stare Miasto (Savannah's Historic District) – jeden z najlepiej utrzymanych kompleksów miejskich w USA. Szerokie ulice przecięte są słynnymi dwudziestoma placami, które są niczym innym jak niewielkimi skwerami, gdzie można schować się przed słońcem, usiąść na ławce, słuchając grania ulicznych muzyków, czy też karmiąc gołębie. Każdy z niewielkich parków jest bardzo charakterystyczny i ma własny styl. Ich wspólną cechą jest ogrom zieleni oraz pięknych detali, wykonanych z kutego żelaza, które umieszczone są na ławkach, fontannach i pobliskich domach.

Wspominając o tych ostatnich, podkreślić należy, że wielbiciele architektury powinni obejrzeć rezydencje mieszczące się przy Abercorn Street, Barnard Street, Broad Street oraz

na placu Monterey. Oprócz tego obowiązkowymi obiektami do zobaczenia są: majestatyczna katedra św. Jana Chrzciciela (na Lafayette Square), jedna z najpiękniejszych (i jednocześnie najstarszych) synagog w USA, mieszcząca się przy wspomnianym placu, oraz zabytkowy cmentarz Bonaventure. Dzięki niezwykłym nagrobkom, tonącym w azaliach, magnoliach i otoczonym starymi dębami, jest on kolejnym niepowtarzalnym symbolem Savannah.

Gdy już zmęczymy się zwiedzaniem i nabędziemy ochoty, aby przekąsić coś smacznego, warto udać się do ostatniej – jednak nie mniej ciekawej – atrakcji tego miasta, czyli portowego nadbrzeża przy River Street. Gospody i restauracje serwują naprawdę pyszne i świeże owoce morza oraz własne wyroby cukiernicze. Brukowane ulice, ceglane magazyny i budynki – wszystko to sprawia, że Savannah również i w tej części wzbudza podziw swoją urodą, i w pełni zasługuje na miano „południowej piękności”.

Do ogromnej popularności Savannah przysłużyła się powieść Johna Berendta, która plasuje się w czołówce bestsellerów magazynu



FOT. SHUTTERSTOCK

„New York Times” – „Północ w ogrodzie dobra i zła”. Akcja książki (a także nakręconego na jej podstawie w 1997 roku filmu w reżyserii samego Clint Eastwooda) rozgrywa się w latach 1980. właśnie tutaj.

Jeżeli już jesteśmy przy filmach związanych z tym miejscem, nie można zapomnieć

o słynnym dziele Roberta Zemeckisa – „Forest Gump”. To właśnie na jednym z placyków w centrum Savannah tytułowy bohater wypowiada zdanie, które po dziś dzień funkcjonuje w kulturze popularnej: „Moja mama zawsze mówiła: «Życie jest jak pudełko czekoladek. Nigdy nie wiesz, co ci się trafi». ○

MIEJ MEMORIAŁ im. PIOTRA MORAWSKIEGO ODWAGĘ

Celem Memoriału jest wsparcie finansowe najbardziej interesujących projektów podróżniczych, poznawczych i eksploratorskich, wspinaczkowych, narciarskich czy żeglarskich oraz promocja nieznanych, początkujących podróżników. Udział w Memoriale to szansa dla ludzi odważnych i ciekawych świata na urzeczywistnienie wyprawy marzeń. Memoriał im. Piotra Morawskiego Miej odwagę! to jedyny projekt grantowy tego typu w Polsce. Nie nagradzamy za dokonania, tylko umożliwiamy realizację ambitnych planów.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom tegorocznej edycji oraz tym, którzy oddali głosy na ulubioną wyprawę.

www.miejodwage.pl

LAUREACI III EDYCJI MEMORIAŁU im. Piotra Morawskiego

NAGRODA GŁÓWNA

Pięcioma deskami dookoła Morza Czarnego
Aleksander Lewandowski, Maciek Lewandowski, Małgorzata Kończ

Ponad 10 tysięcy kilometrów, 1 Volkswagen T3 i 5 desek: kiteboard, wakeboard, longboard, snowboard oraz surfboard. Cel wyprawy: poszukiwanie najlepszych spotów kitesurfingowych oraz surfingowych na Morzu Czarnym i Kaspijskim; zwiedzanie na longboardach Krymu, Sochi, Tiblisi i Istanbulu; ślizg na wakeboardzie nieopodal ukraińskiej Odessy, tureckiego Samsun oraz Izmitu; zdobycie najwyższego szczytu Europy - góry Elbrus - i dziki zjazd na snowboardzie jego zboczami.

WYRÓŻNIENIE

Cho Oyu 8201 - Ski Expedition / Olek Ostrowski, Kazik Chmiest

Projekt wyprawy zakłada zdobycie szóstej, co do wysokości góry naszej planety Cho Oyu 8201 m n.p.m. zachodnią ścianą i zjechanie z wierzchołka na nartach.



PARTNER GŁÓWNY

Laureatów III Edycji Memoriału ubiera:



WEEKEND Z SZEJKAMI

Ilona Pietrusiewicz

W tradycyjnym omańskim madżlisie, pokoju, w którym przyjmuje się gości, stał mężczyzna w kawowej diszdaszy, a wokół niego dziesięciu innych. Nie było żadnych kobiet. Wszyscy usiedliśmy na dywanie, oparliśmy się o poduszki. Wkrótce zorientowałam się, że gospodarz domu musi być kimś niezwykłym.



Do wioski Dżalan Bani Bu Ali przyjechaliśmy, aby zobaczyć meczet. Zdobią go 52 kopuły, pokrywające rzędami całą powierzchnię dachu. Przez dziedziniec przebiega wykorzystywany do rytualnych ablucji *faladz* – system irygacyjny rozprowadzający źródlaną wodę w kierunku pól i palmowych gajów. Meczet ma kilkaset lat i figuruje na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Obeszliśmy go, oglądając ze wszystkich stron: kopuły, okienka, arkady, przysadziste kolumny i niewielki minaret. Nie chcieliśmy przeszkadzać modlącym się, odczekaliśmy chwilę na dziedzińcu. Gdy w drzwiach pojawili się wychodzący mężczyźni, spytałam, czy możemy wejść. Zdania były podzielone. Jeden z nich stwierdził, że innowiercy nie powinni wchodzić do meczetów, jednak nie potrafił tego uzasadnić. Tymczasem jego towarzysze poprowadzili nas do świątyni i z dumą pokazali jej wnętrze.

Potem był etap rutynowych pytań: skąd pochodzimy, jak długo będziemy w Omanie, czym podróżujemy, dokąd jeszcze się wybieramy... Mężczyźni

zdążyli też opowiedzieć, gdzie mieszka każdy z nich, a nawet pokazać w swoich telefonach wielbłądy i konie, jakie hoduje się w ich strotach.

Właśnie mieliśmy się rozstać, gdy jeden z nich zaproponował, żebyśmy pojechali z nimi na obiad do sąsiedniej wioski. – *To tylko kilka kilometrów stąd* – zachęcał. Przystaliśmy na propozycję.

POD KOŁDERKĄ

Noce na pustyni są zimne. O świcie wielbłądy są jeszcze opatulone derkami. Troskliwy opiekun przynosi im „śniadanie do łózka”.





WIECZORNE ARABÓW ROZMOWY

Po zachodzie słońca hodowcy wielbłądów odpoczywają przy swoich zagrodach. Rozmawiając, popijają herbatę, której nigdy nie odmówią wędrowcom.

ZJAZD SZAJCHÓW

Pojechaliśmy naszym samochodem za ich terenowym autem. Po kilkunastu minutach zatrzymaliśmy się przy niepozornym domu. Przed bramą stało kilku mężczyzn, a ci, którzy

honorowy, którego używano jeszcze w czasach przedmuzułmańskich w odniesieniu do starszyny plemiennej. Oznaczał on wodza plemienia beduińskiego, a dziś przysługuje również naczelnikom wsi i miejskich dzielnic, przywódcom bractw mułmańskich oraz przełożonym wyższych szkół religijnych. W polszczyźnie „szajch” funkcjonuje jako zniekształcone „szejk”.

Długo nie mogliśmy się zorientować, kogo właściwie tak tytułują. Słowo to padało wielokrotnie, gdy mężczyźni nawzajem zwracali się do siebie. Kiedy weszliśmy do środka, ktoś przedstawił nam... szajcha (jeszcze jednego?), najwyraźniej właściciela domu. – *Pozdrowicie szajcha* – padła cicha wskazówka. Wokół starszego mężczyzny w kawowej *diszdaszy* krzątali się służący, reagując na jego najdrobniejszy gest. Podawali naczynia z wodą do obmycia rąk, dolewali herbaty, przynosili tace z owocami. Inni również zrywali się, żeby obsługiwać szajcha i jego gości, a szelest ich szat wzmagał wrażenie pośpiechu. Gdy jeden z nich wstał, aby nam coś podać, dwaj służący gorliwie rzucili się, aby go



W PERSPEKTYWIE WIEKÓW

Meczet w Dżalan Bani Bu Ali może mieć nawet tysiąc lat.

nam towarzyszyli, dołączyli do nich.

Poinformowano nas, że to dom szajcha. Słowo „szajch”, czyli „mężczyzna w podeszłym wieku, starzec,” to równocześnie arabski tytuł



FOT. LONA PETRUSEWICZ

wyręczyć. Dosłyszałam wówczas, że i jego tytułują szajchem. Tak samo zwracano się jeszcze do innych...

Czy to zebranie starszyny plemiennej? – zastanawiałam się z niedowierzaniem.

Dopiero po jakimś czasie wyjaśniło się, że rzeczywiście zebrano się tutaj wielu szajchów, a niektórzy przybyli z wizytą z różnych, nawet odległych stron. Wszyscy zjechali się, korzystając z tego, że właśnie był piątek i trwał omański weekend.

KTOŚ NUMBER ONE

Szajchowie oraz ich asysta zadawali nam różne pytania, a w międzyczasie zajmowali się swoimi sprawami. Rozmawiali, naradzali się, żartowali, handlowali. Po dłuższych negocjacjach dobito targu – za 4 tys. rijali (ok. 30 tys. złotych) sprzedano wielbłąda.

– *To dobry interes* – skomentował szajch w żółtej *diszdaszy*, który siedział najbliżej mnie. – *Wielbłąd może kosztować dziesiątki tysięcy rijali i więcej!* Wcześniej zdążył mi już wyjaśnić, że na zwierzętach tych można dużo zarobić, bowiem przynoszą milionowe zyski na wyścigach, które są w Omanie sportem narodowym. Co chwila opowiadał mi zresztą nie tylko o wielbłądach, ale też o historii kraju, tutejszych zwyczajach, a także o swojej wiosce i plemie-

niu. Plemiona liczą zazwyczaj od tysiąca do kilku tysięcy osób...

– *A kim właściwie jest dla was szajch?* – zapytałam.

– *Szajch jest odpowiedzialny* – orzekł. – *Stoi na czele plemienia, odpowiada za ludzi, reprezentuje ich, załatwia różne sprawy. Rozstrzyga również spory.*



FOT. LONA PETRUSEWICZ

Dopiero jeśli strony nie zgadzają się na wskazane przez niego rozwiązanie, idą na policję albo do sądu. Gdy ktoś potrzebuje paszportu albo innego dokumentu, też udaje się do szajcha...

CZYM CHATA BOGATA?

Przyprawami! Tradycyjnym omańskim daniem jest kozie mięso. Podaje się je z ryżem przyprawionym goździkami, kardamonem, kolendrą, cynamonem, czarnym pieprzem, kminem, koprem i anyżem.

MŁODOŚĆ BEDUINA

Chłopcy od dzieciństwa pomagają przy wielbłądach i uczą się opiekować zwierzętami.



ODMIENIEC

Nasz namiot, w przeciwieństwie do pozostałych w obozowisku, nie powstał ze skór zwierząt i nie utkały go dłonie beduinek.

– *A w jaki sposób zostaje się szajchem?*
 – *Wybieramy go. I to jest ten, który zawsze idzie prostą drogą. To jest nasz number one.*

piętrzyła się góra ryżu pachnącego przyprawami. Wienieczyło ją pieczone mięso. Koza w całości!

Służący podali sztucę, misę z sałatką, jogurty i napoje, a gospodarz nasypał na mniejszą tacę, przeznaczoną wyłącznie dla nas, ilość ryżu wystarczającą do wykarmienia wielodzietnej rodziny.

BEZ LASKI ANI RUSZ

Każdy z szajchów miał przy sobie cienką laseczkę z bambusa, typową dla Omańczyków. Według słów jednego z nich, poza Omanem nigdzie na świecie się takich nie spotyka. Okazało się, że można nimi wiele wyrazić. Gdy rozmowa stawała się żywiołowa, wymachiwali nimi w powietrzu, próbując przekonać jedni drugich lub dobitnie wyrazić swoje zdanie. Czasem któryś uderzał laską płasko o dywan, a kiedy chciał, żebyśmy się częstowali, po prostu popychał nią tacę z jedzeniem w naszą stronę.

W pewnym momencie kilku służących wniosło do pokoju ogromny stół, a właściwie rodzaj blatu wielkości drzwi, do którego zamiast nóg przymocowane były niewielkie kółka. W jednej chwili stanęła przed nami ogromna taca, na której

1001 WIELBŁĄDÓW

W orientalnej literaturze wielbłąd jest nazywany „okrętem pustyni”. W języku arabskim znajdziemy mnóstwo określeń opisujących to zwierzę. Dużo częściej niż nazw ogólnych używa się jednak szczegółowych: pochodzących od maści, płci czy wieku.



Szczodrze obdzielił nas także kozim mięsem. Potem zaś wyszedł. Zostawił swoich gości, aby swobodnie cieszyli się posiłkiem.

Jedliśmy więc z naszej tacy, a Omańczycy ze swojej. Dbali, żeby niczego nam nie zabrakło. Zachęcali do próbowania wszystkiego, a nawet pokazywali, jak wyjmuje się kozi mózg, twierdząc, że to wielki przysmak.

Po obiedzie znów podano herbatę i owoce. Niedługo potem kilku uczestników uczy zaczęło zbierać się do wyjścia, więc pomyśleliśmy, że i na nas czas.

– *Dokąd?! Siedzicie!* – zawołali pozostali. – *A może chcecie pojechać z nami zobaczyć, jak hoduje się wielbłądy? Właśnie tam się wybieramy.*

PUSTYNNNE POLE NAMIOTOWE

Ruszyliśmy terenówką szajcha. Mijaliśmy zagrody z wielbłędami i niewielkie wydmy, pomarańczowe od zachodzącego słońca. Przy jednej z zagród szajchowie pokazali nam sprowadzonego z Dubaju wielbłąda rozplodowego, co do którego mieli bardzo wiele planów.

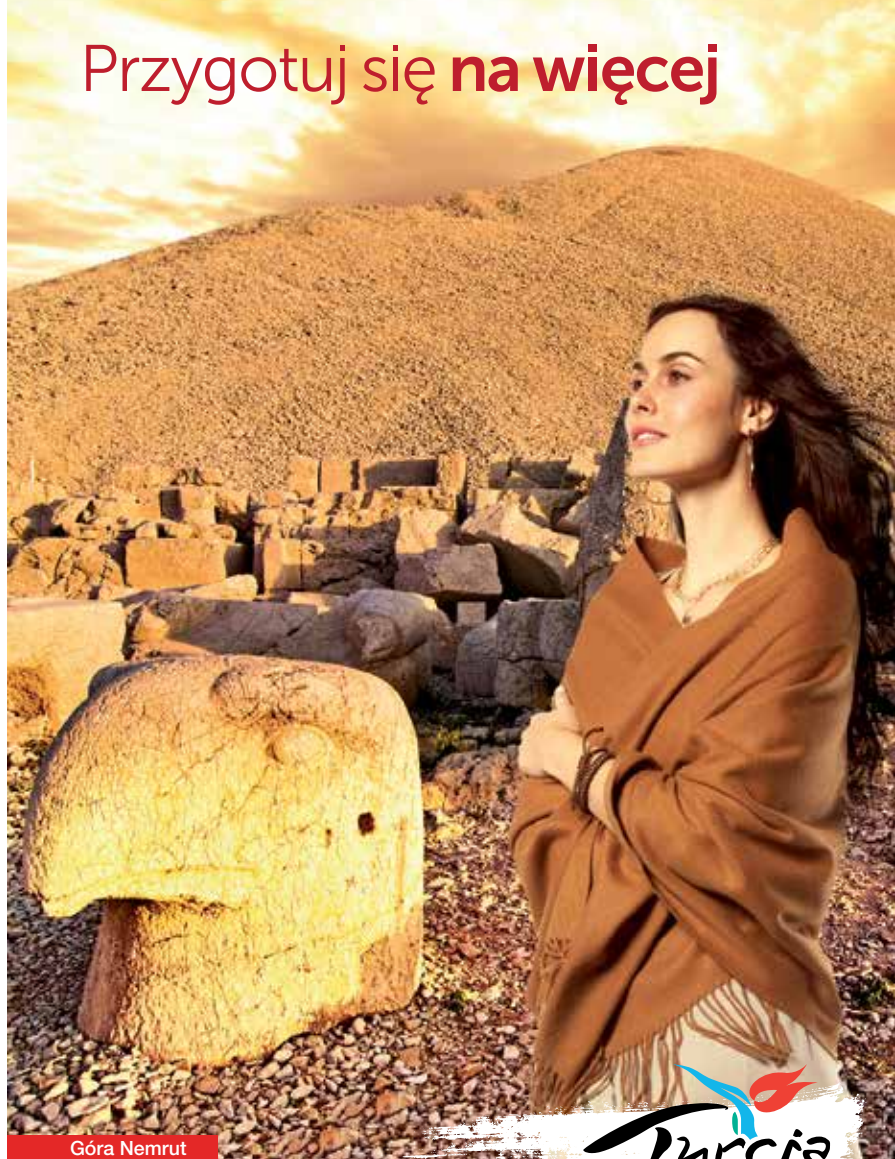
Mężczyźni poszli w stronę zabudowań, a my przypatrywaliśmy się dromaderom, które dostojnie skubały mizerne roślinki. Nagle, tracąc wszelką godność, pognały w stronę człowieka z wiadrem. Wysypywał właśnie daktyle. Gdy zniknęły owoce, ich miejsce zastąpiły... suszone ryby.

Kiedy szajchowie pozałatwiali swoje sprawy, ruszyliśmy w drogę powrotną, odwiedzając jeszcze kilka domów w okolicy. Nasz szajch najwyraźniej zarządzał codziennymi sprawami: tu przywiózł butlę z gazem, tam porozmawiał z matką chorego chłopca. Już pod swoim domem zapytał, gdzie tej nocy rozbijemy nasz namiot.

– *Jeszcze nie wiemy. Jak zwykle czegoś poszukamy.*

– *Eee, szukać po zmroku...?*

Powiedział, że wskaże nam dobre miejsce niedaleko. Po chwili znaleźliśmy się w pobliżu niewielkiego obozowiska. Stały tam samochody, zwierzęta i spory namiot. Wokół krzątali się ludzie, wśród których rozpoznaliśmy kilka znajomych twarzy. Zanim zaczęliśmy rozbijanie, towarzysze szajcha zaproponowali nam



Góra Nemrut



Biurowo Kultury i Informacji Ambasady Turcji
ul. Krakowskie Przedmieście 19/1, 00-071 Warszawa



www.turcja.org.pl

jeszcze wieczorną przejażdżkę na wielbłądzie. Potem usiedliśmy razem na wielkiej macie pod rozgwieżdżonym niebem. Spędziliśmy tak dłuższą chwilę, popijając gorącą herbatę i rozmawiając.

Kiedy odchodziliśmy przygotować nasz nocleg, wyposażyli nas w lampę podobną do naftowej. Przy rozbijaniu namiotu nie była nam właściwie potrzebna, a gdy prawie zgasła, poszłam ją oddać. Planowałam zrobić to dyskretnie, obchodząc gospodarzy lekkim łukiem, jednak zauważyli mnie w ciemności. Otoczyli lampę ze wszystkich stron, jedni kucając, inni stojąc. Kręcili pokrętkami i manipulowali. Za niecałą minutę wróciłam otoczona łuną jasnego płomienia. Widząc pytające spojrzenie, rzuciłam ze śmiechem: – *Nie dało się oddać.*

NIESKOŃCZONOŚĆ

„Gdy się na niej znajdzie mędrzec,
wnet pochyli głowę” – tak o pustyni
pisał suficki myśliciel i poeta Dżalal
ad-Din ar-Rumi.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. LONA PIETRUSEWICZ

Chwilę później, niosąc śpiwory z samochodu, zauważyliśmy, że pod nasz namiot podjechał szajch. – *Jest taki mały!* – wykrzyknął zaskoczony, patrząc na nasz turystyczny domek. Zapewne wyobrażał sobie namiot, w którym można stać, a nawet się przechadzać.

Na koniec spytał, czy na pewno niczego nam nie trzeba.

– *Dziękujemy za ucztę, za pomoc i za gościnę* – powiedziałam, żegnając go.

– *Proszę, proszę, proszę* – odparł i odjechał w ciemność.

ŚNIADANIE JAK W SEZAMIE

Następnego dnia obudziła nas krzątająca. Wystawiłam głowę z namiotu i zobaczyłam otulonego kocem mężczyznę, szykującego zwierzętom śniadanie.

– *Good morning* – powitał mnie syn pustyni.

– *Pokój tobie* – powiedziałam po arabsku.

Spytał jeszcze, czy w nocy nie było nam zimno, i poszedł zdejmować wielbłądom okrycia, którymi były osłonięte. Niektóre miały na pyskach kolorowe „kagańce”, wyglądające jakby zrobione na szydełku. Dzięki nim zwierzęta nie jedzą śmieci.

O poranku słońce znów sprawiło, że wszystko stało się pomarańczowe. Piasek, skały, pnie drzew. Patrzyliśmy na okolicę i nie chciało nam się ruszać. W obozowisku panował ruch. W pewnej chwili ktoś z oddali pomachał nam z auta i wtedy zrozumieliśmy, że ostatni z obozujących opuszcza to miejsce. Zostaliśmy sami.

Powoli zaczęliśmy się zbierać. Ze swoim mizernym zapasem żywności udaliśmy się do opuszczonego obozowiska. Wielki namiot stał otwarty niczym sezam, choć można go było zamknąć wiszącą na skobelku kłódką. Zostawili go tak z myślą o nas... Niespodziewanie nasze śniadanie okazało się bogate – w banany, pomarańcze, winogrona i daktyle. Ponadto była tam chłodna woda do picia oraz bieżąca, z małej cysterny, do mycia.

Rozłożyliśmy matę, jak każe obozowy zwyczaj, i błogosławiąc gościnność, oraz szajcha, zasiedliśmy do porannej uczyty w naszym „szajchanacie”. ◉



FOT. SHUTTERSTOCK

Holandia

NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



FOT. P. DE MALLORCA/PLACONOW.COM

Hiszpania



FOT. CEZARY BANASIK

San Marino



Urok uzdrowiska

Miasto położone w malowniczej dolinie potoku Grajcarek swoją sławę zawdzięcza wyjątkowej lokalizacji, pięknej architekturze, łagodnemu klimatowi, a przede wszystkim leczniczym źródłom. Szczawnica jest uzdrowiskiem już od połowy XIX wieku, specjalizuje się w leczeniu chorób dróg oddechowych, przewodu pokarmowego i dróg moczowych, a także schorzeń narządów ruchu.

Uzdrowisko leży u stóp góry Bryjarki, w bezpośrednim sąsiedztwie Pienińskiego Parku Narodowego. Ze wszystkich stron wznoszą się górskie zbocza, pokryte iglastymi i modrzewiowymi lasami. Miasto to doskonały punkt wypadowy do pieszych wędrówek po Pieninach.



Z samego centrum Szczawnicy można wjechać wyciągiem krzesełkowym na Palenicę, skąd rozpościera się widok na wspaniałą panoramę Tatr, Pienin i Beskidu Sądeckiego.



49°25'N 20°29'E

57 km na południowy zachód od Nowego Sącza.

Holandia Giethoorn

Wodne zwiedzanie

Giethoorn to niewielkie miasteczko leżące w północnej części kraju. Najlepiej je zwiedzać, podróżując... po wodzie. Niewiele jest tu zwykłych dróg, a samochody, motory i autobusy zostały zastąpione łódkami, kajakami i żaglówkami.



W sezonie turystom udostępniane są specjalnie wyciszone elektryczne łódki. Wodne ulice są bardzo czyste i obfitują w ryby ponad 20 gatunków. Spokojne i ciche Giethoorn leży w bardzo malowniczym terenie. Jest tu kilka wartych uwagi muzeów oraz przytulne restauracje i kawiarenki.



52°44'N 06°04'E

89 km na południowy wschód od Groningen.

ŚRÓDZIEMNOMORSKIE WAKACJE

Palma de Mallorca jest największym miastem Balearów i stolicą wyspy Majorka. To jeden z największych ośrodków turystycznych w Europie. Najciekawszą atrakcją turystyczną jest budowana w latach 1230-1600 zabytkowa katedra La Seu. W Palma de Mal-



lorca każdy znajdzie coś dla siebie, zarówno spokojne i zaciszne uliczki pełne kawiarni czy restauracji, jak również słynące z życia nocnego liczne bary, kluby i dyskoteki.

Więcej informacji o tym wspólnym mieście można znaleźć na PlaceKnow.com



FOT. PALMA DE MALLORCA/FLACROW.COM



FOT. PALMA DE MALLORCA/FLACROW.COM

 39°34'N 02°39'E

Na Majorkę dolecieć można tanimi liniami z Poznania, Krakowa i Warszawy.

W oazie Siwa

Przemierzając opustoszałe tereny Sahary, trudno uwierzyć, widząc rajska wyspę pełną źródeł mineralnych, słonych jezior i niekończące się gaje oliwne i palmowe. To Wąhat Siwah (Kraina Palm), oaza w północno-zachodnim Egipcie, blisko granicy z Libią. Siwa, główna miejscowość w oazie, powstała wokół ruin Shali, ufortyfikowanego z cegły mułowej w 1203 r. Warto podążać piaszczystymi ścieżkami do Świątyni Wyroczni, dokąd swego czasu Aleksander Wielki przybył zasięgnąć porady. Albo zanurzyć się w basenie Kleopatry, w którym legendarna królowa zażyła kąpeli.

Siwa pozostała niezmienną i zapomnianą przez setki lat. Dziś szczyci się najbogatszą ze wszystkich oaz na Pustyni Zachodniej tradycją rękodzielnictwa. Można tu kupić unikalne *tadżin* – ręcznie robione, pięknie udekorowane i wypalane w piecach chlebowych naczynia do pieczenia w kształcie piramidy oraz tradycyjne berberyjskie suknie ślubne.

 29°12'N 25°31'E

560 km na zachód od Kairu i 300 km na południe od wybrzeża Morza Śródziemnego.



FOT. SHUJIBERSOCK

San Marino TORRI DI SAN MARINO

Cezary Banasiak

Powierzchnia San Marino, małego państewka w środku Włoch, jest ponad ośmiokrotnie mniejsza od powierzchni Warszawy, a liczba ludności wynosi tyle, co liczba mieszkańców Augustowa. A jednak to właśnie San Marino jest uznawane za najstarszą republikę świata i to właśnie tutaj znajdują się aż trzy fantastycznie usytuowane, połączone ze sobą, zamki. Ponad warownym grodem rozłożonym wokół góry, na trzech szczytach Monte Titano, której najwyższy punkt wznosi się na wysokość 756 m n.p.m., powstały w ciągu kilku stuleci trzy twierdze – La Rocca o Guaita, La Cesta o Fratta oraz Montale. Wszystkie trzy znajdują się na fladze i w herbie San Marino.

Najstarsza z nich – La Rocca o Guaita (zwana też Prima Torre) pamięta wiek XI i została wzniesiona bezpośrednio na skałach, wtopiona w ich układ. Słowo „Guaita” w miejscowym dialekcie oznacza „strzec, pilnować” i dokładnie oddaje charakter pierwszej sanmaryńskiej warowni, która z czasem pełniła też funkcję więzienia (od połowy XVIII wieku aż do końca lat 1960.). Wielokrotnie odnawiana i wzmocniana, zachowała wygląd z XV wieku. Na terenie twierdzy, tuż przy bramie, znajduje się mała kapliczka poświęcona Świętej Barbarze, patronce kanonierów, a w rogu dziedzińca kilka sztuk artylerii, w tym dwa moździerze ofiarowane przez króla Wiktora Emanuela II. Jest tu także dzwonnica z XVI wieku.

Druga z twierdz – La Cesta o Fratta (Seconda Torre), znajdująca się na najwyższym wierzchołku góry Tytana, powstała w XIII wieku, chociaż pierwsze zabudowania wzniesiono



niemal dwieście lat wcześniej. W warowni mieściła się siedziba garnizonu straży, a w 1956 roku urządzone tutaj muzeum broni.

Ostatnia z wież-twierdz – Montale (czyli Terza Torre) powstała najpóźniej, już w wieku XIV, co nie umniejsza jej walorów, mimo iż jest też naj-



FOT. CZAPRY BANASIAK

mniejsza. Nietypowa, pięcioboczna, nazywana w dokumentach archiwalnych Palatium Montalis, odegrała swoją istotną rolę w historii San Marino i w walkach z rodziną florentczyków Malatesta w XV wieku. Niestety, jako jedyna z trójki nie jest udostępniona turystom.

Dwie z twierdz, najstarszą i najmniejszą, uwieczniono na euromonetach z San Marino – Prima Torre znalazła się na pięcio-, a Montale na jedno-

ście wszystkie trzy wieże razem także uhonorowano – możemy je zobaczyć na monetach 50-centowych.

Całość założenia zamkowego wraz ze Starym Miastem (razem 55 ha) znalazła się na liście UNESCO w 2008 roku.



43°56'N 12°27'E

20 km od Rimini, 75 km od Rawenny,
130 km od Bolonii.

FOT. CZAPRY BANASIAK

Polska Trzebiatów

TRZEBIATÓW

Trzebiatów otrzymał prawa miejskie w 1277 roku, a według archeologów już w IX w. istniał tu gród obronny. Miasto ma średniowieczny układ urbanistyczny. Na rynku znajduje się barokowy trójskrzydłowy ratusz. Warto zwiedzić zespół zamkowo-pałacowy z XVII/XVIII wieku i gotycki kościół parafialny Macierzyństwa Najświętszej Marii Panny z XIV wieku, w którym znajduje się koronowany obraz Madonny z Dzieciątkiem z 1867 roku.

Trzebiatów jest atrakcyjnym kierunkiem turystycznym nie tylko ze względu na zabytki, ale również na swoje położenie. Rzeka Rega stanowi idealne miejsce dla wędkarzy, co roku w marcu odbywają się tu Ogólnopolskie Zawody Spinningowe o Puchar Burmistrza Trzebiatowa "Troć Regi". Organizowane są tu także spływy kajakowe. Warto także wybrać się do pobliskich nadmorskich miejscowości letniskowych Mrzeżyno i Rogowo.



54°03'N 15°16'E

Trzebiatów znajduje się 28 km na zachód od Kołobrzegu.



FOT. WIKIPEDIA - J. DAWID

Już widok z samolotu wzbudza zachwyt, kiedy na rozlanym po horyzont Pacyfiku pojawia się mnóstwo zielonych punkcików. To Fidżi, jeden z największych archipelagów Oceanii. Składa się z ponad trzystu wysp, z których zaledwie co trzecia jest zaludniona. Ich mieszkańcy są pogodni, wrażliwi i pełni fantazji.

Adam Szczepaniak

ARCHIPELAG ŁAGODNOŚCI





WYSPA GROŹNYCH PSÓW

Tak z niewiadomych przyczyn nazywana jest Mana Island. Chyba że te dwa widoczne na plaży psiaki podrosną...

Na lotnisku w Nadi dla przybyłych gości rozbrzmiewają gitary. Grajkowie z założonymi na szyje girlandami wołają „Bula!” – witajcie. Jest dużo uśmiechu i ogólnej wesołości, które zapowiadają gościnność i życzliwość. Widać luz i brak pośpiechu. Na wystawach sklepików, bogato zaopatrzonych w koszulki, proporce, plakaty, kubki i inne gadżety, króluje wiele znaczące hasło „Fidži time”.

RÓŻNE OBLICZA NADI

Kręcą się kółka walizek, szumią wózki bagażowe, nie brakuje też przyjezdnych, niosących plecaki z przytroczonymi śpiworami czy namiotami. Środków transportu pozwalających wydostać się z lotniska jest sporo, a najtańszy z nich to zwykły miejski autobus. Z drewnianą podłogą i bez szyb, nie różni się standardem od tych z Azji południowo-wschodniej. Na tle szafirowych zatok oceanu oraz pięknych, górzystych krajobrazów widać szare przedmieścia, pełne starych, odrapanych budynków i ulic bez chodników.

Na jednym z przystanków wsiada kilkuletni chłopiec w zużyтым szkolnym mundurku, relikwie brytyjskiej epoki kolonialnej. Wcho-

dzi dumnie, pełen powagi, płaci dolarówkę i wyciąga małą dłoń po resztę. Jest egzotyczny i wzruszający. Uwalnia pasażerów od smętnych refleksji na temat oglądanego miasta. Z autobusowych głośników kiepskiej jakości rozbrzmiewa przebój Lady Gagi – „Poker face”.

Spacer ulicami Nadi również nie pozostawia złudzeń – na Fidżi jest biednie. Dobrze chociaż, że uśmiechy z twarzy tubylców nie schodzą ani na chwilę. Nie milkną też uliczne ożywione rozmowy.

Foldery reklamowe zabrane z lotniska sugerują jazdę do portu i przeprawę na małe wyspy, będące wizytówką Fidżi – pełne białego piasku, cudnej wody, w której rafy koralowe mienią się tysiącami kolorów. Port, znajdujący się na terenie ekskluzywnego ośrodka wypoczynkowego, ukazuje inne oblicze miasta. Elegancki chodnik pod palmami prowadzi pośród przyciężonych trawników ku okrągłej marmurowej posadzce. Na niej, wkoło – mnóstwo stoisk oferujących całonocne rejsy, łowienie ryb, przewozy na zamówienie oraz inne atrakcje. Ceny tak różne, jak otaczająca rzeczywistość.

Jest to jedyny oficjalny port w Nadi. Zakamuflowanych i tańszych miejsc przepraw też nie brakuje, zaś informacje o nich można uzyskać niemal od każdego. Odpływamy szybko.



BAGAŻOWI Z SUVV

Tragarze ze swoimi wehikułami na dworcu autobusowym w Suwie. Jedna z taczek przyozdobiona została dwoma kwiatami *frangipani*.

RAFY I DZIENNE NIETOPERZE

Mana Island, położona jak większość „rajskich wysp Fidži” na wschodzie archipelagu, uchodzi za najtańszą. Oferuje najróżniejsze zakwaterowania. Miejsca noclegowe, które można tu znaleźć już od 20 dolarów, standardem nie zachwycają, dają jednak możliwość pobytu w wiosce tubylczej i poznania klimatu wyspy.

Dostęp do rafy jest wspaniały. W niektórych miejscach podwodny świat zaczyna się tuż po wejściu do wody, w innych wystarczy przepłynąć 100 metrów, aby znaleźć się pośród magicznych skał. Przyroda zaskakuje na każdym kroku. W okolicznych lasach, rozłożonych na niewielkich pagórkach, można spotkać ogromne nietoperze latające przy świetle dziennym. Zwierzęta zwisają z gałęzi drzew głowami w dół i niekiedy, zirytowane obecnością gapiów, podrywają się do lotu, stanowiąc niezwykle dopełnienie otaczającego krajobrazu.

Mana jest niewielka, w przeciągu 1,5 godziny można obejść ją dookoła. Przemieszczanie się pomiędzy wyspami też nie stanowi problemu, bo odległości są nieduże. Sąsiadujące ze sobą „krainy” różnią się ukształtowaniem terenu i otaczającym je brzegiem oceanu. Przy niektórych, prawdopodobnie stanowiących kiedyś wierzchołki wulkanów, ocean osiąga nawet kilkadziesiąt metrów głębokości i kryje podwodne cuda.

W pobliżu Many, nad lustrem wody lśni w słońcu złocistym kolorem mały punkt. To miejsce, na którym nie ma absolutnie nic prócz piasku – tam naprawdę można się poczuć jak na bezludnej wyspie.

FIDŻI TIME

Viti Levu to największa z trzech głównych wysp Fidži. Kolejne to Vanua Levu i Taveuni. Trudno określić, która z nich jest najciekawsza, bo każda ma w sobie coś niepowtarzalnego. Ich cechą wspólną jest to, że nie odsłaniają rajszych wdzięków od razu, w przeciwieństwie do swoich mniejszych „sióstr”.

Na Viti Levu znajdują się największe miasta kraju, ale nie zachęcają one do pozostania na dłużej. Stolica Suva jest obskurna, podobnie jak jej główny port, straszący wrakami statków wystającymi z wody. Promy odpływają i przyplwają tu o nieokreślonych porach, a wpatrzeni w rozkład rejsów turyści słyszą od uśmiechniętej obsługi portu wszechobecne – Fidži time.

Targowiska z tropikalnymi smakołykami, które spotkać można niemalże w każdym większym mieście, i tutaj warto odwiedzić. Sprzedawcy nie mają zwyczaju natrętnego handlowania, mają za to wielką chęć porozmawiania o świecie innym niż ten, który znają.

Z DUŻEJ CHMURY MAŁY DESZCZ

Jeśli nadchodzące chmury zapowiadają burze i deszcz, można mieć pewność, że na Fidżi nie potrwają długo.





Jak wszyscy mieszkańcy Fidżi, emanują pozytywną energią. Równie gadatliwi są tragarze na stołecznym dworcu autobusowym, którzy wożą bagaże podróżnych... taczkami. Żeby złagodzić surowy wygląd swoich wehikułów, wciskają we wszelkie możliwe ich zakamarki piękne kwiaty *frangipani*.

Bajeczną przygodą jest podróż przez tereny głównych wysp archipelagu – zachwycające, górzyste i nieprawdopodobnie zielone, w zakamarkach których poukrywane są magiczne ścieżki, piękne plaże i malowniczo położone ośrodki. Jednym z nich jest „Volivoli Beach”, usytuowany w północnej części Viti Levu. Prowadzony przez nowozelandzką rodzinę, oferuje za przystępną cenę wysokiej jakości zakwaterowanie, miłą obsługę i wspaniałe jedzenie, na czele z tutejszym przysmakiem – *kokondą*, rybą marynowaną w soku z cytryny i zalewaną mlekiem kokosowym, z drobno posiekaną marchewką, cebulą i kolendrą. Popołudniowy spacer po okolicznych górach przysparza niezapomnianych wrażeń, a napotykanymi ludźmi zarażają swoją pogodą ducha i serdecznością.

TANIO, PROSTO I PRZYJEMNIE

Vanua Levu, druga co do wielkości i chyba najbardziej dzika z wysp, nie ma dobrych dróg. W pamięci pozostanie przejażdżka busem przez las równikowy. Kierowca opanował sztukę przepraw terenowych do perfekcji i ani przez chwilę nie wątpiliśmy, że dojedziemy na miejsce cali, mimo że niektóre odcinki trasy wyglądały na zupełnie nieprzejezdne. Z ogromną wprawą dowiózł nas wprost do małego portu pośrodku pełnej dzicy. Stamtąd małą łódką przedostaliśmy się na wyspę Taveuni. Po drodze obserwowaliśmy mnóstwo latających ryb, które zaskakiwały wszystkich, także tubylców, długością lotów nad wodą.

Biały piasek, piękna przezroczysta woda i rafa zaczynająca się pięć metrów od brzegu! Zupełna pustka dookoła. Palmowy zagajnik, a za nim skromny dom gospodarzy w wiosce Matei. Popołudniowa rozmowa na temat braku wiatraka w pokoju sprowadziła nas na ziemię – na wyspie po prostu nie ma prądu. Po udzieleniu wyjaśnień gospodarz wysłał nas na pocieszenie do ogrodu na mandarynki, wcześniej pokazując jak działa „urządzenie” do zdejmowania ich z wierzchołków drzew. Sam powrócił spokojnie na swoją leżankę. Fidżi time...

Matei nie jest miejscem turystycznym, ale mieszkańcy Taveuni wręcz uwielbiają przyjezdnych. Atrakcji wartych odwiedzenia jest tu sporo, zaczynając od niesamowitych wodospadów, poprzez ciekawe trasy piesze, a kończąc oczywiście na rafach.

ZATROSKANI O RAJ

Na dworcu autobusowym w Sigatoc (Viti Levu) młody mężczyzna pyta o wrażenia z Fidżi. Cieszy się, kiedy zachwycamy się pięknem tego miejsca i czarującymi ludźmi. Gdy jednak wspominamy o wszechobecnym brudzie i bylejakości życia, jakby przyzwyczajony do tematu winą obarcza... powódzie.



GOŚCINNE PLAŻE

Najlepsze hotele leżące w bajkowych miejscach są zwykle bardzo drogie. Jednak z dostępu do plaży korzystać można, nawet nie będąc ich gościem.

Kiedy zaczynamy rozmawiać o nawykach mieszkańców, a nie o ich sytuacji finansowej, w końcu przyznaje rację. Otwartość Fidżyjczyków, ich ciekawość świata oraz znajomość angielskiego są obiecujące. Kompletnie niezrozumiałą jest natomiast brak zaangażowania w porządkowanie swojego otoczenia.

Nawet rządząca junta, pod panowaniem której znajduje się obecnie kraj, dość bierna i unikająca większych nacisków na społeczeństwo, niewiele wymaga. Nie dba o stan państwa. Według Fidżyjczyków pucz z 2006 roku, po którym ich członkostwo w ONZ zostało zawieszono, nastąpił ze względu na ochronę ziem archipelagu, za kadencji poprzedniego rządu sprzedawanych na masową skalę. Kupowali je głównie Hindusi, którzy zamieszkują spore obszary wysp. Obecnie tylko niewielki odsetek wyspiarskich terenów da się kupić, większość może podlegać jedynie dzierżawie, na przykład na 99 lat.

Jeżeli wierzyć, że taki był główny cel przeprowadzenia zamachu stanu, to ma się wrażenie, że działania dla dobra obywateli Fidżi na tym właśnie zostały zakończone.

TRWANIE W BŁOGOSTANIE

Z jednej strony otwarci, radosni i zrelaksowani ludzie, nie narzekający nigdy na swój los; otoczeni cudami natury. Z drugiej strony kraj biedny – wioski sklecone z czego popadnie, drogi fatalne, nieład, prymitywna uprawa i handel. I wszystko to w miejscu o tak ogromnym potencjale...

Piękne ośrodki wypoczynkowe i zadbane wysepki są w większości własnością obcokrajowców, mających pieniądze na inwestycje, ale również wiedzę i umiejętności gospodarowania. Bo to przede wszystkim brak fachowego zarządzania tym potencjałem uniemożliwia rozwój kraju. Niski poziom edukacji środowiskowej nie sprzyja też zachowaniu czystości pięknych, dzikich terenów.

Pytania o „jutro” pojawiają się zapewne u większości Fidżyjczyków, ale wydaje się, że nie mają raczej kontekstu egzystencjalnego.

– *Skąd jesteście?* – pyta z zaciekawieniem napotkany Fidżyjczyk.

– *Z Polski.*

– *A gdzie to jest?*

– *Między Niemcami i Rosją* – odpowiadam nauczony doświadczeniem.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

– *Ach, Europa!* – woła zadowolony – *też kiedyś tam sobie pojedę.*

Kolejne pytanie wskazuje już na dziecięcą naiwność owego spontanicznego zachwyty.

– *A daleko od Polski jest Argentyna?*

Oprócz skromnie żyjących, lecz wiecznie uśmiechniętych tubylców, dookoła widać też zadowolone, zrelaksowane twarze przyjezd-

nych. Fidzi utrzymuje w człowieku wysoki poziom spokoju, wyłącza wszelki stres i pośpiech, zanurza w błogoci. Pozostający tutaj na dłużej szybko przystosowują się do innych niż europejskie, amerykańskie czy australijskie zwyczajów. Fidzi time chętnie przyjmują za swój i starają się zachować bezpieczną odległość od jakichkolwiek trosk doczesnych. ○

GDZIE RYBY LATAJĄ

Kiedy ocean jest spokojny, można podziwiać rafy z kajaka, spotykając przy okazji latające ryby.

REKLAMA

Pascal
POLECA

Przewodniki Ilustrowane

– najchętniej wybierane przez polskich turystów



Nowe wydania 2013

Austria, Bułgaria,
Chorwacja, Cypr,
Czechy, Egipt, Londyn,
Maroko, Niemcy,
Skandynawia, Teneryfa,
Wyspy Kanaryjskie

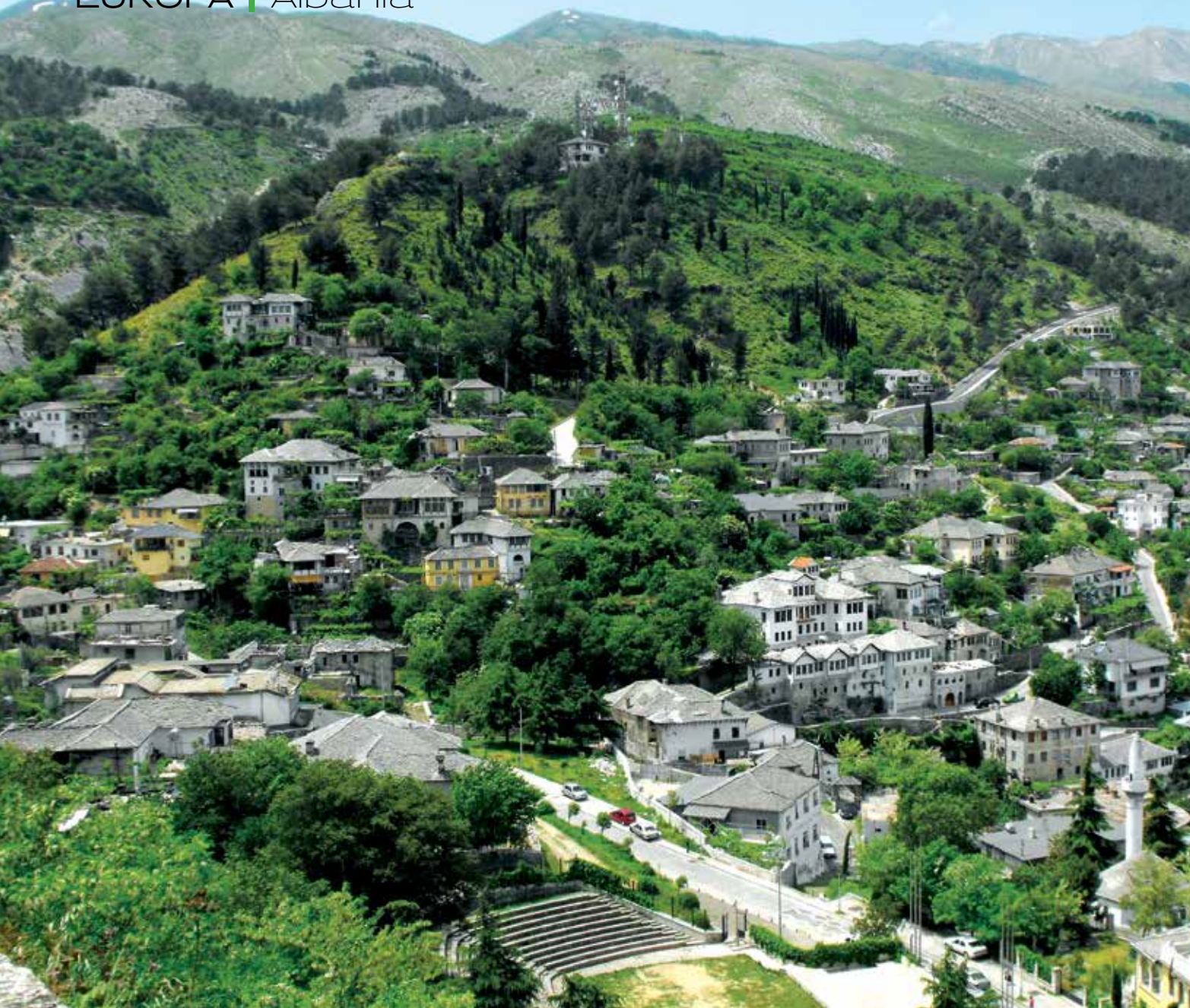
Widoki wszechobecnych tu bunkrów nadal szokują. Porównując swoje wrażenia z pierwszej podróży, śmiem jednak twierdzić, że przegrywają teraz z wrakami. Można by to nawet potraktować jako przejaw postępu.



Jerzy Machura

SYNOWIE ORŁA

W LOCIE DO EUROPY



MIASTO TYSIĄCA SCHODÓW

Tak ze względu na górskie usytuowanie nazywana jest Gjirokastra, leżąca w południowej Albanii. To miejsce urodzin dawnego komunistycznego władcy Envera Hodży, który rządził krajem niemal przez pół wieku.

Albania graniczy z kolebką europejskiej cywilizacji – Grecją, a przez Adriatyk z jej drugim fundamentem – Italią. Gdy pierwszy raz odwiedziłem ten kraj w 1989 roku, prorokowałem, zachwycony nadmorskimi widokami, że za dziesięć, może dwadzieścia lat albańskie wybrzeże Adriatyku będzie przyciągać miłośników wypoczynku z całej Europy. Są tam bowiem zakątki bardziej urokliwe niż chorwacka Dalmacja, a ponadto niezwykle interesująca jest północ-

na część tego kraju. I rzeczywiście, wiele się zmieniło, choć turystyczna infrastruktura wymaga jeszcze znacznej poprawy.

MILION BUNKRÓW ENVERA HODŻY

Do Tirany można dotrzeć drogą powietrzną, ale nie bezpośrednio z naszych lotnisk, lecz z przesiadką w Budapeszcie. Można też dopłynąć szlakiem wodnym z Włoch lub z greckiej wyspy Korfu. Z Polski najprostsza jest droga



FOT. JERZY MACHRA

lądowa, najlepiej przez Czarnogórę. Obfituje ona nie tylko w zabytki, ale i w egzotykę, czasami szokującą.

Zaczyna się już po przekroczeniu czarnogórskiej granicy. Wąziutka droga wymaga kaskaderskich umiejętności kierowców, gdy mijają się na niej dwa autobusy. Od początku widać bunkry. To najbardziej kojarzony z tym krajem obrazek. Bunkry są wszędzie: przy drodze, na plażach i skalistych wzgórzach; na polach i w przydomowych ogródkach. Jest ich podobno 600 tysięcy, a niektórzy twierdzą, że kiedyś było nawet milion.

Historia schronów sięga 1967 roku, kiedy na polecenie komunistycznego dyktatora Envera Hodży rozpoczęła się ich budowa. Miały – wedle pomysłodawcy – chronić granice państwa przed inwazją otaczającego świata. W tym samym roku Hodża ogłosił Albanię pierwszym ateistycznym państwem na świecie, w efekcie czego 2169 kościołów, meczetów i monasterów zamieniono w sklepy, magazyny, a w najlepszym przypadku domy kultury.

zamieniono w sklepy, magazyny, a w najlepszym przypadku domy kultury.

SZROTY ZE SZKODRY

Tuż przy drodze wiodącej do Szkodry rozciąga się rumowisko starych aut, przyczep, dźwigów, ciężarówek, nawet autokarów oraz różnych zepsutych akcesoriów. W całej Albanii leży tego mnóstwo i nie widać, aby ktokolwiek sprzątał to żelastwo. Dzisiaj wraki pojazdów zwracają uwagę chyba bardziej niż bunkry Hodży. Za-



legają nawet w domowych obejściach, stanowiąc swoistą pamiątkę po ulubionych czterech kółkach, a zarazem dowód na to, że właściciele posesji mieli kiedyś właśnie takie auto.

Albania to również kraj mercedesów oraz innych niemieckich aut, które zdecydowanie przeważają na drogach i ulicach, co ma bezpośredni związek z albańskimi gasterarbeiterami w Niemczech. Pracuje ich tam dzisiaj około miliona.

PLAC SKANDERBEGA

Na centralnym placu Tirany panuje całkowita dowolność w ruchu ulicznym. Mimo to słuczki należą ponoć do rzadkości.



FOT. JERZY MACHRA

Droga do Szkodry usłana jest więc blaszkami, ruderami, stertami śmieci i odpadami wszelkiej maści. I w takim otoczeniu, tuż przy ulicy, na brudnych straganach pośród błota, handluje się mięsem i ogromnymi rybami

z Jeziora Szkoderskiego. Te widoki kojarzą się raczej z biedną Afryką niż Europą.

W centrum Szkodry jest też na szczęście co innego do oglądania: meczet, niebieski gmach uniwersytetu, nowoczesne zabudowania centrum biznesu i okazały pomnik partyzantów. Jednak i tutaj, wokół domostw czy siedzib firm, zalegają śmieci.

Kiedyś Szkodra (Scodra lub Skutari), usytuowana na skrzyżowaniu starych traktów z Zachodu na Wschód, była największym centrum kulturalnym tego regionu. Nad miastem góruje stara ilirijska twierdza Rozafa (początki IX w. p.n.e.), a z resztek jej murów widać zażytkowy rynek i szerokie ulice z charakterystycznymi domami.

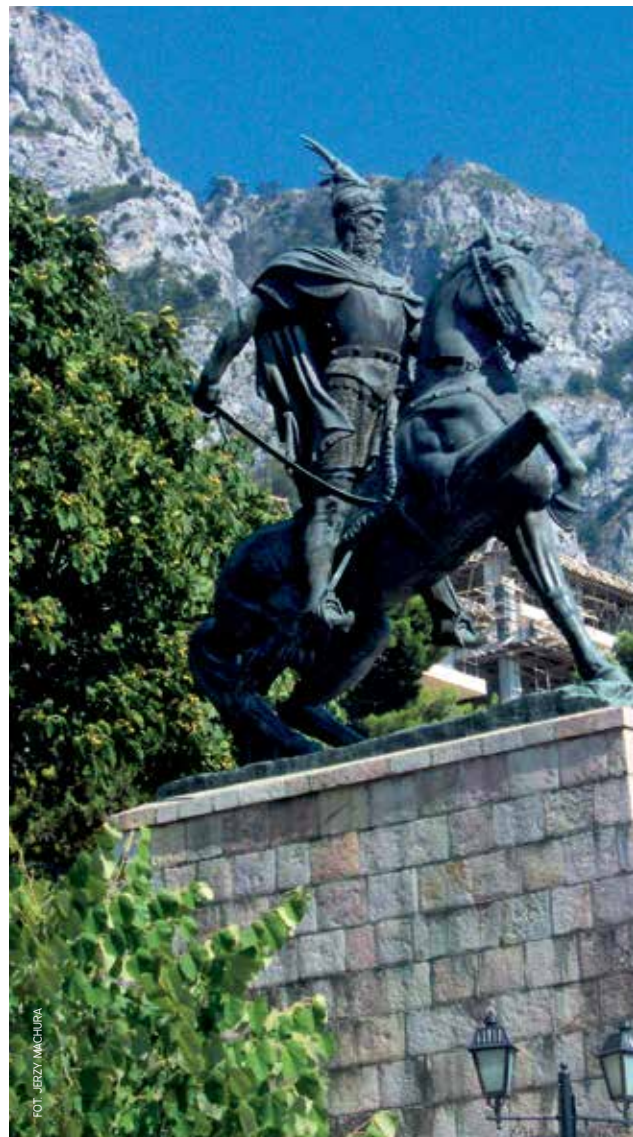
Ulice okupuje mnóstwo mężczyzn – czekających na połączenia komunikacyjne albo po prostu trwających w bezczynności. Chytkiem przemijają szczelnie zasłonięte muzułmanki, a gdy chcą zrobić zdjęcie, zasłaniają się dodatkowo parasolami. Ruchem kieruje policjant, a właściwie udaje, że to robi, bo naprawdę kieruje nim chaos. Żadnych kierunkowskazów, kakofonia klaksonów oraz krzyków, a wszystko odbywa się bez zderzeń, niczym w Azji.

MIĘDZY KOLEBKAMI

Historycznie Albania leżała pomiędzy starożytną Grecją a drugą kolebką cywilizacji – Cesarstwem Rzymskim. Nieliczne antyczne ruiny można znaleźć tu po dziś dzień. Na zdjęciu Apollonia wzniesiona przez Greków w VI wieku p.n.e., obecnie miejsce imprez kulturalnych.

ZAPASNIK CHRYSZTUSOWY

Droga do Tirany jest dość monotonna, aczkolwiek z lewej strony horyzont przysłaniają wysokie, osnute mgłami, tajemnicze góry. Kra-



FOT. JERZY MACHURA



FOT. JERZY MACHURA

jobraz urozmaicają ruiny zamków – pozostałości po czasach tureckich. Bo to jest już szlak Skanderbega...

Skanderbeg był synem Jona Kastrioti, przedstawiciela jednego z możnych rodów albańskich. Młody Gjergi (Jerzy) Kastrioti został oddany w turecką niewolę jako zakładnik. Na dworze Murada II książę otrzymał imię Iskandyr, a po jakimś czasie, za zasługi w sztuce wojennej, tytuł beja (bega). Stąd jego późniejsze imię Iskandyrbeg – Skanderbeg. Ale Albańczykowi ta służba nie przypadła do gustu, więc opuścił armię sułtana i przeciwstawił się władcy. Zajął twierdzę w Kruji, która od tej pory stanowiła centrum oporu przeciwko Osmanom.

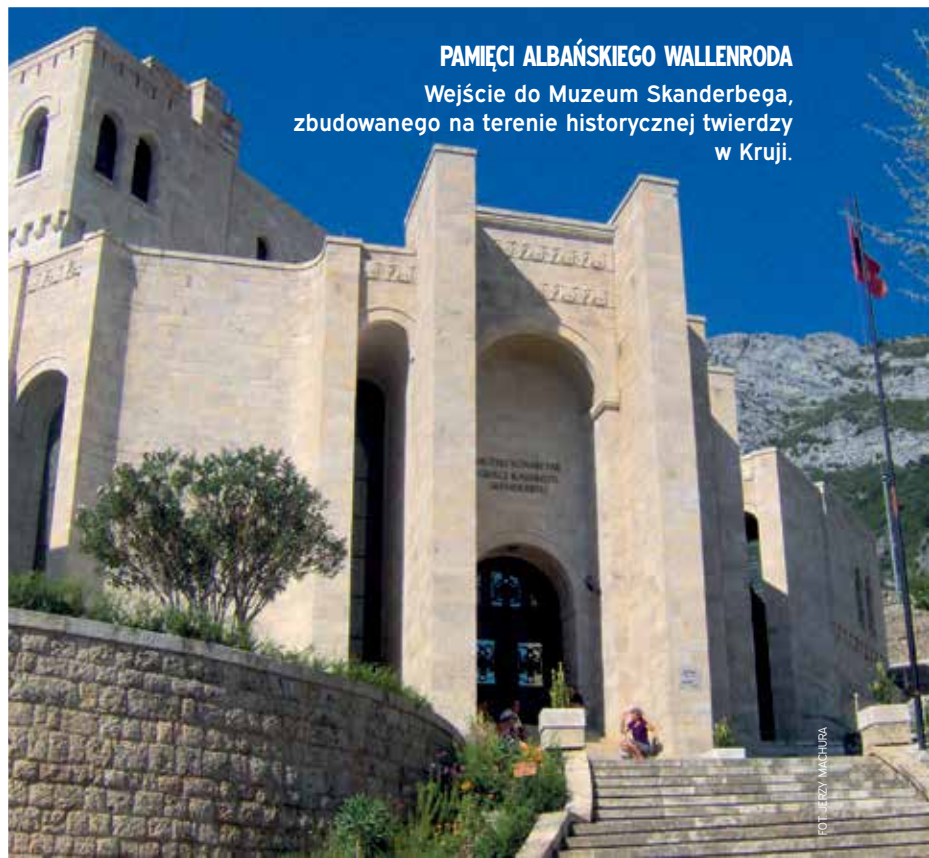


Aby poznać dzieje tego największego albańskiego bohatera, radzę zatrzymać się w Lezhy i właśnie w Kruji. Lezha to niewielkie miasteczko, często odwiedzane przez turystów. Tutaj w 1444 roku Skanderbeg powołał Albańską Ligę, która zjednoczyła skłóconych feudałów albańskich do walki przeciw tureckiemu najeźdźcy. W Lezhy znajduje się skromne mauzoleum wodza, a także wierne kopie jego hełmu i miecza. Oryginały są w Wiedniu, dokąd trafiły z Włoch, gdzie po śmierci Skanderbega zamieszkała jego żona Donika z synem Gijonim. Najprawdopodobniej od nich Habsburgowie odkupili rodowe pamiątki.

Pośmiertna sława Skanderbega przetrwała do dziś, opiewana w ludowych eposach narodów bałkańskich. Poświęcono mu powieści, poematy, a nawet operę (Antonio Vivaldi).

Lezha to tylko przedsmak tego, co poznamy w Kruji. Koniecznie trzeba się tam skierować, bo to taki albański Kraków. Założyli ją Ilirowie jeszcze w III w. p.n.e., w pobliżu słynnego Albanopolis, o którym wspominał Ptolemeusz. To z Albanopolis jego mieszkańcy w początkach średniowiecza przenieśli się do Kruji. Na wysokim wzgórzu (dziś masyw górski o nazwie Kruja, ze szczytem Skanderbeg, 1526 m n.p.m.) zbudowali twierdzę, tak wyniosłą, że można z niej widzieć całą okolicę, aż do morza.

SYMBOLE CHWAŁY I UPADKU
Okazały pomnik bohatera narodowego Skanderbega w Kruji oraz fasada Narodowego Muzeum Historycznego w Tiranie z socrealistycznym malowidłem z epoki komunizmu.



PAMIĘCI ALBAŃSKIEGO WALLEŃRODA
Wejście do Muzeum Skanderbega,
zbudowanego na terenie historycznej twierdzy
w Kruji.

DO KRWI OSTATNIEJ

Pozostałości twierdzy w Kruji, w środkowej Albanii. Był to ostatni punkt oporu podczas nawały osmańskiej w XV wieku. Po zdobyciu miasta wszystkich bohaterskich obrońców wymordowano.

Po śmierci „Zapaśnika Chrystusowego”, jak zwał Skanderbega papież Kalikst, zabrakło równego mu przywódcy. Jeszcze przez kilkanaście lat Kruja była nie do zdobycia. Jej los dopełnił się 15 czerwca 1476 roku. Miasto od roku było obleżone, a nad całą okolicą panowały wojska osmańskie. Sultan przyjął posłów proszących o darowanie życia obrońcom, którym brakowało już żywności. Udręczeni Albańczycy uzyskali gwarancje na piśmie, lecz po otwarciu bram zostali wymordowani.

Twierdzy w Kruji, symbolu niezależności i niezłomności, nigdy nie zdobyto szturmem. Do roku 1913 pozostawała w rękach Turków, którzy nazywali ją Akhisar – Biały Zamek.

W zamczysku, po którym pozostały tylko ruiny, mury obronne i jedna kamienna baszta-strażnica, wybudowano stylizowane Muzeum Skanderbega. Otwarto je w listopadzie 1982, a współautorką projektu była córka Hodży – Pranvera. Większość eksponatów to rekonstrukcje, imitacje i fotokopie dokumentów. Legendarnemu władcy wystawiono również spiżowy pomnik.

Samo miasteczko Kruja rozłożyło się na tarasach pod białą ścianą skalną. Z zamku schodzi się do niego przez Stary Bazar – ciasno zabudowaną kramami uliczkę handlową. Do XVII w. funkcjonowało tam orientalne targowisko. Odremontowano je i obecnie handluje się tutaj wyrobami regionalnymi.

PULS TIRANY

Licząca 590 tys. mieszkańców Tirana jawi się jako żywe współczesne miasto. To najmłodsza stolica w Europie (nie licząc Berlina, który powrócił do tej roli po zjednoczeniu Niemiec). Została nią 8 lutego 1920 roku. Ruch i zgiełk tego miasta przypomina trochę Ateny, a nawet Stambuł, co potwierdzają zapachy dobiegające z restauracji. Mnóstwo ludzi na ulicach. Młodzież ubrana kolorowo, tak jak i w innych stolicach Europy. W barach, pubach, kawiarniach królują bilard – najbardziej popularny ze sportów.

Na przedmieściach mnóstwo rozpoczętych budów (na których nie widać ruchu). Królują tu: beton, kamienie i... śmieci, ale w centrum

jest sporo zieleni. Często zobaczyć można flagę albańską, także w różnych dziwnych miejscach: wśród towarów wystawionych przed sklepem, przy rowerze, na ledwie wzniesionych fundamentach domu czy szopie w głębi podwórka.

Plac Skanderbega, główny w mieście, okalają budynki administracyjne, teatr i bank z lat 1930. oraz meczet Ethem Beja z 1830, a także wizytówki epoki komunizmu: Pałac Kultury, Narodowe Muzeum Historyczne i Hotel „Tirana”. Warto też zajrzeć do ładnego parku naprzeciw hotelu „Dajti”.

U wylotu bulwaru, na kamiennym cokole stoi spiżowy pomnik Skanderbega na koniu. Bulwar to miejsce codziennego rytuału *corso*, popołudniowego spaceru przed zachodem słońca. Po obu stronach bulwaru stoją: ministerialne budynki w kolorze czerwonożółtym z zielonymi okiennicami, zadbane gmachy

w Tiranie dyskoteką, gdzie króluje, popularny nie tylko na Bałkanach, ludowy taniec *kolo*.

TRUDNY POWRÓT DO EUROPY

Odwiedzający Albanię Europejczycy nieraz przyłapują się na wątpliwości, czy jest to wciąż nasz kontynent. Kiedyś terytorium Albanii należało do Imperium Osmańskiego, a jeszcze nie tak dawno było praktycznie zamknięte dla turystów z innych państw. Turecka przeszłość, a następnie komunistyczna izolacja w wersji chińskiej odcisnęły wyraźne piętno na wizerunku Kraju Synów Orła, jak nazywają swoją ojczyznę Albańczycy.

Ich państwo dźwiga się z wszechobecnego zacofania i aspiruje do Unii Europejskiej. Warto wspierać te dążenia, odwiedzając ten



Aleksandra Lech
ekspert ubezpieczeń
podróżnych
w Ergo Hestia

Dzika przyroda Półwyspu Bałkańskiego kusi do uprawiania takich sportów jak rafting czy wspinaczka górską. Dobrze jest mieć odpowiednią polisę ubezpieczeniową, która zapewni kompleksową ochronę. Przy zawieraniu umowy ubezpieczenia należy przede wszystkim zwrócić uwagę, czy sporty, które będą uprawiane podczas planowanej wyprawy, są objęte ochroną ubezpieczeniową. Warto zapoznać się z definicją tzw. sportów wysokiego ryzyka lub sportów ekstremalnych.

Podróżnicy powinni zwrócić uwagę przede wszystkim na ewentualne koszty leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno w tym przypadku obejmować NNW, koszty transportu z miejsca zdarzenia (infrastruktura lotnicza jest słabo rozwinięta), a także usługę assistance, dzięki której uczestnik podróży może w razie wypadku lub choroby otrzymać usługę zorganizowania pomocy medycznej lub transportu do kraju. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść ok. 100.000 złotych.

Warto mieć przy sobie numer telefonu do Centrum Alarmowego i numer polisy.

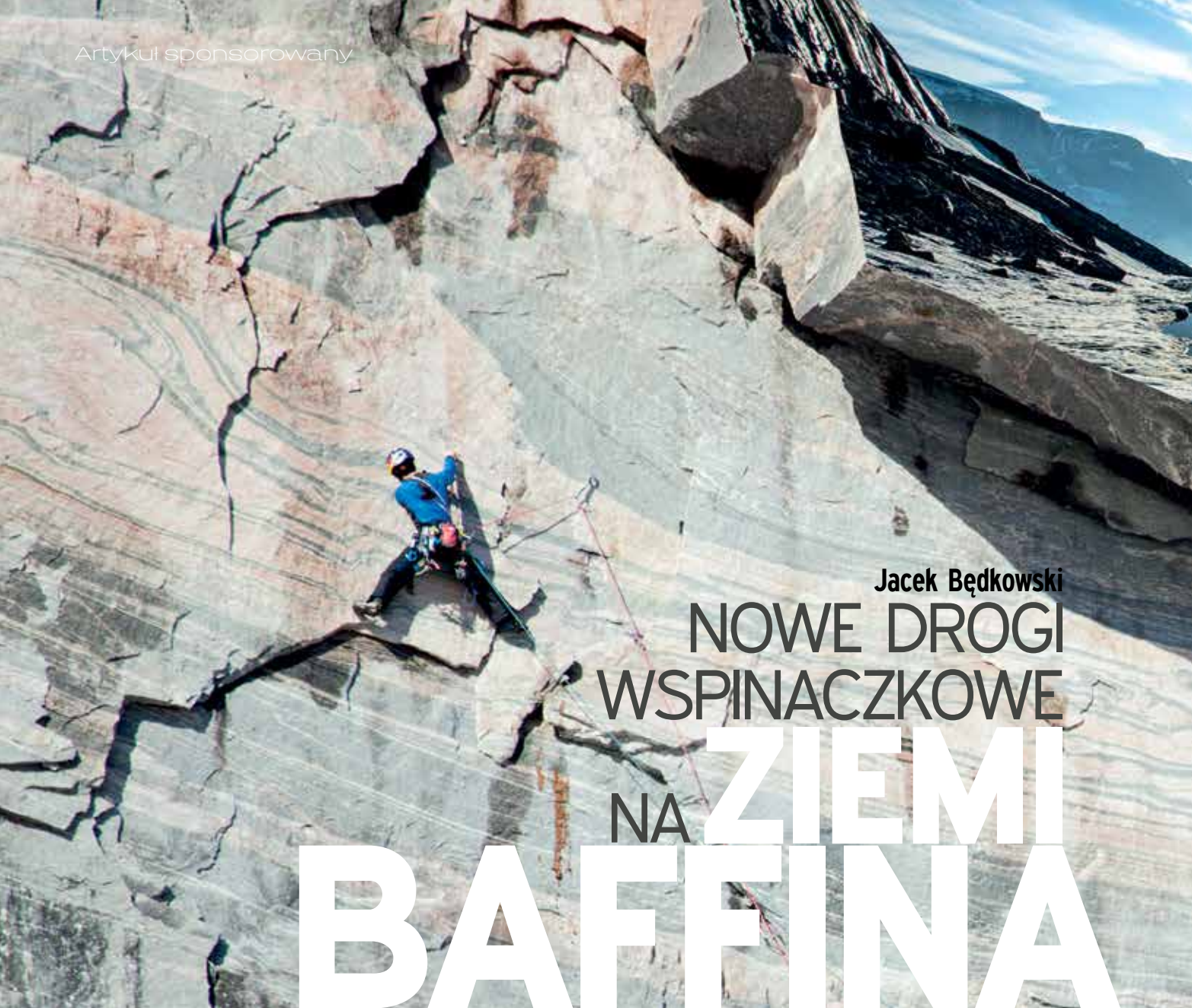


ZAPROSZENIE NAD ADRIATYK

Mimo trwającej pół wieku izolacji i biedy wakacyjni goście zaczynają pojawiać się również i na tej części wybrzeża. Być może plaża w Durrës stanie się kiedyś drugim Rimini.

uniwersyteckie, stadion narodowy oraz tzw. „piramida Hodży”. Kiedyś było to poświęcone jemu mauzoleum, dziś mieści się tu Międzynarodowe Centrum Kultury z największą

piękny kraj. Widok obcokrajowca na ulicach Tirany oraz innych albańskich miast to już coś normalnego. Można tam zawsze liczyć na uśmiech i życzliwość mieszkańców. ○



Jacek Będkowski
NOWE DROGI
WSPINACZKOWE

NA ZIEMI
BAFFINA

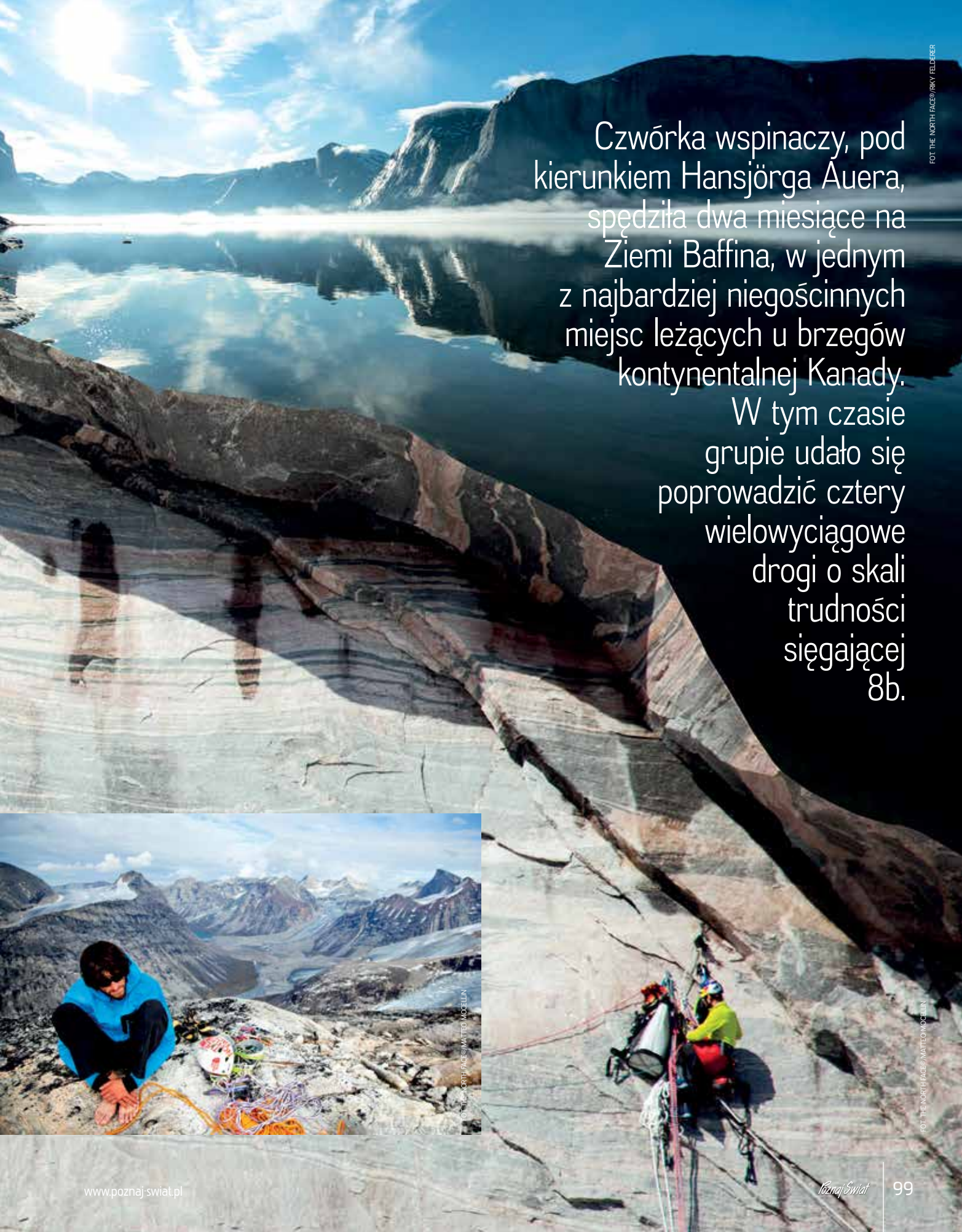


Inspiracją do zorganizowania wyprawy do Perfection Valley, w odnodze fiordu Inugsuin, było zdjęcie, na które Hansjörg Auer natrafił w czasie wcześniejszej podróży na Ziemi Baffina. Austriak powrócił w ten dziki zakątek globu, aby wraz z Ikerem i Eneko Pou oraz Benem Lepasantem eksplorować skalne ściany otaczające dolinę, odwiedzaną jedynie przez naukowców i niedźwiedzie polarne.

Wschodnie wybrzeże Ziemi Baffina to mało popularne miejsce wśród wspinaczy. Tutejsze ściany nie oferują dobrych chwytów ani nie posiadają systemów pęknięć umożliwiających klasyczną wspinaczkę.

Większość z tych skalnych iglic pokrywają czapy lodowcowe, a wytapiająca się z nich woda sprawia, że skała bywa mokra i śliska. Do tego dochodzą trudności związane z koniecznością rozbicia obozu w miejscu, gdzie nawet w sezonie letnim nie ma nic poza oceanem. Nawet czas, w którym panują odpowiednie warunki do wspinaczki, jest mocno ograniczony.

Najlepiej pojawić się tu w czerwcu lub lipcu, ale nawet to nie gwarantuje, że zostanie się dobrą pogodą. Z powodu złych warunków atmosferycznych członkowie wyprawy musieli czekać 22 dni, zanim spróbowali swoich sił na pierwszej formacji skalnej – Belly Tower.



Czwórka wspinaczy, pod kierunkiem Hansjörga Auera, spędziła dwa miesiące na Ziemi Baffina, w jednym z najbardziej niegościnnych miejsc leżących u brzegów kontynentalnej Kanady. W tym czasie grupie udało się poprowadzić cztery wielowyciągowe drogi o skali trudności sięgającej 8b.





FOT. THE NORTH FACE / RIKY FELDERER

Po pięciu kolejnych dniach celem grupy stał się szczyt White Hall, górujący nad obozem. Auer, Lepesant i operator kamery Matteo Moccelin dotarli na szczyt w 6,5 godziny. Poprowadzona przez nich 320-metrowa droga „Hotel Gina” wyceniona została na 6b. Bracia Pou i drugi kamerzysta Ricky Felderer w tym samym czasie wytyczyli tej samej długości drogę „Hotel Monica”, wycenioną na 6b+. Obie ekipy spotkały się na szczycie góry.

50 dni od rozpoczęcia wyprawy Hansjorg, Iker i Eneko postanowili wytyczyć jeszcze jedną drogę, tym razem na szczyt Mount Cook. Po pokonaniu 1100-metrowego zbocza i lodowca dotarli do podstawy ściany. Po 3 godzinach i 50 minutach wspinaczki stanęli na szczycie drogi, którą uznali za jedną z piękniejszych. Nazwa „Levi is coming” (6b+/420 m) powstała na cześć przewodnika, który pomógł im wyostać się z Perfection Valley.

Trzy dni później ekipa opuściła dolinę i wróciła do cywilizacji. Bez wahania uczestnicy przyznali, że była to niesamowita przygoda. Ekspedycję wspierali The North Face i Red Bull.



FOT. THE NORTH FACE / RIKY FELDERER



FOT. THE NORTH FACE / RIKY FELDERER

www.thenorthface.com



ROZMOWA Z MARKIEM SOBCZAKIEM I ANTONIM SZPAKIEM

– członkami kabaretu „Klika”, publicystami tygodnika „Angora”.

Znamy się już 36 lat.

Poznaliśmy się w kwietniu 1977 roku w czasie turnieju kabaretowego o „Złote Rogi Kozicy” w Zakopanem.

Wygraliście?

Wygrał Krzysiek Daukszewicz, a my dostaliśmy Srebrne Rogi.

Wtedy zorganizowaliście jeszcze nielegalny i nieoficjalny Festiwal Piosenki Antyradzieckiej?

I antykomunistycznej. Wykonaliśmy dwa utwory: „O mój Leninie złoty” oraz „Nie oddamy Chinom Związku Radzieckiego”.

A mój kabaret piosenkę o pociągu przyjaźni.

Ten festiwal był jeszcze bardziej wymowny od głównego. Ludzie siedzieli na korytarzu, a festiwal odbywał się w największym pokoju hotelowym. Takie to były czasy.

Gdy rozmawiam z nestorami sceny kabaretowej, zawsze mówią mi, iż w nowych kabaretach drażni ich to, że nie mają nic do powiedzenia, że stosują niczemu nie służące przebieganki.

Oni jeżdżą teraz dużymi samochodami, a my jeździliśmy maluchami. Gdzie miały się zmieścić kostiumy? To oni się dziwią, gdy na występ przyjeżdżamy bez kostiumów. Podobnie jak swego czasu Jerzy Ofierski – niezapomniany sołtys Kierdziołek. Kiedyś zapytał nas przed występem: a panowie się nie przebiegacie? Nie. Na to on tak trochę do siebie, trochę do nas mówi: musicie mieć mocne teksty.

Tworzycie fenomen: 38 lat we dwójkę na scenie. Macie rodziny, a więc nie jest to „stricte męska” przyjaźń. Żadnych skandali. Nudzą wieje.

My się przyjaźnimy, mamy te same pasje, zainteresowania. Pasjonuje nas polityka, twórczość, muzyka, sport. Kłócimy się tylko i wyłącznie o sprawy twórcze. Czy wiesz, że my nie potrafimy mieszkać w jedykach w hotelu? Wkurzamy się, gdy dostajemy jedyki. Kiedyś jeździliśmy z maszyną do pisania, teraz jeździmy z laptopem, siedzimy, piszemy, oglądamy telewizję. Nie potrafimy oglądać jej samodzielnie.

Zwłaszcza że macie rubrykę poświęconą telewizji i musicie o niej pisać. Czas wolny też spędzacie razem?

Jesteśmy w pewnym sensie czubkami, bo we dwóch jesteśmy dłużej niż z żonami. Z żonami mamy w tym roku 35-lecie, a ze

sobą 38-lecie. A jak zachować higienę psychiczną? Na początku było tak, że bywaliśmy u siebie na każdej imprezie. Jesteśmy chrzestnymi swoich dzieci. Teraz powiedzieliśmy sobie: spotykamy się na naprawdę ważnych dla nas rodzinnych imprezach, a generalnie każdy ma własne grono znajomych, swoje życie prywatne. A teraz o podróżach. Byłeś na granicy w Izraelu?

Jeżdżę tam regularnie.

Byliśmy tam z gitarami. Wiesz, jak sprawdzali, czy jesteśmy artystami? Kazali nam na nich grać. Po kilku godzinach wracaliśmy tym samym przejściem i była ta sama obsługa. I znów



Z ARCHIWUM AUTORA

kazali nam grać. W ramach sprawdzania prawdopodobności.

Mnie ostatnio zabrali szczoteczkę elektryczną, tylko dlatego, że nie miałem ładowarki i nie mogłem pokazać, jak ona działa.


Bo dbają, żeby nam i innym pasażerom nic się nie stało w podróży. Nie tak jak pewien kelner. Po przedstawieniu siedzieliśmy grupkami w restauracji. Obok nas przy jednym stoliku siedzieli Rewiński, Smoleń, Zaorski, Jaślar i Piasecki. Nas obsługiwał taki sympatyczny kelner, a ich kelner raczej w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Wszyscy pozamawiali, wszystkim podał jedzenie, tylko nie Rewińskiemu. Janusz był wściekły i tego kelnera ochrzanił. Kelner oczywiście przeproszał, a wściepły był coraz bardziej. Nagle patrzymy, że ktoś obok, przy stoliku za Januszem, zamówił szampana. Kelner przyniósł tego szampana, potrząsa nim, otwiera i nagle korek wyskakuje tak, że Januszowi ociera się o ucho. Kelner uciekał przez całą restaurację. Tak dorośli faceci bawili się w berka. ○

Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

LUDY SAHELU

Janusz Kafarski

Cechą odróżniającą kobiety Fulbe od kobiet innych ludów zamieszkujących Mali są wytatuowane usta. Tatuaz jest znakiem, że dziewczyna osiągnęła dojrzałość. Wykonywany jest gorącą igłą za pomocą tuszu powstałego przez zmieszanie z masłem węgla drzewnego, henny lub barwnika indygo. Zabieg odbywa się bez znieczulenia, a zachowanie dziewczyny jest miarą jej odwagi.



Mali fascynuje różnorodnością. Północ i zachodnią część kraju zamieszkują Tuaregowie. Wschodnia część, a dokładniej uskok Bandiagara, to dom Dogonów, jednego z najbardziej tajemniczych ludów Afryki. Z kolei Fulanie (grupa etniczna niewiadomego pochodzenia) zadziwiają strojami, niecodziennymi tatuażami i złotą biżuterią. Obrazu ludzkiej mozaiki Mali dopełniają: Bozo – rybacy zamieszkujący deltę Nigru, Songhajowie – pasterze i rolnicy żyjący wokół miasta Gao oraz Bambara – zajmujący się również handlem i rzemiosłem.

Fulanie (sami siebie nazywają Fulbe) to lud zamieszkujący obszar sawanny od Senegalu i Gwinei po Czad i północny Kamerun. Zwyczaje fulańskie są różnorodne i zaskakują oryginalnością, na przykład chłopcom wpina się kolczyk tylko do lewego ucha.



FOT. JANUSZ KAPRYSKI

Do zadań kobiet ludu Bozo, poza karmieniem i wychowywaniem dzieci, należą także: gotowanie i podtrzymywanie ognia, mielenie prosa, umacnianie gliną ścian domostw (chaty Bozo to konstrukcja trzciniowo-błotna), przygotowanie ryb oraz ich sprzedaż na targu.



Wioska na Płaskowyżu Bandiagara w krainie Dogonów. Charakterystyczny kwadratowy budynek kryty strzechą pełni rolę spichrza.



Tancerze z ludu Dogonów, ubrani w kostiumy *pulloyana*: plecione maski ozdobione muszelkami *kauri*, biustonosze wykonane z wyschniętych połówek owocu baobabu oraz spódniczki z barwionych włókien roślinnych.



Jednym z czterech wierzeń wyznawanych przez Dogonów jest kult masek związanych ze śmiercią. Do ich używania uprawnieni są tylko mężczyźni. Kobiety, jako nosicielki nowego życia, mogą tylko z daleka oglądać tancerzy w maskach.

BANKNOTY ŚWIATA

Pieniądze są jednym z ważniejszych wynalazków w dziejach ludzkości. Jednym z kierunków rozwoju pieniądza jest banknot. Zaistniał on w Europie ponad 300 lat temu, m.in. za sprawą szwedzkiej kampanii wojennej przeciwko Polsce zwanej „potopem szwedzkim”. Na świecie pierwowzoru

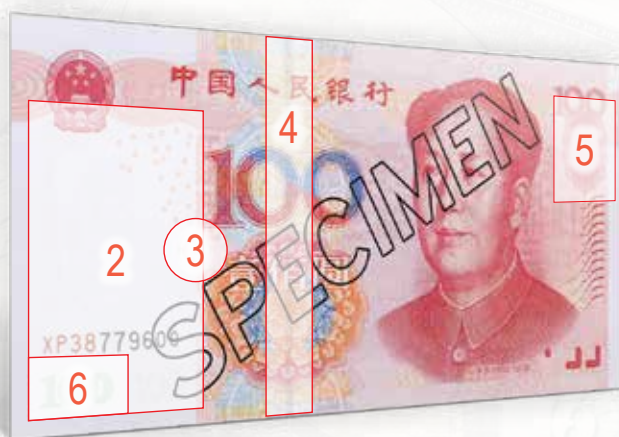
banknotu można doszukać się w Chinach i Mongolii już pomiędzy VII a IX w.

Dzisiaj pieniądz, choć wywierany coraz częściej przez obrót bezgotówkowy, jest nadal istotnym elementem wymiany towarowej. Dlatego wybierając się nawet w najbardziej odległe zakątki świata, warto wiedzieć, jak wyglądają aktualne banknoty w danym państwie oraz jak rozróżnić te fałszywe.

CHIŃSKI YUAN

Chiński yuan renminbi (po chińsku „pieniądz”), w skrócie yuan, oznaczany ¥ – RMB (wg ISO CNY), dzieli się na 10 jiao, a każde jiao na 10 fen. W obiegu występują nominały 100, 50, 20, 10, 5 oraz 1 yuan. Spotkać można również banknoty 5, 2 oraz 1 jiao oraz monetę 1 yuan i 1, 2, 5 fenów. Wartość chińskiego yuana to 0,51-0,53 PLN.

Zabezpieczenia chińskiej waluty są dobrze wykonane oraz gwarantują szybkie i wiarygodne sprawdzenie autentyczności. Główny wizerunek awersu każdego z banknotów to postać przewodniczącego Mao Zedonga. Główne zabezpieczenia to wypukłość druku stalorytniczego wyczuwalna pod opuszką palca (1) w miejscach: portretu Mao, dużego nominału w centralnej części awersu, chińskich napisów i motywów roślinno-kwiatowych w centralnej części poniżej dużego nominału, a także napisu 中国人民银行 – **People's Bank of China** w górnej centralnej części awersu.



Wszystkie 6 nominałów posiada znak wodny (2) widoczny w świetle przechodzącym. 1, 5, 10 i 20 yuanów – nieco zmieniony motyw kwiatowy wraz z nominałem danego banknotu z centralnej części grafiki – pod dużym nominałem. Banknoty 50 i 100 yuanów mają w znaku wodnym wizerunek Mao wraz z jasnym nominałem.

Nominały od 10 do 100 yuanów mają zabezpieczenie recto-verso (3) widoczne w różnych miejscach pola znaku wodnego jako symbol starej chińskiej monety z kwadratowym otworem w środku.



Oprócz banknotu o nominale 1 yuana pozostałe posiadają metaliczną nitkę zabezpieczającą – okienkową (4), umiejscowioną w papierze, widoczną pod światło i częściowo na powierzchni, w nominałach 5, 10 i 20 od strony awersu, w 50 i 100 yuanów –

od strony rewersu. Wszystkie banknoty posiadają efekt kątowy (5)

w polu przy nominale w prawym górnym rogu awersu – nominale danego banknotu.

Dwa najwyższe nominały 50 i 100 RMB mają nadrukowany nominale farbą zmienną optycznie (6) w lewym dolnym rogu awersu. Wszystkie banknoty od 1 do 100 yuanów posiadają oznaczenia dla niedowidzących i niewidomych – kropki i kąty w prawym dolnym rogu awersu.



Grzegorz Ćwiek – autor tekstu prowadzi szkolenia z rozpoznawania autentyczności pieniędzy i dokumentów

REKLAMA

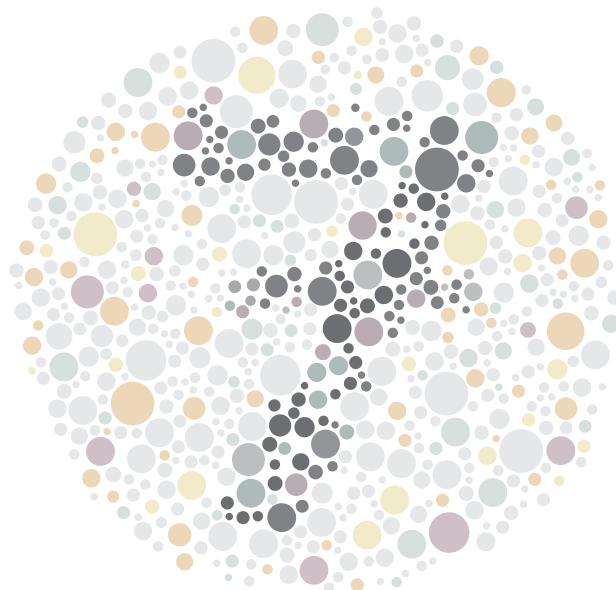


DRUKARNIA SIEDEM

SITODRUK NA ODZIEŻY
TAMPONDRUK
HAFT KOMPUTEROWY
TŁOCZENIA
ODZIEŻ REKLAMOWA
ARTYKUŁY REKLAMOWE

www.nadruki7.pl

ul. Sucha 31, 80 531 Gdańsk
kontakt: 58 343 00 57
514 974 439 i 509 195 779



WYRÓŻNIAMY SIĘ NA TLE KONKURENCJI



W 65 latach historii *Poznaj Świat* mieści się zagadkowa postać, która w stopce redakcyjnej figurowała do 1964 roku. Był to Edward Karwot, który przedtem nosił mundur wojskowy i koloratkę. W redakcji pojawiał się rzadko. O tym, że był duchownym, dowiedziałem się z krótkiego wspomnienia o nim redakcyjnego weterana Bronisława Siadka, który tak przedstawiał go ponad trzydzieści lat później: „Ksiądz, który został pozbawiony możliwości wykonywania zawodu, filozof, erudyta i znawca etnografii”.

PODRÓŻNICY W HABITACH

Skąd się pojawił, kto go polecił redakcji, w jakich okolicznościach skreślono go z listy etatowych pracowników – nie udało mi się ustalić. Po długich dociekaniach zdołałem wyjaśnić, iż w 1947 roku pełnił w randze kapitana służbę duszpasterską w Generalnym Dziekanacie Rzymskokatolickim Wojska Polskiego. W starych rocznikach pisma znalazłem jego tekst o stepach Andaluzji oraz o wydanych w 1960 roku w Warszawie dwu książkach, przedstawiających świat Inków, ich historię i wierzenia. „Ossolineum” opublikowało jego książkę „Sekrety Cystersów”. To mnie skłoniło do sprawdzenia czy w czasach Gomułki i Gierka *Poznaj*

Świat prezentował w swoich działach, poświęconych historii geografii, podróży i odkryć, trudne do przecenienia zasługi podróżników w habitach dla odkrywania i poznawania świata. Największe dokonania pod tym względem mieli przedstawiciele dwu zakonów, o których stało się głośno za sprawą wyboru na papieża pierwszego w historii jezuitę. Argentyński kardynał Bergoglio, ku powszechnemu zaskoczeniu, przybrał imię założyciela zakonu franciszkanów, jakby chciał podkreślić, że oba te zakony, niekoniecznie potem sobie przyjazne, kilkaset lat temu przybliżyły do Europy dalekie i dotąd prawie nieznanne kraje Azji oraz Ameryki Południowej. Ten temat stanowił

przez wiele lat tabu, narzucone piśmie geograficzno-historycznemu i podróżniczemu przez państwowego wydawcę ze względów wyraźnie politycznych. A podróżników w habitach było swego czasu więcej niż świeckich, zwłaszcza w epoce wielkich odkryć geograficznych. Spróbuję wymienić przynajmniej część z nich...

Wyprawa św. Franciszka z Asyżu na Bliski Wschód

Patron nowego papieża podróżował jako młodzieniec po Italii. W czasie jednej ze swych wędrówek, wracając z Apulii, położonej na południowym wscho-

dzie Półwyspu Apenińskiego, miał w miejscowości Spoleto w pobliżu Perugii wizję, która zdecydowała o dalszych kolejach jego życia. Rozdał biednym cały swój majątek i założył zakon braci żebrzących. Pod wpływem wieszczego snu o odnowieniu przez obszarpanego młodzieńca walących się murów bazyliki laterańskiej powstanie zakonu zaakceptował w 1210 roku papież Innocenty III. Poleciał jednocześnie franciszkanom, aby nie tylko pomagali biednym i chorym, ale umacniali i szerzyli wiarę chrześcijańską. Ich siedzibą, z której wyruszyli na bliskie i dalekie misje, stała się miejscowość Porcjunkuli koło Asyżu.

W 1217 roku pierwsi franciszkanie udali się do Ziemi Świętej i do Afryki. W dwa lata później założyciel zakonu spotkał się w Egipcie z sułtanem Melekiem el-Khamelem, któremu zaproponował przyjęcie chrześcijaństwa. Sułtan miał go zapytać, jak może dowieść prawdziwości swojej wiary. Franciszek poprosił, aby rozpalili wielki ogień, przez który przejdzie, zdając się na sąd boży, pod warunkiem, że uczynią to jednocześnie derwisze sułtana. Ci nie podjęli wyzwania, a sułtan, zdumiony jego odwagą i siłą ducha, dał mu swój firman – oświadczenie podpisane zezwolenie na dalszą drogę, gwarantujące, że nikt z jego poddanych nie uczyni mu krzywdy.

Więcej niż rok Franciszek z Asyżu spędził nad brzegami Morza Śródziemnego w starożytnym mieście Akka w zachodniej Palestynie. W tym czasie odwiedzał miejsca w Ziemi Świętej, upamiętnione w Starym i Nowym Testamencie. Świadcetwo o tym zostawił biskup Jakub z Witry. Do zakonu franciszkańskiego przystąpiło na Bliskim Wschodzie wielu nowych braci. Założoną przez Franciszka kaplicą w Akka opiekują się dotąd jego dzisiejsi bracia.

Franciszkanie na dworze wielkich chanów

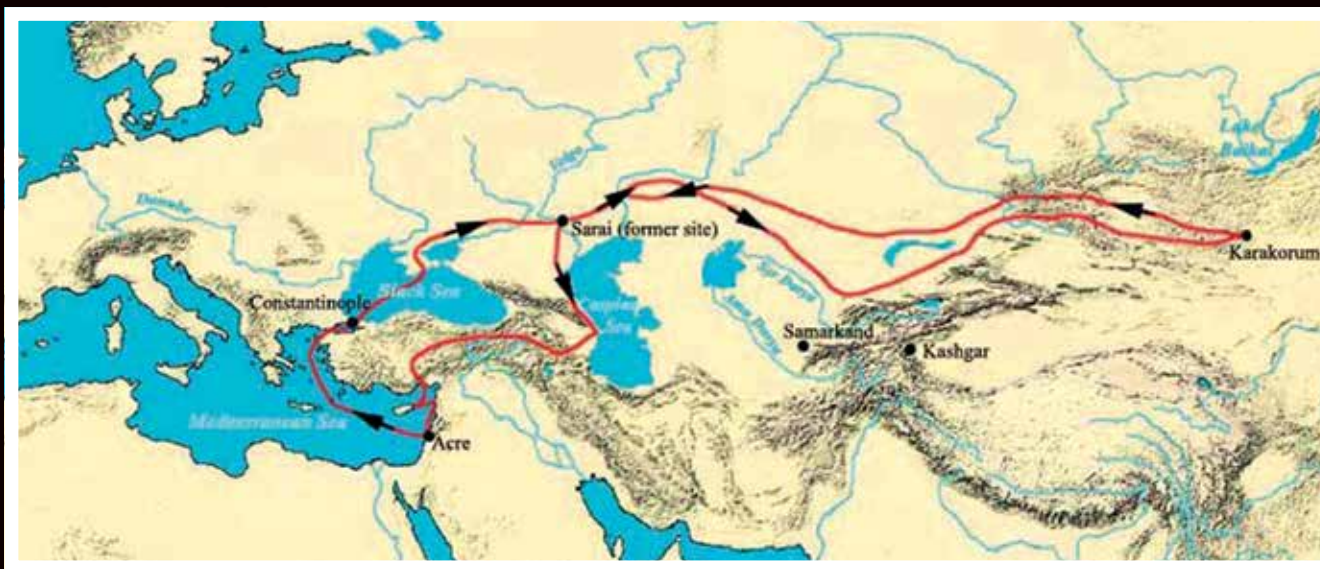
Niebawem misje franciszkańskie powstały w Niemczech, Francji, na Węgrzech, w Hiszpanii i Maroku. W Polsce członkowie tego zakonu pojawili się w 1230 roku we Wrocławiu, nad którym władzę sprawował wtedy książę Henryk I Brodaty. Habit franciszkański przywdział jako jeden z pierwszych pocho-



dzący prawdopodobnie z Wielkopolski mnich, który wszedł do historii jako Benedictus Polonus. Papież Innocenty IV wyznaczył go bowiem jako towarzysza

pieza ziemie i ludy leżące na wschód od Uralu. Ich niezwykłą wyprawę opisałem w jednym ze swoich zeszlorocznych felietonów.

anu Północnego. Opisał życie codzienne Mongołów, ich jurty, ubiór, pożywienie, tryb życia i zwyczaje, praktyki mnichów buddyjskich i szamanów. Podał pierwsze



podróży włoskiego prowincjała zakonu franciszkańskiego w Polsce, Giovanniego da Pian del Carpine, skierowanego z misją dyplomatyczną do wielkiego chana Mongołów. Obaj, jako pierwsi Europejczycy, przekroczyli w 1246 roku granicę Europy i Azji na rzece Jaik, opisując w szczegółowym sprawozdaniu dla pa-

Po nich, z ramienia króla Francji Ludwika IX Świętego, do wielkiego chana posłował flamandzki franciszkanin Wilhelm Rubruk, który w latach 1253-1255 dotarł do Karakorum przez Konstantynopol, Krym, Ural, kipczackie stepy i południowe odnogi kirgiskiego odgałęzienia gór Ała-tau oraz pustynię Gobi. Miał wy-

badać, czy chan mongolski byłby skłonny przyjąć wiarę chrześcijańską i stanąć po stronie Francji w walce z Turkami. Jego relacja stała się w średniowiecznej Europie najważniejszym zbiorem informacji o ogromnych połaciach Azji. Przedstawił w niej opis geograficzny brzegów Morza Kaspijskiego, obalił pogląd, rozpo-

Pierwszy biskup Pekinu

wszechniony na Starym Kontynencie od starożytności, że stanowi ono zatokę Oceanu Północnego. Opisał życie codzienne Mongołów, ich jurty, ubiór, pożywienie, tryb życia i zwyczaje, praktyki mnichów buddyjskich i szamanów. Podał pierwsze informacje o piśmie chińskim i potwierdził, że wzmiankowany w antycznych źródłach Kataj to ten sam kraj co Chiny.

W 1264 roku mongolski chan Kubilaj, po podbiciu północnych Chin przez Mongołów, przeniósł stolicę swego imperium do Pekinu. W ćwierć wieku później w podróż do niego wybrał się nową drogą przez Azję kolejny franciszkanin, Jan z Montecorvino. Symboliczne znaczenie miał fakt, że rozpoczął swą wyprawę w Rieti, miejscowości uznawanej za środek Włoch, a dotrzeć zamierzał do stolicy Państwa Środka. Najpierw dopłynął statkiem do Antiochii, stamtąd przedostał się drogą lądową do Sis, stolicy Małej Armenii, następnie skierował do Tebryzu w Persji. Jak twierdzą jego biografowie, wędrował znaczną część drogi pieszo, w szarym habicie, a jeśli pozwalała na to temperatura i nie raniły stóp górskie ścieżki, to także boso.

Między Tebryzem a Chinami kursowała tzw. „mongolska poczta”, zajmująca się przekazem wiadomości. Dwieście tysięcy koni stało zawsze na wszystkich postojach, służąc specjalnym gońcom zdolnym do przebycia tam i z powrotem, w ciągu jednego dnia do pięciuset mil.



Wielki chan wiedział zatem, że będzie miał gościa z Italii. Legatowi papieskiemu chan zapewnił orszak składający się z sześćdziesięciu ludzi, którzy mieli mu służyć i go ochraniać. Mnich franciszkański postanowił jednak skorzystać z innej drogi niż jego poprzednicy. Udał się z Tebryzu do portu Ormuz, skąd do Chin można było dostać się statkiem płynącym wzdłuż wybrzeży Indii. Zszedł jednak na ląd w stanie Madras, gdzie uczynił przerwę w podróży trwającą 13 miesięcy, podczas których spełniał funkcje duszpasterskie w miejscowości Meliapur. W Indiach udzielił chrztu ponad stu ludziom. Do celu podróży dotarł dopiero w 1294 roku.

Chan Kubilaj, który go zaprosił, w międzyczasie zmarł. Jego następcą nie sprzeciwiał się jednak apostołskiemu działaniu franciszkanów. W 1299 r. Jan z Montecorvino zbudował w Pekinie pierwszy kościół z dzwonnica, na której zawieszono trzy dzwony. Ochrzcił kolejnych sześć tysięcy ludzi. Wykupił z rąk pogan stu pięćdziesięciu chłopców

wychowywanych dotąd bez żadnej religii. Zaczął ich uczyć liturgii w języku łacińskim, pragnąc w przyszłości uczynić z nich misjonarzy. Sam nauczył się chińskiego i przetłumaczył na ten język Nowy Testament i Księgę Psalmów. Wkrótce został pierwszym biskupem Pekinu. Wzniósł też kilka klasztorów poza Pekinem. W 1307 r. papież Klemens V wysłał mu do pomocy siedmiu innych biskupów franciszkańskich, którzy mieli go konsekrować na arcybiskupa całych Chin. W 1328 r. zmarł w Pekinie, gdzie został pochowany. Po jego śmierci wspólnota katolicka w Państwie Środka uwiędła z powodu braku rodzimych powołań oraz prześladowań chrześcijan w czasach nowej dynastii Ming. Ostatnie przestały istnieć w 1410 roku.

Największy misjonarz wszech czasów

Zakon jezuitów powstał 330 lat później niż zakon franciszkanów i miał nieco

inny charakter. Prowadził nie tylko pracę misyjną, ale upowszechniał nauki ścisłe oraz przyrodnicze, w tym matematykę, fizykę, astronomię. Jego przedstawiciele stanowili elitę intelektualną. O podróżnikach jezuitach napiszę oddzielnie. Dziś wspomnę jedynie, że jego najważniejszym przedstawicielem był urodzony w Hiszpanii św. Franciszek Ksawery. Przez pierwsze dni po przyjęciu przez nowego papieża imienia Franciszek nawet niektórzy polscy biskupi zastanawiali się, czy to nie jego wybrał na swego patrona argentyński kardynał Bergoglio. Św. Franciszek Ksawery został bowiem uznany za największego misjonarza wszech czasów. Papież Pius XI ogłosił go wraz ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus głównym patronem wszystkich misji katolickich. Jest patronem Indii i Japonii.

Komentatorzy wydarzeń w Watykanie spodziewają się, że papież Franciszek odbędzie pierwsze swoje podróże na peryferyjne w stosunku do Europy kontynenty – do Ameryki Południowej, Afryki i Azji. Czy tak będzie – czas pokaże. ○

REKLAMA

MacTronic®

Epickie czołówki na epickie wyprawy



złoty medal
Targi Kielce
Sport-Zima 2013



LUNA

Patent pending No 002133793-0001

☀ 140 lm

☀ 180 h



EPIC

Patent pending No 002133793-0003

☀ 180 lm

☀ 350 h

www.mactronic.pl

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

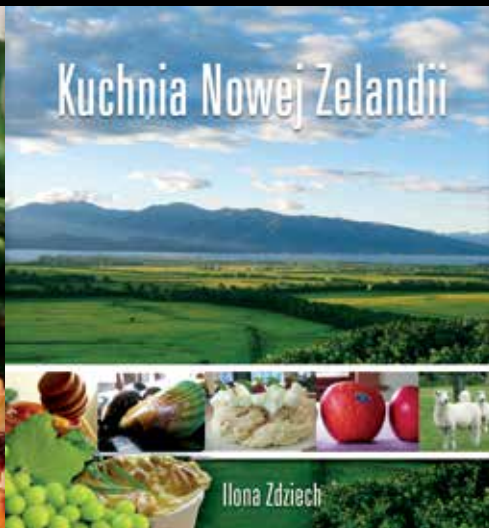
Choć Nową Zelandię kojarzy się raczej z łowiskami pstrągów, to łosoś królewski jest największą rybą słodkowodną, jaką można tam złowić. Drzewa makadamii, dające chrupkie orzechy o łagodnym smaku, wywodzą się z Australii, ale rosną także w Nowej Zelandii. Groszek, pochodzenia brytyjskiego, w zadziwiający sposób podkreśla smak ryby. Manuka jest drzewem endemicznym dla Aotearoa, a miód z tej rośliny jest dostępny w Polsce. Podajemy z Sauvignon Blanc Cloudy Bay i życzymy sobie smacznego po maorysku: *Kia mākona!*



Rozgrzać masło w rondelku, wrzucić groszek, prażyć kilka minut. Zalać gorącym bulionem, gotować 5 minut. Dwie łyżki groszku odłożyć do dekoracji. Resztę przestudzić, dokładnie zmiksować i doprawić sokiem z połówki cytryny. Piekarnik rozgrzać do 200°C, po czym przełączyć na opcję górnej grzałki. Orzechy grubo posiekać, połowę wysypać na blachę i wstawić do piekarnika na kilka minut, do uprażenia. Z łososia zdjąć skórę, natrzeć odrobiną soli i soku z cytryny. Ułożyć stroną skóry do dołu.

Z wierzchu posmarować steki miodem i tą stroną ułożyć na siekanych orzechach, delikatnie docisnąć. Na rozgrzanej patelni z odrobiną oleju z awokado układać steki skórą do dołu i smażyć przez 1-2 minuty. Następnie przenieść na blachę wyłożoną papierem pergaminowym i wstawić do piekarnika na 5 minut. Umytą rukolę skropić olejem z awokado, wymieszać. Na talerz wyłożyć ciepłe purée z groszku, umieścić na nim łososia. Rybę udekorować sałatą i ćwiartką cytryny, posypać groszkiem i orzechami.

Przepis nadesłała
Ilona Zdziech,
autorka książki
„Kuchnia Nowej
Zelandii”,
której miesięcznik
Poznaj Świat
jest patronem.



SKŁADNIKI (dla 4 osób):
czas przygotowania: 30 minut

450 g mrożonego zielonego groszku
4 łyżki masła klarowanego
1 szklanka bulionu warzywnego z kostki
1 cytryna
4 steki z łososia po ok. 150 g
100 g orzechów makadamia
4 łyżeczki miodu z manuki
paczka rukoli
1 łyżka oleju z awokado

ŁOSOŚ PO NOWOZELANDZKU Z ORZECHAMI MAKADAMI

Sięgać wyżej

Liczba osób uprawiających wspinaczkę skałkową powoli, ale stale rośnie. Producenci sprzętu co sezon wprowadzają nowe produkty, które podnoszą komfort i zwiększają bezpieczeństwo wspinacza. Warto zatem, oprócz podnoszenia swoich umiejętności i regularnego treningu, pamiętać o doborze odpowiedniego sprzętu.

WSZECHSTRONNY FIVE TEN ANASAZI VERDE



Cena: ok. 480 zł
www.mjsport.pl

To wygodny i precyzyjny but. Płytki profil nie ogranicza ruchomości w kostce, a pięta mimo takiego profilowania pozwala na dokładne dopasowanie, nie ograniczając możliwości skutecznego haczenia. Zastosowanie gumy Stealth® ONYXX™ pozwala wykorzystywać niewielkie stopnie, z drugiej strony znakomicie sprawdza się „na tarcie”. Wpływ na to ma nie tylko mieszanka gumy, ale także kształt kopyta wdrożony przez Five Ten – ASYM™, który zapewnia butom precyzję znaną z mocno wygiętych ku dołowi odpowiedników.

WIELE POTRAFI MACTRONIC EPIC

Ten produkt spełni oczekiwania osób poszukujących wszechstronnej, wytrzymałej czołówki, która zapewni silne światło i długi czas pracy. Dzięki zastosowaniu energooszczędnej diody Samsung 3535 LED komplet baterii AA wystarczy nawet na 70 godzin świecenia. W modelu zastosowano również oddzielny zasobnik na baterie, dzięki czemu można go odpiąć od opaski i schować do kieszeni.



Cena: ok. 185 zł
www.latarki.pl

Cena: ok. 300 zł
www.thenorthface.com

PROSTOTA I FUNKCJONALNOŚĆ THE NORTH FACE M EDGE PANT

To lekkie, funkcjonalne spodnie do wspinaczki. Głęboki klin w kroku, zakrzywiona linia kolan oraz ergonomicznie przekrzywione, głębokie kieszenie tworzą krój doskonale przystosowany do wspinaczki. Elastyczny pas w talii jest ściągany sznurkiem. Spodnie zostały wykonane w 100% z bawełny, dzięki czemu doskonale sprawdzają się również poza skalnymi ścianami.

Cena: ok. 350 zł
www.thenorthface.com

LEKKA I KOMFORTOWA OCUN TWIST BASIC

To lekka uprząż sportowa z warstwowo ułożoną pianką na pasie biodrowym i pętlach udowych – co umożliwia efektywne odprowadzanie potu od ciała i zapewnia dobrą cyrkulację powietrza. Całości dopełniają trzy klamry szybkiego zapinania Slide-Lock, które pozwalają na błyskawiczne i precyzyjne dopasowanie do ciała. 4 szpejareki pozwolą na rozmieszczenie dużej ilości ekspresów.



Cena: ok. 200 zł
do kupienia w www.8a.pl

RUCH BEZ OGRANICZEŃ THE NORTH FACE M SPLINTER FULL ZIP

To modna i komfortowa bluza z kapturem i suwakiem. Rozciągliwy materiał i klipy pod pachami zapewniają pełną swobodę ruchu podczas wspinaczki. Kurtka ma regulowany kaptur, zasuwane kieszenie boczne oraz elastyczny pas w talii. Przepuszczalny materiał posiada certyfikat Bluesign® (96% poliester, 4% elastan).





Cena: ok. 1200 zł
www.namaste.pl

NIEZAWODNY GREGORY BALTORO

W plecaku uznanym za niemal idealny udoskonalono jeszcze kilka rozwiązań. Jest wyposażony w pojedynczy stelaż aluminiowy 7075-T6. Posiada zakrzywione szelki 3D i nową piankę LifeSpan EVA w pasie biodrowym. Ukształtowany termicznie tylny panel z wykorzystaniem technologii „elastometric gription” w podkładce lędźwiowej. Ukryta kieszeń na rzeczy osobiste w górnej klapie z możliwością jej odczepienia. Kieszeń z linką bungee na butelkę z wodą. Wszystko po to, by używanie tego plecaka stało się jeszcze bardziej komfortowe.



Cena: ok. 400 zł
www.columbia.com

MAŁA, LEKKA, NIEZBĘDNA COLUMBIA TRAIL DRIER™

Tak mała, że można ją schować do jej własnej kieszeni, a waży zaledwie 167 g. Wykorzystana w niej technologia Omni-Wick® EVAP odciąga i rozprasza wilgoć na dużej powierzchni. Dzięki temu materiał nie przylega do skóry, a pot zostaje szybko odparowany. Technologia Omni-Shield™ zapewnia ochronę przed wnikaniem wody i zabrudzeń. Neonowe kolory gwarantują, że będziesz widoczny z daleka.

INTUICYJNY I BEZPIECZNY CLIMBING TECHNOLOGY CLICK-UP

To nowość wśród przyrządów asekuracyjnych. W wyniku obciążenia liny przyrząd obraca się o 90° w stosunku do karabinka, blokując linę półdynamicznie. To pozwala, nawet osobie początkującej, bezpiecznie asekurować partnera, a w razie nieprzewidzianych okoliczności przyrząd posiada możliwość samoczynnego zablokowania. Wchodzący w skład zestawu karabinek osobisty (Concept HMS) wyposażono w dodatkowe ruchome ramię, które po wpięciu w uprząż zapobiega przekręcaniu się karabinka w czasie asekuracji.



Cena: ok. 240 zł
do kupienia w www.8a.pl

NA SPORTOWO PETZL SPIRIT EXPRESS

Dzięki ciężarowi poniżej 100 g jest wszechstronny w użyciu, zarówno na skałkach, jak i wielkich ścianach. W górnej części ekspresu znajduje się karabinek SPIRIT z prostym ramieniem, w dolnej części – z wygiętym ramieniem. Pierwszy karabinek, z systemem Keylock i specjalnym kształtem zamka, ułatwia wspinanie i wypinanie karabinka. Drugi karabinek ma zabezpieczenie STRING, które ustawia karabinek w odpowiedniej pozycji i ułatwia wpięcie do liny.



Cena: ok. 90 zł
www.petzl.pl

SZYBKO I PEWNI ADIDAS TERREX™ SOLO

Te wszechstronne buty podejściowe łączą w sobie lekkość, niezawodną przyczepność i komfort użytkowania. Asymetryczna przednia część podeszwy przystosowana do wspinania gwarantuje przyczepność do podłoża. Specjalna pianka adiPRENE® znajdująca się w rejonie pięty amortyzuje wstrząsy i wspomaga sprężystość podczas podejścia, nie tracąc dynamiki.



Cena: ok. 500 zł
www.adidas.pl/outdoor



Cena: ok. 100 zł
www.himalsport.com.pl

PRZEMYŚLANE ROZWIĄZANIA GRIVEL MASTER PRO

Najnowszy przyrząd asekuracyjny. Pracuje w dolnym i w górnym stanowisku dzięki zastosowaniu ucha mocującego. Specjalne rogi umożliwiają sterowanie prędkością hamowania i odciażają przyrząd w górnym stanowisku. Pozwala również na dobór prędkości asekuracji poprzez odpowiednie ustawienie przyrządu. Ustawiony rogami do góry zmniejsza tempo wybierania liny. Gdy rogi znajdują się na dole, przyrząd jest znacznie „szybszy”.

MINIMALISTYCZNA KURTKA ADIDAS TERREX™ ACTIVE SHELL

To połączenie lekkości, znakomitych właściwości kompresyjnych i doskonałej oddychalności z trwałą ochroną przed wodą i wiatrem. Odpowiada za to 3-warstwowy materiał membranowy GORE-TEX® ACTIVE SHELL. Kurtka nadaje się zwłaszcza do intensywnych sportów górskich uprawianych niezależnie od warunków pogodowych i wymagających szybkiego poruszania się, co sprawia, że waga odzieży i jej właściwości odprowadzania wilgoci zyskują na szczególnym znaczeniu.



Cena: ok. 1250 zł
www.adidas.com/outdoor

NIEZWYKLE LEKKA CAMP JASPER CR 3 LIGHT

W pełni regulowane pasy udowe i biodrowy wyściełano 3-mm pianką EVA gwarantującą wysoki poziom oddychania. Uprząż posiada cztery szpejarki i specjalną szlufkę do zamocowania woreczka na magnezję. W pasie biodrowym można zamontować dedykowany karabinek sprzętowy HUB. Jasper CR 3 Light sprawdzi się zarówno w skałach, jak i przy wspinaczce lodowej. To uprząż używana przez czołowych wspinaczy świata. Waga: 351 g.



Cena: ok. 230 zł
www.namaste.pl

KONSTRUKCJA DLA WYMAGAJĄCYCH GREGORY ALPINISTO

Z powodzeniem pomieści górę szpeju, niezbędnej odzieży czy prowiantu, a dodatki zewnętrzne pomogą przytrzymać narty, zamocować czekany. Ma zintegrowany z plecakiem pokrowiec na raki, chroniący zawartość przed zębami. Dostęp do wnętrza zapewnia dodatkowo zamek znajdujący się z boku, wzdłuż wysokości plecaka. Możliwość odpięcia w wersji 50-litrowej górnej klapki plecaka to sprawdzony sposób, by wygodnie móc transportować np. liny. W górnej klapce są przydatne kieszenie na różne drobiazgi.

Cena: ok. 490 zł
www.paker.pl



TRWAŁY I WYGODNY GARMONT DRAGONTAIL LT

Wygodny, mocny i uniwersalny but outdoorowy. Wysoki komfort użytkowania zapewnia najnowsza technologia G-beneFIT, pozwalająca na idealne dopasowanie buta do stopy. Sprawdzi się w czasie spaceru po lesie, w długim marszu po nierównym podłożu lub skałkach, jak i podczas wspinaczki o niewielkim stopniu trudności.

Cena: ok. 670 zł
www.namaste.pl



BLACK DIAMOND EASY RIDER (LONŻA)

Do naszej redakcji trafiła lonża Black Diamond – model Easy Rider. To praktyczny i lekki zestaw asekuracyjny na szlaki via ferrata. Termin via ferrata oznacza szlaki turystyczno-wspinaczkowe o różnym stopniu trudności, ubezpieczone metalową liną. Na trasie często występują sztuczne ułatwienia w postaci metalowych klamer czy drabin. Aby bezpiecznie poruszać się po ferracie, potrzebny jest specjalny sprzęt. Niezbędna jest uprząż wspinaczkowa i lonża, która zabezpieczy nas przed ewentualnym upadkiem i lotem w dół. Dwa końce lonży zakończone są metalowymi karabinkami, którymi wpinamy się w stalową, ubezpieczającą linę, trzeci koniec służy do przymocowania lonży do uprząży.

Testowany Easy Rider wyposażony jest w dwa nowatorskie, chronione patentem karabinki keyLock. Blokada karabinka schowana jest w jego obudowie, a karabinek blokuje się automatycznie podczas zamknięcia. Karabinek odblokowujemy, naciskając kciukiem przycisk umieszczony na zewnętrznej części korpusu. Dzięki temu

obsługa jest prosta i intuicyjna (wytrzymałość karabinków: 27/10/8). Każda z lonż szyta jest niezależnie i w ściśle określony sposób – to również chronione patentem rozwiązanie konstrukcyjne produktu Black Diamond.

Podwyższona to znacznie bezpieczeństwo użytkownika, ponieważ amortyzacja działa nawet przy nieprawidłowo wpiętych lonżach, co niestety początkującym turystom się zdarza. Konstruktorzy zadbali również

o takie szczegóły, jak skręcenie pętli, którą mocujemy całość do uprząży – dzięki niemu węzeł układa się idealnie równo. Easy Rider posiada absorber energii w formie rozrywanej zszytej pętli – pochłanianie energii następuje w wyniku rozrywania szwów specjalnie zszytego pakietu taśm (wysuwane smycze). Może to uchronić nas przed kontuzjami czy nawet kalectwem. Należy pamiętać, że w przypadku rozerwania absorbera (czyli w przypadku amortyzacji odpadnięcia) lonża nie może być

ponownie używana. Produkt posiada oczywiście certyfikat UIAA oraz spełnia normy europejskie: CE0082 (absorber), CE0333 (karabinki). Cały zestaw Black Diamond Easy Rider waży niespełna pół kg (492 g). Ponadto produkt otrzymał nagrodę magazynu I.D. Annual Design Award 2009 w kategorii „produkt konsumencki”.



Mysząc o wyjeździe na via ferraty (np. w Dolomity), należy obowiązkowo zaopatrzyć się w lonżę. To urządzenie ma chronić nasze zdrowie i życie, dlatego nie warto na nim oszczędzać. Black Diamond Easy Rider to idealny produkt zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych wspinaczy. Pamiętajmy również, że nie warto od razu porywać się na ekstremalne szlaki. Lepiej zacząć od czegoś prostego i w miarę zdobywania doświadczenia próbować przejść te najtrudniejsze.

Więcej o produktach Black Diamond na www.blackdiamondequipment.com

Grzegorz Miedziński

WYJĄTKOWA GOPRO HERO 3 BLACK



Cena: ok. 1900 zł
www.freeway.com.pl

To najbardziej zaawansowana kamera GoPro, jaka kiedykolwiek powstała. Jest o 30% mniejsza, o 25% lżejsza i 2x wydajniejsza od poprzednich modeli. Poręczna, łatwa do zamocowania, wodoszczelna do 60 m, pozwala rejestrować ultraszerokie ujęcia w rozdzielczościach 1440p48 fps, 1080p60 fps i 720p120 fps oraz 30 zdjęć na sekundę w 12 MP. Wbudowane Wi-Fi i dołączony pilot Wi-Fi (odrębne akcesorium o wartości 419 zł) czynią z niej najbardziej wszechstronną z kamer.

UNIWERSALNY GRIVEL SALAMANDER



Cena: ok. 250 zł
www.himalSPORT.com.pl

Kask do wspinaczki alpejskiej, skalnej czy lodowej. Zewnętrzna skorupa wykonana z tworzywa ABS, natomiast wewnętrzna z miękkiego polistyrenu. Produkowany w jednym rozmiarze (54-62 cm), ma jednak szybką i wygodną regulację. Dobrze wentylowany, z zaczepami do mocowania czołówki.





Pierwsza woda naprzód!

Rok 1932. Pokazy strażackiego sprzętu w Poznaniu. Na zdjęciu prezentacja nowoczesnego aparatu oddechowego firmy C. B. König. Składał się on ze skórzanego kaptura z wizjerem, długiego karbowanego węża oraz skórzanego miecha, którym tłoczono powietrze do oddychania. Woda tryskająca ze szpicy kaptura zabezpieczała dodatkowo strażaka przed temperaturą i dymem. Ochotnicza Straż Pożarna w Poznaniu powstała już w 1842 roku, a w latach 1870. została przekształcona w straż zawodową. Była jednostką dobrze zorganizowaną i wyposażoną, o czym między innymi świadczy to, że już w 1911 roku wprowadzono tam do użycia samochody z silnikami spalinowymi.

Międzynarodowy Dzień Strażaka obchodzony jest 4 maja.



SINGAPUR



KALININGRAD



RZYM

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnym@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Bądowski, Cezary Banasiak,
Józef Baran, Paweł Chara, Maciej Jastrzębski, Michał
Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski,
Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Mirosław
Olszyski, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o. sp.k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurkowa 7

Koordynator do spraw wydawniczych
Beata Pernak tel. 583 508 464
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama świata
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl
tel. 664 115 333

Reklama regionów i outdooru
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl
tel. 501 641 706

Reklama agencyjna
Active V Media Sp. z o.o.
biuro@avm.net.pl
tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi
przekonaniami ich autorów.



Hotel & Medi-SPA BIAŁY Kamień

- Najwyżej położony hotel w Świeradowie – Zdroju.
- Luksusowe pokoje i apartamenty.
- Autorskie zabiegi oraz 1000 m² Wellness & SPA.
- Panoramiczny basen z oryginalnymi meksykańskimi palmami.
- Mixology Cocktail Bar by Radziu Wieczorek.
- Kuchnia zgodna z ideą powrotu do natury, wyłącznie lokalne produkty.
- Leczniczy klimat uzdrowiska Świeradów – Zdrój.
- 83 km tras rowerowych Singltrekk
- Najnowocześniejsza w Polsce kolej gondolowa Ski&Sun - 2,5 km nartostrad

ul. Leśna 8 Świeradów Zdrój, tel. + 48 75 781 75 51
www.bialykamien.com

Drinking without limits.

Smart. Cool. Safe.
New Active Top



SIGG™ 

www.makanu.com.pl

Think wild. Eat civilized!

 **LIGHT MY FIRE**®

